

TYGODNIK PRAWDA

ŁÓDŹ

WARSZAWA

POZNAŃ

Sprawy tygodnia

WYBORY WE FRANCJI.

W UBIEGLĄ NIEDZIELĘ odbyły się wybory do parlamentu francuskiego. Ordynacja wyborcza francuska przewiduje dwa dni wyborcze. W pierwszym dniu odbywają się wybory główne, z których wychodzą tylko lacy posłowie, którzy otrzymali bezwzględną większość w swoich okręgach a w drugim dniu przeprowadzane są wybory ściślejsze w tych okręgach, w których głosy się rozbiły i żaden z kandydatów wymaganej bezwzględnej większości nie otrzymał. Ważniejszy jest drugi dzień wyborów, gdyż w pierwszym dniu, wobec wystawiania kandydatur przez wszystkie prawie stronnictwa polityczne, głosy w okręgach się rozbijają i rzadko kiedy bezwzględna większość pada na jedno nazwisko. W czasie wyborów ściślejszych stronnictwa są już zorientowane, w których okręgach mają szanse przeprowadzenia posła a w których wysiłki ich byłyby daremne i zawierają z reguły między sobą układy, polegające na tym, że w pewnych okręgach jedne stronnictwa wycofują swoich kandydatów i polecają wyborcom oddać głosy na pozostałych, wzajemnie za co w innych okręgach dostają głosy tamtych. We Francji nie głośnie się na listy, lecz na kandydatów. Kraj podzielony jest na tyle okręgów wyborczych, ile jest posłów w parlamencie i każdy okręg wybiera jednego posła.

W pierwszym dniu wyborów tylko w 175 okręgach wybrani zostali posłowie. W pozostałych 400 okręgach odbędą się wybory ściślejsze w niedzielę, dnia 29 kwietnia. Ten pierwszy dzień przyniósł walne zwycięstwo stronnictwom, popierającym rząd obecnego premiera Poincaré'go, a więc stronnictwom pravicowym i centrowym (według naszej klasyfikacji). Na 175 wybranych posłów stronnictwa rządowe uzyskały 130 mandatów. Komuniści nie uzyskali w pierwszym dniu ani jednego mandatu, socjaliści tylko 14 a stronnictwa lewicowe, lecz nie socjalistyczne, coś w rodzaju naszej N. P. R. i „Wyzwolenia” — 31 mandatów.

Takiego wyniku we Francji mało kto się spodziewał, a już nikt prawie nie spodziewał się go zagranicą. Wszędzie wierzone w zwycięstwo socjalistów i stronnictw lewicowych, gdyż te stronnictwa stały w opozycji do rządu Poincaré'go i w swojej agitacji przedwyborczej wyzyskiwały wszystkie mniej popularne posunięcia tego rządu, których było sporo. Należy bowiem pamiętać o tym, że rząd ten uzdrowił walutę, podniósł jej kurs i opanował bardzo już silne wewnętrzne rozprężenie w kraju, spowodowane chwiejnością poprzednich rządów lewicowych i socjalistycznych oraz niefortunnymi reformami i katastrofalną polityką zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej. Wysiłki sanacyjne rządu Poincaré'go, który oparł się na pełnomocnictwach, udzielonych mu przez parlament w chwili największego niebezpieczeństwa dla waluty, musiały pociągnąć za sobą przewrót w stosunkach gospodarczych i w położeniu ekonomicznym kraju. Przyszła silna fala drożyzny, która szczególnie dała się we znaki sferom pracującym, przyszło bezrobocie, którego przedtem Francja nie znała i zaczęło się rozwijać — jednym słowem poczęły wyrastać jedna po drugiej te wszystkie trudności, które my lepiej niż ktokolwiek inny znamy, bośmy je na własnej skórze przeszli w okresie sanacyjnym p. Władysława Grabskiego. Mieszkaństwo, przemysł i wieś odczuły naraz nieznośny ciężar podatków tak wysokich, jakich, biorąc pod uwagę poziom dobrobytu, niema żaden kraj w Europie.

Były więc do pewnego stopnia uzasadnione nadzieje socjalistów i lewicę na zwycięstwo w wyborach. Pierwszy dzień nadzieje te przekreślił. W 130, a więc w blisko jednej trzeciej części wszystkich okręgów wy-

borczych kandydaci stronnictw rządowych znaleźli zdecydowaną większość — a w większości pozostałych okręgów, do bezwzględnej większości brakowało im niewiele tylko głosów. Świadczy to o powszechnej także i w społeczeństwie francuskim tęsknocie do silnej władzy, której wyrazicielem jest tam Poincaré, rządzący w najważniejszych, bo gospodarczych sprawach, prawie że po dyktatorsku.

Wyborca francuski interesuje się najbardziej polityką gospodarczą i polityką zagraniczną. W jednej i drugiej dziedzinie doskonale się też orientuje. Politykę Poincaré'go rozumie i ceni. W polityce zagranicznej wierzy w jego wypróbowany patriotyzm, którego dowody złożył na stanowisku prezydenta Republiki w czasie wojny i zawierania pokoju a następnie w roli premiera, gdy z całą energią wpał w cugle polityki p. Brianda, osadzając na miejscu jego silne pacyfistyczne zapędy, wkraczając do zagłębia Ruhry i ratując przez to odszkodowania wojenne dla Francji, które dzięki polityce p. Brianda były poważnie zagrożone. Aż do osiągnięcia, co osiągnąć było można, wykazał szczerze pragnienie pokoju i politykę lokarneską p. Brianda zaakceptował.

Zwycięstwo Poincaré'go jest więc zwycięstwem idei państwowej w narodzie francuskim, Poincaré bowiem reprezentuje interesy wielkiej Republiki francuskiej, tak, jak dotychczas nikt tego w oczach społeczeństwa czynić nie umiał.

Dlatego wolno się spodziewać, że i w czasie wyborów ściślejszych kandydaci stronnictw rządowych odniosą zwycięstwo, pomimo przygotowywanych się bloków i porozumień w obozie opozycji. W gruncie rzeczy wszystko w ostatecznym wyniku zależy od wyborcy, który może wprowadzić zastosować się do poleceń partii, ale nie musi. W takich wypadkach jak wybory ściślejsze, gdy partja każe swojemu zwolennikowi głosować na kandydata innej partji, u wyborcy budzą się wątpliwości i nieufność wobec układu czy targu, w którym rozporządzono się jego głosem. A wtedy zwykle przemawia rozsadek.

BUDŻET WOJSKOWY.

MIELIŚMY W PRASIE stołecznej króciutką dyskusję z powodu budżetu wojskowego. Z jednej strony podniesiono zarzut, że budżet ten jest w stosunku do ogółu wydatków państwowych zbyt wysoki, gdyż stanowi okragło 30 procent wszystkich wydatków oraz usiłowano sformułować tezę, że utrzymywanie stałej armji jest w dzisiejszych czasach, gdy rozwój techniki, zwłaszcza motorowej i chemicznej, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przysła wojnę uczyni wojną chemików i konstruktorów maszyn, zupełnie zbędnym wydatkiem. Poza tem tak wielki budżet wojskowy może być uważany za brak pokojowych tendencji ze strony Polski. Odpowiedziano na to w kilku organach, kładąc głównie nacisk na to, że ze względu na swoje geograficzne położenie Polska utrzymywać musi silną, stałą armję.

Wielka szkoda, że dyskusja ta nie rozwijała się dalej, gdyż jest to temat niezmiernie doniosły, a my naprawdę nie mamy tutaj nic do ukrywania ani przed własnym społeczeństwem ani przed obcymi.

Armja i polityka pokojowa, to dwie różne rzeczy. Świat cały — z bardzo chyba nielicznymi wyjątkami — dąży do pokoju a jednak się zbroi. Im żywsza działalność pokojowa jakiegoś mocarstwa, tem szybsze tempo jego zbrojeń, tem większe wydatki na wojsko, sprzęt wojenny i przygotowania wojenne. Przykład Ameryka, która nie omija

ani jednej sposobności, aby nie dać wyrazu swoim dążeniom pokojowym a mimoto w dziedzinie wydatków na zbrojenia osiąga rekordy. I tak już jest, że — jak dotychczas — droga do pokoju prowadzi przez zbrojenia. Nic z mocy swojej nie straciło przysłowie „si vis pacem para bellum”. I jest to zrozumiałe: poczucie wielkiej siły daje równowagę i spokój. Nawet cierpliwość. Złośliwością odznaczają się tylko karły i słabi — silacz i olbrzym zwykle jest łagodny i cierpliwy. W tym kompleksie psychicznym leży tajemnica niepowodzenia wszelkiej, jaka tylko kiedykolwiek była podjęta, akcji rozbrojeniowej.

Posiadanie silnej armji nie przeszkadza prowadzeniu polityki pokojowej. „Wojna wojnie”, to nie to samo co „Die Waffen nieder!” — co hasło „precz z armjami i zbrojeniami!” Właśnie te dwa hasła kolidują ze sobą.

Kto akcję antywojenną rozpoczyna od propagandy rozbrojeniowej, ten albo jest lekkomyślny, albo należy go podejrzewać o perfidję. Jeżeli z jednej strony obserwujemy pokojowe wysiłki Stanów Zjednoczonych, wydających — jak ktoś niedawno wyliczył — 150 tysięcy dolarów na rozbrojenie, a z drugiej propozycje rozbrojeniowe sowieńców, to chyba nikt nie byłby w kłopotcie, gdyby mu naraz przyszło odpowiedzieć na pytanie, po której stronie pragnienie trwałego pokoju jest szersze.

Z tytułu naszego budżetu wojskowego tylko demagogia i nieuczciwość mogłaby posądzać nas o brak chęci pokojowych i o jakieś wojenne zamiary. W rzeczywistości bowiem, jeśli chcemy, aby nasza pokojowa polityka i nasza akcja postawienia wszelkiej wojny poza prawem i uznania jej za pospolitą zbrodnię, znalazła odzwierciedlenie i szacunek, musimy posiadać silną i doskonałą uzbrojoną armję. Co się zaś tyczy wojny przyszłości i tego, jak ona wyglądać będzie i jak do niej należy się przygotować, troskę o to należy pozostawić specjalistom. W każdym razie stała armja dotychczas jest podstawą i fundamentem siły obronnej kraju i długo jeszcze nim pozostanie. W rozwoju technicznym niemal każdy dzień przynosi nam coś nowego — a zwykle dopiero wojna uczy ludzi te wynalazki stosować. Zagadnienie: tysiąc baterji artylerji czy tuzin fabryk chemicznych — nie jest do rozstrzygnięcia w dzisiejszym stanie rzeczy, podobnie jak wiele innych, które mogą się nasuwać wobec postępów nauki i techniki. A ponieważ w danym razie łatwiej jest zorganizować tuzin fabryk chemicznych niż wystawić tysiąc baterji — przygotowanie się wszędzie baterje.

Budżet wojskowy Polski jest stosunkowo bardzo wysoki. Wydatki na wojsko obciążają bardzo silnie opodatkowane społeczeństwo i utrudniają w dużej mierze szybki rozwój naszego życia gospodarczego i szybki wzrost dobrobytu, tembardziej, że duża ich część idzie zagranicę. Ale na to niema rady. Mniej być nie może. I gdybyśmy byli jeszcze biedniejsi, gdyby cały nasz budżet nie przekraczał miljaru, wydatki na wojsko musiałyby pozostać te same. Są bowiem w państwie pewne rzeczy, które nietylko muszą istnieć, ale których rozmiary nie mogą być poniżej pewnego minimum ograniczane.

Do takich należy przedewszystkiem armja. Polska dotychczas poza niezbędnym minimum w tej mierze nie wyszła. Czy tych 700 milionów stanowi 30 procent budżetu, czy 60, to niema znaczenia. Zawsze będzie to tylko 700 milionów złotych czyli 90 milionów dolarów. A ponieważ niema na świecie drugiego państwa o trzydziestomilionowej ludności i takim obszarze jak Polska, któreby na armję wydawało mniej — trzeba przyjąć, że suma ta jest raczej za niska niż za wysoka.

Treść numeru:

WYBORY WE FRANCJI.	
BUDŻET WOJSKOWY.	
O RZECZOWOŚĆ W OBRADACH SEJMOWYCH.	
DWA PRZEMÓWIENIA.	
PROGRAM USTROJOWY P. DMOWSKIEGO.	K. Tyr.
ETAPY DZIEŁA FASZYSTOWSKIEGO.	Bogusław Zabłocki.
PRZEGLĄD POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ.	
FABRYKANCY POKOJU PRZECIW FABRYKANTOM WOJNY.	L. Brun.
AMERYKA.	Jakób Wassermann.
PRZEWÓZ W LOTNICTWIE.	Konstanty Klejn.
DZIKIE STRAJKI.	Wacław Paszkowski.
DOMKI ROBOTNICZE W ŁÓDZI.	
RADJO.	Aud.
PLONY NIEROZWAGI.	M. B.
SZPIEGOSTWO EKONOMICZNE.	(—).
RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA.	Awil.
SOWIECKI POKARM DLA MŁODZIEŻY.	Z. Erdman - Jabłońska.
PSTRE NIEBEZPIECZENSTWO.	T. Brudzewski.
HENRYK MELCER.	F. Halpern.
MOTYW KSIEŻYCA.	Ign. Wieniewski.
UWAGI.	
NIEBEZPIECZENSTWO PRZESTRACHU.	Dr. W. S.

O RZECZOWOŚĆ W OBRADACH SEJMU. W KOMISJI BUDŻETOWEJ

Przewodniczący tej komisji poseł Dr. Byrka usiłował poprowadzić obrady w ten sposób, aby rozpatrywane był dział po dział od pierwszego czytania aż do uchwalenia w trzecim czytaniu. System taki jest przedewszystkiem racjonalny a prócz tego umożliwia szybką pracę, gdyż sprawa, która raz już była przedmiotem dyskusji nie wraca więcej na porządek dzienny. Sprzeciwili się temu niektórzy członkowie komisji z b. marszałkiem sejmu Ratajem na czele, domagając się utrzymania zwyczajów, stosowanych w poprzednich sejmach. Według tych zwyczajów, trzecie, t. j. ostateczne czytanie poszczególnych działów budżetowych odkładano w komisji na sam koniec, załatwiając w jednym ciągu tylko pierwsze i drugie czytanie. Był to sposób czysto polityczny, niemający nic wspólnego z wymaganiami rzeczowości i praktyczności. Chodziło bowiem o to, aby w ostatecznej chwili umożliwić jeszcze stronnictwom zgłaszanie poprawek do trzeciego czytania poszczególnych działów i grozić ewentualnymi zmianami projektu rządowego lub odrzuceniem jakiegś ważnej pozycji. Obrady nad budżetem trwały w komisji około dwóch miesięcy. W ciągu takiego czasu mogą zajść najróżniejsze okoliczności. Może np. jakieś wpływowe stronnictwo popaść w kolizję z jakimś ministrem lub szefem rządu. Łatwo wtedy taki porachunek załatwić, mając możność zakwestjonowania budżetu tego ministra względnie budżetu przedydłanego przy trzecim czytaniu. I tak też bardzo często bywało. Przy pierwszych dwóch czytaniach wszystko znalazło w najlepszym porządku a naraz przy trzecim czytaniu powstawały poważne kwestje, kończące się niekiedy dymisją ministra a częściej koncesjami na rzecz tego czy innego stronnictwa.

Przewodniczący komisji budżetowej w obecnym sejmie pragnął takich ewentualności uniknąć i możliwość załatwiania porachunków politycznych na terenie komisji, gdzie panować powinna tylko atmosfera rzeczowości, jaknajbardziej ograniczyć. A ponieważ napotkał na trudności, złożył swój urząd. Incydent został szybko zlikwidowany i — należy to podkreślić — w dużej mierze dzięki rzeczowemu stanowisku, zajętemu przez p. marszałka Daszyńskiego. Poseł Byrka piastuje nadal stanowisko przewodniczącego komisji budżetowej.

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE —
POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

DWA PRZEMÓWIENIA.

KOMISJA BUDŻETOWA sejmu była na posiedzeniu w dniu 24 b. m. przy okazji omawiania budżetu Ministerstwa Przemysłu i Handlu terenem dwóch bardzo interesujących przemówień. Pierwsze z nich wygłosił referent budżetu, prof. Zarański, drugie p. Min. Kwiatkowski.

Ponieważ pos. Zarański wylegitymował się w swoim przemówieniu jaknajbardziej z pogłębionego poglądu na sytuację ogólną naszego przemysłu, p. minister zaś poglądy takie z natury rzeczy posiadać musi i posiada, przeto zestawienie wypowiedzianych przez obydwu mówców tez ogólnych nie może być pozbawione głębszego interesu dla obserwatora, pragnącego ustalić na podstawie tego materiału miarę zbieżności względnie rozbieżności poglądów przedstawiciela życia i członka gabinetu.

Rzec można, że obadwaj mówcy byli na ogół zgodni w ocenie aktualnych i przewidywanych na najbliższą przyszłość trudności położenia. Bo i minister w jednym z ustępów swego przemówienia wyliczył w formie bardzo skondensowanej szereg ważkich współczynników ujemnych naszej sytuacji obecnej, „wymagających wielkiej uwagi i przeciwdziałania”. A jednak jakże daleko odbiegają od siebie wnioski ogólne obu mężów, z których jeden stwierdza, że nasz przemysł z winy naszego systemu podatkowego zupełnie jest wyczerpany z rezerw, w które obfituje przemysł zachodu, co daje mu olbrzymią nad nami przewagę, podczas gdy drugi, powodowany urzędowym optymizmem, konkluduje, „naogół jednak fakty i cyfry wykazują, iż organizm gospodarczy Polski nowej nabiera leżyźny”.

Uważnemu czytelnikowi nie może nie narzucić się pytanie, które z tych wzajemnie się wykluczających twierdzeń odpowiada prawdzie.

Nie można w tym wypadku orzec, że prawda leży pośrodku, bo albo przemysł zarabia i gromadzi rezerwy, a w takim razie istotnie krzepnie, albo nie zarabia, a wtedy jego krzepnięcie istotnie jest iluzją, wywołaną przez wegetację, uważaną za bujne życie.

Kto ma kontakt z życiem, ten albo od czuwa sam na sobie, albo widzi najdokładniej, że przemysł ugina się pod ciężarem świadczeń podatkowych i socjalnych i że w tych warunkach nie ma najmniejszej możliwości krzepnąć i tężeć. Jeżeli więc p. minister twierdzi, że „dawna antygospodarcza polityka odbiła się na państwie i na najszerzych warstwach ludności”, że jednak „obecnie sytuacja uległa radykalnej zmianie na lepsze” — to odpowiedzieć mu trzeba, że wybitnie antygospodarczy system podatkowy i świadczeń nietylko żadnej zmiany na lepsze nie uległ, ale co gorsza, nic nie znamionuje najmniejszej intencji wprowadzenia jakiegokolwiek zmiany w tej dziedzinie. Wprost przeciwnie raczej: władze skarbowe wszystkich instancji wykazują wzrastającą bezwzględność w wymiarach i poborach, wszystkie wnioski, prośby i interwencje najniewinniejszej nawet natury zasadniczo wędrują pod sukno, a zasoby przemysłu i handlu topnieją i podstawy materialne przez sam fakt niekrzepnięcia — kruszeją.

Spodziewać się należy, że te sprawy będą bliżej omawiane przy rozpatrywaniu budżetu Ministerstwa Skarbu. Narazie poprzestać należy na stwierdzeniu, iż oświadczenie p. min. Kwiatkowskiego o krzepnięciu organizmu gospodarczego polegało na przesadzie. Ujęte w formy zapewnienia, iż organizm ten w okresie roku ostatniego nie uległ dalszemu osłabieniu, byłoby bliższemu prawdzie i — w porównaniu z praktyką pierwszych lat państwowości naszej — również oznaczałoby postęp i poprawę

Program ustrojowy Romana Dmowskiego

Praca, która nie zostanie zaliczona do nagrodzonego dorobku publicystycznego autora

W organach Związku Ludowo-Narodowego, w „Gazecie Warszawskiej” i „Kurjerze Poznańskim” opublikował p. Roman Dmowski serię artykułów na temat zagadnienia ustrojowego w Polsce. Artykuły te stanowią mając wytyczne dla polityki Związku Ludowo-Narodowego na terenie sejmowym w sprawie ustrojowej. Stanowią one mając program Narodowej Demokracji w tej sprawie, który niewątpliwie przy najbliższej sposobności przeciwstawiony zostanie „pustce ideowej” stronnictw rządowych.

Posłuchajmy więc jakie są przewodnie myśli p. Dmowskiego, co ten polityk ma do powiedzenia w tej najważniejszej dzisiaj nie tylko w Polsce, ale w całej Europie sprawie, co przeciwstawia Roman Dmowski konstrukcjom ustrojowym Mussoliniego, projektom Riveri, teoriom polityków i naukowców niemieckich i francuskich, wreszcie rzekomej „ideowej pustce” dzisiejszego obozu rządowego w Polsce.

Z obszernych trzech pierwszych artykułów wyjmujemy ustępy, zawierające zasadnicze punkty zapatrywań p. Dmowskiego.

Pierwszym warunkiem utrwalenia bytu państwowego Polski i wprowadzenia jej na drogę możliwie zdrowego rozwoju politycznego jest zmiana Konstytucji. Musi ona być zmieniona, po pierwsze dlatego, że jest zła, na co się godzą zarówno zwolennicy, jak przeciwnicy obecnego rządu, powtóre dlatego, że w znacznym zakresie stała się fikcją, że nie jest szanowana i przestrzegana.

Racja — co do tego panuje najzupełniejsza jednomyślność. Należałoby tylko dla ścisłości powiedzieć, że konstytucja dlatego stała się fikcją i nie jest przestrzegana, ponieważ jest zła i przestrzegana ani szanowana być nie może, bo przestrzeganie i szanowanie jej litery a nawet w wielu wypadkach i ducha narażałoby na szwank najlepiej rozumiany interes państwa. Nieprzestrzeganie i nieszanowanie konstytucji nie jest poważnym zgrzytem, lecz smutną koniecznością. Tego nikomu rozsądnemu dowodzić nie potrzeba.

Dzisiejsze państwo europejskie ma i musi mieć ustrój reprezentacyjny. Gdyby go nie miało, miałoby rewolucję. Nawet Rosja, najdalej od reszty Europy stojąca, nie była wyjątkiem z tej reguły.

Z takiego założenia wychodzi p. Dmowski i staje na stanowisku demokracji parlamentarnej, na stanowisku politycznej reprezentacji społeczeństwa, ponieważ jego zdaniem jest tylko alternatywa: albo demokracja parlamentarna, albo rewolucja. Na dowód cytuje Rosję. Z równym powodzeniem można powiedzieć, że bez parlamentaryzmu można się doskonale obejść nawet w najtrudniejszych warunkach, czego dowodem jest także Rosja, ale dzisiaj. Od polityka tej miary, jaką przywykliśmy stosować do Dmowskiego należałoby oczekiwać lepszego uzasadnienia tezy, że dzisiejsze państwo europejskie musi mieć ustrój reprezentacyjny w sensie parlamentarnym.

Drugim, równoległym założeniem ustrojowej spekulacji p. Dmowskiego jest państwo narodowe.

Traktat Wersalski właściwie zakończył ewolucję polityczną Europy w kierunku państwa narodowego. Narody ujarzmione odzyskały niezależność podzielone doszły do zjednoczenia: naród wszędzie stał się panem u siebie, i gospodarzem swego państwa. Państwa, istniejące na innej podstawie, niż narodowa — klasycznym tu przykładem była Austria — znikły z mapy Europy. Idea państwa okazała się za słabą wobec idei narodowej i w walce z nią uległa; idea zaś dynastyczna jest już szczytkiem, który utracił wszelką żywotność. Dziś państwo w Europie, nie oparte na idei narodowej byłoby efemerydą, a rychło stałoby się tylko wspomnieniem.

Naród w stadium rozwoju, w którym czuje się właścicielem i gospodarzem swego państwa, musi posiadać taki ustrój państwa, któryby mu umożliwiał wyrażenie jego woli, decydowanie o tem, czem ma być to państwo, jak ma być rządzone, jak ma służyć dobru narodu, to znaczy — ustrój reprezentacyjny. Nie może on pozwolić, ażeby jego losy zależały od osobistych właściwości lub osobistych widoków monarchy, czy też od polityki interesów jakiegokolwiek oligarchii.

I znowu z przykrością trzeba stwierdzić, że rozumowanie takie jest zbyt płytkie i uproszczone jak na Dmowskiego. Po Dmowskim wolno się było spodziewać czegoś więcej niż utartego frazesu. To samo słyszeliśmy już na niezliczonych wiecach i czytaliśmy niezliczone razy, nawet w najsłabszych wypracowaniach publicystów prowincjonalnych.

Jeśli naród wszędzie stał się panem u siebie i gospodarzem swego państwa, to nie ma, bo nie może być innego państwa, jak tylko opartego na idei narodowej. Ale naród, który zdobył własną państwowość, musi zdobyć się także na ideę państwową, bo bez takiej idei nie będzie w stanie państwa zorganizować ani w nim gospodarzyć. I znowu przykład Austrii niema nic wspólnego z tematem. W Austrii nie było idei narodowej, była idea dynastyczna, a ta się przeżyła i tego nikt nie neguje. Dlatego tylko Austria musiała się rozpaść. Przyszłoby czas, że dynastia z „Bożej łaski” stała się anachronizmem i oparta o nią idea państwa także straciła rację bytu. Zawisła w próżni, a nie było nic, czem można by próżnię wypełnić. Zwiędła więc i państwo przestało istnieć.

Nie można przeciwstawiać idei państwowej idei narodowej, a tembardziej nie można mówić o jakiejś walce tych idei między sobą. Idea państwa nie jest ideą samodzielną, wyrasta bowiem zawsze z jakiegoś szerszego podłoża i w oderwaniu od tego podłoża traktowana być nie może. Zgodnie z dzisiejszymi pojęciami podłożem dla idei państwowej może być tylko naród — dynastia przestała nim być. Wyrazem tych dzisiejszych pojęć jest właśnie traktat wersalski, który stwarza dla narodów warunki do swobodnego rozwijania swoich idei państwowych. Ale to bynajmniej nie znaczy, by naród nie mógł np. zrealizować swojej idei państwowej w ustroju dynastycznym. Bo przeżyła się tylko dynastia „z Bożej łaski”, a nie dynastia „z woli narodu”. Jest to zupełnie możliwe, chociaż narazie, a zapewne i na dłuższą metę nieprawdopodobne. Może chyba w Niemczech, gdzie są po temu skłonności i jest dynastia narodowa. Najpierw jednak naród niemiecki musi zapomnieć o błędach i ciężkich przewinieniach tej dynastji.

To wszystko, co p. Dmowski pisze o walce idei państwowej z ideą narodową o pierwszeństwie i zwycięstwie idei narodowej wygląda na wybijanie otwartych drzwi, na walkę z urojonymi wiatrakami.

Wracając jeszcze do twierdzenia p. Dmowskiego, że „państwo nieoparte na idei narodowej byłoby efemerydą i rychło stałoby się tylko wspomnieniem” — musimy z pokorą wyznać, że zdania tego nie rozumiemy. Jeżeli wszystkie narody po traktacie wersalskim odzyskały niepodległość, to jakżesz może istnieć państwo nieoparte na idei narodowej? Jeżeli jednak p. Dmowski uważa, że naród powinien więcej dbać o swoje ideały narodowe, niż o swoje zadania państwotwórcze, to należałoby taki punkt widzenia uzasadnić, albowiem o wiele naturalniejszym, logicznym i zgodniejszym ze zdrowym rozsądkiem jest twierdzenie inne: „Naród, który nie potrafiłby się zdobyć na ideę silnego państwa i po odzyskaniu niepodległości nakazom tej idei się podporządkować, nie miałby prawa do egzystencji i musiałby zdać się na łaskę i niełaskę narodów, reprezentujących ideę państwową”.

Gdyby takie rzeczy wypisywał żyd, można by to jeszcze zrozumieć, bo naród żydowski jest właśnie jednym z tych nielicznych narodów, które przewyciężyły w sobie ideę państwową a potrafiły tak silnie rozwinąć ideę narodową, czyniąc z niej jedno z religij (Dmowski także swego czasu twierdził, że polską ideę narodową należy nierozdzielnie związać z katolicyzmem), że zachował swoją odrębność mimo dwóch tysięcy niewoli i rozproszenia po całym świecie. U polaka poglądy takie są niezrozumiałe, a dla narodu polskiego są niebezpieczne. Naród polski ma wspaniałe tradycje państwowe, ma niewyczerpane zasoby inicjatywy cywilizacyjnej, dla której polem może być tylko posiadanie własnego silnego państwa. Sto lat niewoli przyprawiło nas o dotkliwie straty,

Byłyby te straty jeszcze większe, gdyby nie nadzieja, że odzyskamy własne państwo, gdyby nie idea państwowa.

W jakim ustroju powinna się realizować idea państwa narodu? P. Dmowski twierdzi, że w takim, któryby narodowi umożliwiał wyrażanie jego woli, decydowanie o tem, czem ma być to państwo, jak ma być rządzone, jak ma służyć dobru narodu. I z miejsca też dekretuje, że wymagania takie spełnia tylko ustrój reprezentacyjny, czyli demokracja parlamentarna.

A my pozwolimy sobie twierdzić, że idea państwa narodu powinna dla siebie szukać takiego wyrazu ustrojowego, któryby stwarzał najpomyślniejsze warunki rozwoju własnego państwa, najlepiej zabezpieczając je przed niebezpieczeństwami od wewnątrz i zewnątrz, dawał największe korzyści, wygody i swobody wszystkim obywatelom i najlepiej zaspokajał tem samem poczucie dumy narodowej. Powinna dla siebie szukać takiego ustroju, któryby najlepiej uwzględnił wszystkie wady i zalety narodu, stopień jego państwowotwórczych zdolności, poziom jego kultury, położenie geograficzne jego kraju, stosunki narodowościowe, aspiracje historyczne i doświadczenia przeszłości.

Czy demokracja parlamentarna jest dla Polski takim właściwym ustrojem państwowym? Jeśli weźmiemy pod uwagę dotychczasowe doświadczenia, to musimy dojść do wniosku, że tak kategorycznie, jak czynił to p. Dmowski, pytania tego na rzecz demokracji parlamentarnej rozstrzygać nie można. Kto tak czyni — może łatwo narazić się na zarzut powierczowości w sądach.

Wprawdzie p. Dmowski uznaje konieczność pewnych ograniczeń i jego parlamentaryzm wygląda nieco inaczej, niż ten, który formalnie obowiązuje w Polsce do dzisiaj, ale te ograniczenia są tylko pozorne i zewnętrzne. Istoty rzeczy nie zmieniają. P. Dmowski powiększa tylko grono lekarzy i znachorów, którzy objawy chorobowe biorą za chorobę i zalepiając plasterkiem wrzód, sądzą, że wyleczyli chorobę.

O projektach naprawy parlamentaryzmu, jakie snuje p. Dmowski pomówimy za tydzień.

K. Tyr.

Książki do WYBORU

Każdy czytelnik „Prawy” może otrzymać bezpłatnie jedną z poniżej wymienionych książek

CZARNA PANI SIOSTRA CARMEN W podziemiach Kartaginy

Są to trzy powieści Morczyńskiego, tego najgłośniejszego i najwięcej czytane autora polskiego

Sto milionów w zlocie

(powieść Farrera)

Siedem Sióstr

(powieść Karin Michaelis)

Warunki otrzymania bezpłatnie jednej lub wszystkich tych książek — patrz ogłoszenie na 7 stronie

Etapy dzieła faszystowskiego

Faszyzm wprowadza swój własny rachunek czasu. Na wszystkich aktach urzędowych, przy wszystkich ustawach, rozporządzeniach, obwieszczeniach, obok roku ery chrześcijańskiej figuruje rok ery faszystowskiej. Obecnie pisze się wszędzie rzymskie „VI”. Tak samo obok herbu królewsk. domu Savoya, a więc obok herbu zjednocz. królestwa włoskiego, na każdym urzędowym dokumencie widnieje godło faszystowskie: topór i różgi lictorskie. Narazie jeszcze cyfra ery chrześcijańskiej jest na pierwszym miejscu — czy jednak rychło nie zostanie postawiona na drugim miejscu i ujęta w nawiasy? Możliwe to jest.

Sześć lat rządów faszystowskich dobiega końca i sześć etapów zarysowuje się w dotychczasowym dziele faszyzmu włoskiego:

Etap pierwszy, to walka z partyjniactwem rozwielenionem we Włoszech, walka nieubłagana. Topór lictorski przyłożono do korzeni partyjniactwa, niszcząc organizacje partyjne. Punktem kulminacyjnym tej walki jest zamach morderczy na Matteottiego, rozwiązano wszystkie niefaszystowskie organizacje i banicja wybitniejszych przeciwników faszyzmu.

Etap drugi, to walka z opozycją uprawianą w prasie i krytyką działalności faszystowskiej, uprawianą w słowie. Wielkie dzienniki opozycyjne zostały zlikwidowane, a nad pozostałymi rozłożona została pilna kontrola Surowe kary (do 15 lat więzienia) nałożone zostały na antyfaszystowskie wystąpienia w prasie i na antyfaszystowskie przemówienia na zebraniach publicznych.

Trzeci etap, to uznanie milicji faszystowskiej za organizację legalną i publiczną, równouprawnioną z armją. Dzięki temu faszyzm zdobył karne szeregi własnego wojska.

Etap czwarty, to rozwiązanie wszystkich samorządów miejskich i gminnych. Zamiast władz z wyboru gminy i miasta otrzymały burmistrzów-urzędników, na których nominację decydujący wpływ ma partja faszystowska. Funkcjonariusze ci odpowiedzialni są tylko przed rządem.

Etap piąty, to likwidacja związków zawodowych robotników i pracodawców i stworzenie faszystowskich syndykatów zawodowych. Nadzór nad syndykatami sprawuje specjalne ministerstwo, które posiada ostateczną decyzję we wszystkich sprawach i zatargach między pracodawcą a pracownikiem, posiada kompetencje regulowania cen na wyroby przemysłowe i artykuły pierwszej potrzeby.

Etap szósty tworzy się w naszych oczach: Dnia 16 marca parlament 216 głosami przeciw 15 uchwalił likwidację dotychczasowego ustroju parlamentarnego we Włoszech, wpro-

wadzając na jego miejsce zupełnie nowe ciało reprezentacyjne i na najzupełniej nowych podstawach wybrane. Kandydatów na posłów tego nowego parlamentu wybiera wielka rada faszystowska, której organizacje zawodowe przedstawiają listy swoich kandydatów. Tem samym izba reprezentacyjna włoska nie będzie już w przyszłości miała opozycji w dzisiejszym rozumieniu. Będzie od wypadku do wypadku opozycja przeciw tej czy innej ustawie, zaproponowanej przez rząd, ale nie będzie opozycji politycznej. Polityka wyeliminowana została z parlamentu i złożona została w ręce rządu i wielkiej rady faszystowskiej. Tylko w tonie tych ciał będą w przyszłości prowadzone dyskusje polityczne. Co tam zostanie w sprawach politycznych postanowione, obowiązywać będzie parlament.

Za kilka miesięcy pisać się będzie we Włoszech cyfrą „VII” po, a może nawet przed, cyfrą ery chrześcijańskiej. Będzie to nowy etap. Plan tego etapu już się zarysowuje. Faszyzm dążyć będzie do rozwiązania zagadnienia wychowania narodu. Na generację obecną liczyć bardzo nie można. Wspomnienia swobód politycznych, tradycje partyjniactwa pozostaną w umysłach tej generacji przez całe życie. O złych stronach tej przeszłości ludzie zapomną szybko, a propaganda, prowadzona przez żywożyły, które z upadkiem starego porządku utraciły wszystkie wpływy, uczyni zę smutnej przeszłości dla wielu umysłów raj utracony. Oprócz kontrapropagandy faszyzm niema tutaj żadnej innej broni ani sposobu na wymazanie z pamięci obecnego pokolenia pamięci przeszłości. Całą więc uwagę musi faszyzm skierować na

wychowanie młodzieży, a więc pokoleń następných. Wychowanie to musi być prowadzone pod tym kątem, aby do umysłów młodzieży nic się z przeszłości nie przedostało. Jednym słowem faszyzm musi sam kształtować przyszłych obywateli Włoch, musi ich — jeśli tak rzec można — fabrykować według jednolitego modelu psychicznego.

Zadanie to zostało podjęte i na wstępie nastąpiło starcie z kościołem. Papież poddał ostrej krytyce zamierzenia faszyzmu w tej dziedzinie. Faszyzm odpowiedział na to natychmiastową likwidacją wszystkich religijnych i kościelnych instytucji i zakładów wychowawczych. Plany wychowawcze faszyzmu idą w tym kierunku, aby już dziecko zagarnąć pod swój wyłączny wpływ. Zaczyna się od ochronek, przedszkól i freblówek. Wszędzie czarne koszule w roli wychowawców, wszędzie konsekwentnie realizowany jednolity plan wychowawczy w duchu faszystowskim. Jak tylko można najdalej posuwa się faszyzm w kierunku osłabienia wpływu rodziców na wychowanie dziecka. Dzieci robotnicze cały dzień przebywają w zakładach wychowawczych, w których otrzymują ubranie, pożywienie i wszystko czego potrzebują. Na nocleg tylko idą do domu.

Mussolini, jak widzimy powraca do klasycznych wzorów wychowawczych starożytnej Sparty, przystosowując je do nowoczesnych warunków. Owoce tego systemu oceniać będzie można dopiero po kilkudziesięciu latach. Tymczasem jednak oczekiwać należy bardzo ostrej walki kościoła z tym systemem.

Bogusław Zabłocki.

PRZEGLĄD POLITYKI MIĘDZYKRAJOWEJ

KONFLIKT MUSSOLINIEGO Z WATYKANEM

Na politycznym kongresie katolickiego „Centrum Narodowego”, odbytym w Rzymie pod egidą rządu włoskiego, albowiem Centrum Katolickie jest partją sympatyzującą z faszyzmem, jeden z mówców, poseł Martire, mówiąc o zasługach rządu faszystowskiego, wspominał m. in. o zasługach tego rządu dla religji.

W Watykanie enuncjacja ta przyjęta została niezyczliwie, tem bardziej, że kongres katolicki nie zgłosił prośby o audjencję papieską. Z tego powodu papież wygłosił mowę, w której krytykę swego stanowiska znalazła organizacja katolicka, sympatyzująca z faszyzmem, a działalność rządu faszystowskiego została napiętnowana, jako utrudnia-

jąca stanowisko katolicyzmu. W mowie tej znalazły się m. in. następujące zdania:

„Kościół nie może widzieć bez zaniepokojenia przywłaszczenie sobie przez państwo wychowania młodzieży, które jest wyłączną misją Kościoła”.

A dalej:

„Pozostaje wreszcie otwarty i niezmienny konflikt między papieżem a państwem włoskiem w kwestji rzymskiej, i jest wielkim błędem w jaki popadło „Centrum Narodowe”, przedstawiając tę sprawę jako rozwiązalną, stawiając na tej samej płaszczyźnie Kościół, nad którym dokonano uprzejmych, i Państwo Włoskie, które je dokonało”.

Zawarte w tych słowach uderzenie w faszyzm wywołało natychmiast odpowiedź rządu włoskiego. Oto, na najbliższym posiedze-

niu Rady Ministrów oświadczył Mussolini, że zadaniem obowiązującym, troską i przywilejem państwa jest wychowanie młodzieży, „człowieka włoskiego”. W 24 godziny po tem oświadczeniu Rada Ministrów uchwaliła prawo, którego mocą poza jedyną organizacją młodzieży faszystowskiej „Bolilla”, innym organizacjom nietylko wzbroniono zajmować się nauczaniem, szkoleniem zawodowym, przygotowaniem do sztuki młodzieży oraz jej wychowaniem fizycznym, moralnym i umysłowym, ale co więcej, nakazano likwidację w ciągu dni 30 wszystkich działających we Włoszech organizacji wychowawczych. Zakaz ten uderza we wszystkie katolickie organizacje młodzieży.

Poselstwo włoskie w Warszawie rozesłało do prasy komunikat, utrzymany w takim tonie, aby uspokoić umysły, które mogłyby się zaniepokoić powyższymi wiadomościami. Prasa włoska klerykalna usiłuje również sprawę zbagatelizować. Ale i to właśnie dowodzi, że konflikt pogłębił się. Znaczenie jego polega na starciu się Kościoła z Państwem o wychowanie młodzieży. Prasa faszystowska zapewnia, że państwo nie może i nigdy nie zechce wyrzec się kształtowania zgodnie ze swymi celami swych przyszłych obywateli.

SOWIECKIE ZŁOTO.

Dnia 21-go lutego rząd sowiecki złożył w dwóch bankach amerykańskich zapas złota wartości 5,200,000 dolarów. Bank emisyjny francuski zażądał wówczas wydania mu tego złota, twierdząc, że chodzi o złoto, zakupione przezeń w Rosji w czasie wojny.

Sowiety postanowiły czempredziej zapas złota z Ameryki wycofać.

P. Dowgalewski, ambasador sowiecki w Paryżu, wystosował do rządu francuskiego 23-go marca notę, domagając się sprecyzowania stanowiska w tej sprawie. Quai d'Orsay wystosowało odpowiedź, której treść jest nieznana.

Tymczasem złoto sowieckie załadowano w Nowym Jorku na pokład statku Dresden, należącego do Norddeutscher Lloyd i płynącego do Hamburga.

Statek Dresden zatrzymał się w Cherbourg 14-go b. m., poczem odplynął dalej. Władze francuskie nie usiłowały zająć sowieckiego złota, tembardziej, że go już na pokładzie Dresden'u nie było. W porozumieniu z bankami berlińskimi, którym rząd sowiecki chce zapas złota sprzedać, Dresden — w nocy z 13-go na 14-go b. m. — na kanale La Manche przeładowała złoto na mały statek niemiecki Reiter, który odplynął zaraz ku wybrzeżom Niemiec.

Banque de France prowadzi jednak nadal proces z dwoma bankami amerykańskimi — Chase National Bank, oraz Equitable Trust — w których złoto sowieckie było złożone, a które za jego wydanie są odpowiedzialne. Afera ta ma w oczach kierowników Banku francuskiego znaczenie zasadnicze. Instytucja ta zakupiła w czasie wojny od państwowego banku rosyjskiego zapas złota wartości 10 milionów dolarów, zapłaciła zań, ale nigdy go nie otrzymała. Praktyczny zaś skutek kroku Banku francuskiego jest taki, że sowiety żadnych nie mogą zawierać transakcyj na rynku amerykańskim.

Fabrykanci pokoju przeciw fabrykantom wojny

Zapukałem nieśmiało do drzwi sanktuarjum piękności.

— Może pan wejść! — odezwał się dźwięczny głosik Syreny. Pod lampą z chińskim abażurem, pół leżąc na kozetce, niby rzucony niedbale barwny szal, piękna pani coś pilnie wyczyniała przy różowych paznokciach. Obejrząwszy je starannie, podała mi wypieczoną łapkę, mówiąc z właściwym sobie brakiem logiki i tonem, niedopuszczającym dyskusji:

— Co prawda, jesteś pan człowiekiem nie znośnym i wogóle nie powinnam z panem rozmawiać, ale jeszcze nie jestem gotowa, więc niech pan tymczasem przejrzy sobie dzisiejsze gazety.

— Jeśli zawiniłem — to gotów jestem odsiedzieć karę, ale niech mi pani nie każe czytać gazet.

— Prawda, zapomniałam, że pan sam jest dziennikarzem.

— Właśnie. To tak, jakby Wedla częstował kto czekoladkami, albo Baczewskiego — wódką.

— Ale tu znajdzie pan coś bardzo ciekawego — nalegała Syrena, wskazując nikłym pilniczkiem stos gazet na dywanie.

Sięgnąłem bez entuzjazmu po zadrukowaną płachtę.

— Może ma pani na myśli artykuł p. t. „Postawa mocarstw wobec amerykańskiej pro pozycji pokoju”? Jeśli mam być szczerzy, to w tej chwili interesuje mnie raczej postawa pięknej kobiety w pozie Pauliny Bonaparte, uwiecznionej w rzeźbie Canovy...

— Boże! jacy ci mężczyźni są teraz frywolni! — rzekła Syrena, postukując niecierpliwie obcasem lakierowanego pantofelka — do prawdy, z panem nie można rozmawiać poważnie.

— Można, ale nie trzeba — wyjaśniłem lakonicznie.

Syrena spojrzała bystro i podejrzliwie.

— Dlaczego?

— Hm, jakby to pani powiedzieć? — Wy obrażamy sobie, że grają sonatę księżycową, która mnie literalnie upaja... i że wtedy właśnie każą mi myśleć np. o konjunkturze na rynku bawelnianym.

— Cóż to ma jedno do drugiego?

— Droga pani Syreno, widok pięknej kobiety — to dla mnie muzyka wzrokowa, której nie należy zakłócać zwłaszcza dysonansami politycznymi. Sądzę, że rozmawiać o polityce w pani obecności byłoby właśnie błędem frywolnym nie do darowania.

Syrena wzruszyła ramionami.

— Pan lubi bawić się w paradoksy — rzekła niedbale — ale mniejsza o to,

leżąc nawznak z rękami pod głową i marszcząc zlekka białe czoło, piękna pani sformułowała od niechcenia następujący problemat:

— Ford powiedział, że już nie będzie wojny, bo ludzie zmądrzeli i nie dają się wodzić za nos. Ciekawam, czy to prawda?

* * *

— Ford powiedział...

Nie wątpię nigdy, że Ford jest wielkim przemysłowcem, świetnym organizatorem produkcji i niezwykle popularnym człowiekiem, ale dopiero dźwięk tych słów i ton, jakim były wypowiedziane, ukazały mi całą potęgę króla automobilowego z Detroit.

Syrena, która nie zachowała w pamięci żadnego nazwiska polskich lub zagranicznych mężów stanu, która przekreślała nawet imiona swoich ulubionych artystów filmowych — zapamiętała jednak opinię Henryka Forda...

Bo Ford rzeczywiście powiedział coś podobnego. Powiedział mianowicie, że „ludzie stają się zbyt inteligentni, by tolerować wojny w przyszłości...”

Powiedział jeszcze, że „współcześni mężowie stanu nie posiadają już tego prestiżu, co dawniejsi... i że okropne skutki ostatniej wojny wywarły zbawienny wpływ...”

— Właśnie to radziłam panu przeczytać — dodała Syrena — czy sądzi pan, że ludzie naprawdę zmądrzeli?

— Może byłoby ściślej powiedzieć, że niektórzy ludzie zmądrzeli — odparłem z pewnym namysłem. — Problem przyszej wojny, sprowadza się zatem do pytania: czy,

mądrzejsza część ludzkości będzie miała dość wpływu i dość siły, aby nie dopuścić do wojny?

Bo mylą się ci, co używają wyrazu „ludzkość” nakształt szklanego klozka, którym chcą nakryć wszystkie rasy i narodowości. Przyjacieli mój, dr. Kelen Jaworski, peruwiański Polak, zamieszkały w Paryżu, wydał niedawno ciekawą książkę p. t. „La découverte du monde” (Odkrycie świata), gdzie wcale dowcipnie dowodzi, że ludzkość współczesna wkracza w 18-ty rok życia. To znaczy, że zdajemy dopiero egzamin dojrzałości. Możemy go zresztą nie zdać.

— Osiemnaście lat! Co za piękny wiek! — wtrąciła rozmarzona Syrena.

— Niech pani nie bierze tego à la lettre. Cywilizacja współczesna wcale nie jest jednolita. Nurtują ją niebezpieczne rozterki. Ludzie nie rozumieją się wzajemnie. Liga Narodów sprawia wrażenie wieży Babel. Wybuch rewolucji bolszewickiej stargał łączność pomiędzy wschodem a zachodem Europy i zawiesił znak zapytania nad szóstą częścią świata. A jeśli reakcja bolszewizmu — bo z cywilizacyjnego, a zwłaszcza gospodarczego punktu widzenia bolszewizm jest ruchem wstecznym — ustali się w Chinach, a stamtąd przejdzie na Indje — to większa część ludności globu ziemskiego wyłamie się z orydyndy cywilizacji. Więc Ford nie ma racji, mówiąc, że „ludzie zmądrzeli”. Przeciwnie: od czasu wojny europejskiej ludzie podlegają z łatwością różnym szaleństwom.

A M E R Y K A

W dalszym ciągu drukujemy w przekładzie wrażeń głośnego pisarza niemieckiego Jakóba Wassermanna z jego pobytu w Ameryce.

UNIwersYTETY.

Uniwersytet amerykański, czy to będzie Columbia, czy Yale, czy Harvard, Berkeley lub Princeton, jest zakładem wzorowym. Każdy z nich, to miasto samo dla siebie, z hotelami, domami klubowymi, ogrodnictwami, bibliotekami, placami sportowymi, arenami, garażami. Wychowanek korzysta — podobnie jak w angielskich colleges — z prawdziwej pańskiej wolności. Jedyną ciemną plamą jest nędzne uposażenie profesorów i wychowawców. Na uniwersytetach są studenci, którzy kilkakrotnie więcej otrzymują w postaci miesięcznego „kieszonkowego”, niż wynoszą pobory profesora za cały rok, z których utrzymywać musi siebie i liczną nieraz rodzinę. Na jednym z zebrań profesorskich w Filadelfii skarżył się jeden z mówców, że młodzi nauczyciele nie mają często za co kupić mleka dla swoich małych dzieci. Na to odpowiedział milioner, prezydent kuratorium szkolnego, że istnieje przecież mleko tańsze, niż zwykłe i że nauczyciele mogą to tańsze mleko kupować.

Oprócz tego gospodarczego defektu jest jeszcze inny, poważniejszy. Dla rozwoju fizycznego niema prostoprości granicy, rozwój duchowy wymaga natomiast ogromnej inicjatywy ze strony tego, kto do niego dąży. Pozostaje to w ścisłym związku z dość dziwną rolą, jaką wogóle odgrywa w życiu Ameryki. W tym miejscu zacytuje to, co odczuwał bohater mojej powieści „Der Fall Maurizius”, gdy los rzucił go do Ameryki i nadmieniam, że powieść tę pisałem w Ameryce, w chwili, gdy moje obserwacje były najbardziej bezpośrednie, a wrażenie, jakie z nich odniosłem najsilniejsze. Doświadczeni bohater mojej powieści, europejczyka, są najgorsze. O stosunku swoim do Europy mówi: „Odwroć się plecami do Europy, to nie znaczy jeszcze mieć życie bez Europy”. Uczył się rozumieć, czem Europa była dla człowieka takiego jak on. Nietylko jego osobista przeszłość, ale przeszłością trzystu milionów ludzi. A jednocześnie tem wszystkim, co o niej wiedział i co z niej miał w swojej krwi. Nietylko krajobrazem pomiędzy Bałtykiem a Morzem Śródziemnym, jego atmosfera, jego historia, jego przemianami. Nietylko tem lub tamtem miastem, w którym żył, lecz setką miast, a w nich katedry, pałace, zamki, dzieła sztuki, biblioteki, ślady wielkich ludzi. Czy mogło się cośkolwiek zdarzyć w jego kraju, z czem nie wiązałyby się wspomnienia, wstecz poprzez liczne pokolenia? Europa nie była tylko sumą związków i połączeń w jego własnej egzystencji, w jego przyjaźniach i miłości, nienawiści i nieszczęściach, powodzeniach i rozczarowaniach, była — wspaniała i niepojęta — egzystencją jakiejś całości od dwóch tysięcy lat. Perykles i Nostradamus, Teoderyk i Wolter, Owidjusz i Erazm, Archimedes i Gaus, Calderon i Dürer, Fidyasz i Mozart, Petrarka i Napoleon, Galileusz i Nietsche, nieprzejrzanym szeregiem świetlistych genjuszów, drugi tak samo nieprzejrzanym demonów, wszystka jas-

ność pogrzebana w ciemnościach i znowu ciemności zwyciężająca i powstająca jak nowe złote naczynie z mętnej szklaki. Katastrofy, objawienia, rewolucje i zaćmienia, obyczaje i moda — wszystko to: wspólne, płynące, związane, ustopniowane — Duch. Taką była Europa — jego Europa. Jakżesz mógłby odrzucić od siebie tę Europę? Była w nim. W sobie przeniósł ją za ocean. Żył w nim już przez to samo, że oddychał. Miał więc — tak mu się zdawało — zadanie przed sobą. Tak jak misjonarz idzie między pogańcy, aby przynieść im Boga prawdziwego, tak i on przyszedł tutaj — zdawało mu się — aby zwiastować ducha Europy.

I tak oto dalej mówi: „Nie znalazłem żadnego człowieka. Nie miałem żadnego listu polecającego. Po kilku tygodniach znalazłem się bez wszelkich środków. Niewiele robiłem sobie z tego. Z głodu w Ameryce nie podobna umrzeć. Cały kraj jest tam jakby jednym wielkim zakładem ubezpieczeniowym przeciw śmierci głodowej. Dobroczynność publiczna jest tam tak rozwinięta, że zbrakła tak samo rzadko się spotyka, jak króla. A poza tem Ameryka ma demokrację. Inna rzecz, że pomiędzy żyć a nie umierać z głodu jest wielka przestrzeń, jest cały rozdział. Proszę sobie wyobrazić obrzydliwy szpital, wyposażony w najnowsze urządzenia i we wszystkie nowoczesne wygody, przepelniony nieuleczalnie chorymi, z których żaden nigdy nie umiera, to będziecie mieli wyobrażenie tego, co leży pomiędzy żyć a nie umierać z głodu. Gdyby ktoś umarł, mogłaby uciepieć dobra opinia zakładu...”

Udało mi się stosunkowo łatwo zarabiać na życie przez udzielanie lekcji języków. Ograniczać się musiałem jednak do sfer najniższych. Były po temu zewnętrzne powody. Nie miałem pieniędzy na to, aby dobrze, a nawet wytwornie się ubierać, nie miałem także ochoty czynić tego. Z czasem pojawił się jeszcze upór, tak jakby moje ubogie ubranie chroniło mnie przed czemś... To też nadawałem się tylko pomiędzy ludźmi małych. Ludzie mali nie żądają od nikogo form towarzyskich. Widzą jeszcze w drugim człowieku coś nieustalonego, ponieważ sami jeszcze są jakby zawieszonymi, mianowicie nad nieznanymi, z których wyszli. Mali ludzie w Ameryce mają w sobie jeszcze coś europejskiego, jakaś resztkę, jakaś reminiscencję. Zabezpieczeni i ustosunkowani, ci, którzy czują już grunt pod nogami, odnosili się do mnie z nieufnością. Mówiłem bowiem słowa, nieznanne w ich słowniku. Wspominałem o rzeczach, o których nigdy nie słyszeli. Zdania, które wymawiałem, posiadały budowę, było w nich zdanie główne i poboczne. Nigdy nie wymawiałem słowa dolar. Natomiast często starałem się być zrozumiany, używając porównań. W tem zaś był duch, coś niezmiernie podejrzane, coś wręcz groźnego. Im więcej w górę, tem bardziej podejrzane, tem groźniejszego. Ale nawet staranne i planowe unikanie ducha, o co usiłowałem starałem, zawsze jeszcze było duchem. Cóż miałem począć? Okazało się, że nic jeszcze nie zdołałem pojąć w tym kraju. Widziałem tylko jedno, mianowicie to, że każdego człowieka, który miał w sobie chociażby tylko iskiereczkę ducha, omijano tutaj na milę. Czło-

wiek taki mógł na chwilę się zrehabilitować tylko jakimś bohaterskim czynem, np. wyciągnięciem tonącego dziecka z wirów Missisipi. Nie, tutaj ludzie ducha nie lubią, tu lubią tylko rzecz, przedmiot, czynność, reklamę, czyn — przed duchem czują niewypowiedziany strach. Mają coś, co im zastępuje ducha: uśmiech. Musiałem uczyć się uśmiechu. W San Francisco była razura. Właściciel jej, po strasznej katastrofie trzęsienia ziemi, która zniszczyła miasto, wpadł na pomysł. Przybił na drzwiach swojego zakładu wielki plakat z napisem: „Kto wejdzie tutaj z uśmiechem na ustach, będzie za darmo ogolony!” Gdy mi to opowiadano, zacząłem dopiero rozumieć. Kraj dzieci. Nauczyłem się więc uśmiechać”.

Jakób Wassermann.

Zagadnienia prawne

Umowa o przewóz w lotnictwie komunikacyjnym

Nadzwyczajny rozwój aeronautyki po wojnie światowej wysunął siłą rzeczy szereg problemów prawnych wymagających rozwiązania. Normalny przewóz samolotem pasażerów, poczty i bagażu stawia nas w obliczu nowego rodzaju umowy o przewóz napowietrzny.

Ze względu na specyficzne warunki takiej podróży normy obowiązujących prawodawstw, dotyczące przewozu wystarczają tu nie mogą. Całokształt stosunków w lotnictwie, a w szczególności umowy o przewóz wymaga odrębnej kodyfikacji. Doniosłe to zadanie rozwiązał prawodawca polski w ogłoszonym świeżo z mocą ustawy rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie lotniczym (Dz. U. Nr. 31, poz. 294, 1928 roku).

W tym zasadniczej dla lotnictwa wagi akcie prawodawczym interesującej nas umowie o przewóz, poświęcony jest dział IX zatytułowany: „Przewozy” oraz szereg artykułów działu XII zatytułowanego „odpowiedzialność”.

Z komunikacji lotniczej dowiadujemy się na wstępie, że może zasadniczo korzystać każdy, kto podda się obowiązującym przepisom przewozowym.

Przedsiębiorstwo może jednak odmówić przewozu: 1) jeżeli przewóz jest wstrzymany lub ograniczony na mocy rozporządzeń władz, niesprzyjających warunków atmosferycznych lub też uszkodzenia statku, 2) jeżeli zgłaszająca się do podróży osoba zdradza objawy rozstroju psychicznego lub choroby zakaźnej, albo nie chce się zastosować do przepisów obowiązujących na linii. To są zastrzeżenia w materii przewozu osób. Jeżeli chodzi o przewóz przedmiotów przedsiębiorstwo może odmówić przewozu z powodu rodzaju lub właściwości przedmiotów np. wydzielających przykry zapach, może również odmówić z powodu późnego zgło-

sznienia lub wyczerpanej nośności statku. Umowa o przewóz zawarta jest analogicznie jak w komunikacji naziemnej: tramwaju lub kolei, t. j. z chwilą wydania biletu podróżnemu względnie kwitu bagażowego.

Bilet, względnie list przewozowy zawierać winien m. in. wskazanie prawnej granicy odpowiedzialności przedsiębiorstwa przewozowego. Odpowiedzialność przedsiębiorcy za śmierć lub uszkodzenie cieleśne podróżnych ogranicza się do wysokości 20 tysięcy złotych na podróżnego. Tej wysokości odszkodowania w drodze umowy zmniejszyć nie można. O ile zostanie udowodniona przedsiębiorcy zła wola lub gruba niedbalstwo, odszkodowanie może być znacznie wyższe.

Za zaginięcie lub uszkodzenie przesyłek, przedsiębiorca odpowiada do wysokości dwustu złotych za przesyłkę. Jeśli wysyłający złoży deklarację o wyższej wartości przesyłki np. w sumie 10 tys. zł. wówczas przedsiębiorca jest obowiązany zapłacić sumę zadeklarowaną.

Odbiorca ma prawo uznać przesyłkę za zaginioną, jeśli przesyłka zawierająca towar łatwo psujący się np. mięso nie będzie mu wydana w miejscu przeznaczenia w ciągu dni trzech, a każda inna przesyłka w ciągu dni 10, licząc od dnia upływu terminu dostawy.

Oprócz normalnych, płaconych za bilet, podróży na statku powietrznym, znajdują się mogą osoby przewożone bezpłatnie lub z grzeszności. Za szkody osobiste i majątkowe wyrządzone pomienionym osobom w czasie lotu, właściciel statku (nie przedsiębiorca) odpowiada tylko w razie udowodnienia mu grubego niedbalstwa lub złej woli.

Co do przedmiotów przewożonych, prawo nasze przewiduje pewne ograniczenia, a mianowicie: broń, amunicję, gołębie pocztowe wolno przewozić za zezwoleniem Ministra Spraw Wojskowych, aparaty zaś fotograficzne ze zrozumiąłymi względów obrony państwa za takim samym zezwoleniem i tylko w stanie uniemożliwiającym dokonywanie zdjęć w czasie podróży.

Przedsiębiorca przewozowy obowiązany jest prowadzić na lotnisku listę podróży i wykaz przesyłek każdego lotu. Odpis tych dokumentów znajdować się winien na pokładzie danego statku i ma być okazywany na żądanie policji. Z żądaniem takim władze bezpieczeństwa mogą wystąpić w momencie kontroli, odbywanej na specjalnych lotniskach paszportowo — celnych.

Fundamentalnym obowiązkiem przedsiębiorcy jest dokonanie przewozu pasażera względnie przesyłki w oznaczonym w umowie terminie. Pasażer może być narażony na straty w razie niepodjęcia zapowiedzianego lotu lub jego przerwy i w tym wypadku podróżny ma prawo do zwrotu opłaty przewozowej za drogę nieodbytą oraz do zwrotu zwykłych kosztów przejazdu od miejsca lądowania statku do miejscowości X, z której będzie mógł, powiedzmy koleją, podjąć dalszą podróż.

Tak przedstawiają się w ogólności normy prawne, regulujące kapitalną kwestję przewozu napowietrznego. Normy te oczywiście uważać należy za szkielec, który wypełni dopiero orzecznictwo sądowe związane ściśle z ciągle rozwijającą się u nas żegluga napowietrzna.

Konstanty Kleju.

Niekiedy wydaje mi się, że wyziewy gazów trujących snują się jeszcze po powierzchni ziemi i powodują tu i ówdzie wypadki zbiorowych zacczadzeń. Czemże jest bolszewizm jak nie rodzajem złośliwej grypy, czepiającej się wszelkich skupień ludzkich, podległych nędzy, ciemności, nierówności, dzikości, wszom i pijaństwu? Stary Clemenceau miał rację, kiedy radził otoczyć Rosję kordonem sanitarnym, albo drutem kolczastym. Jakże naiwnymi wobec niego byli pp. Wilson i Lloyd George, którzy chcieli paktować z bolszewizmem na Wyspach Książęcych! Niech mi pani pokaże lekarza, któryby zalecał kompromis z dżumą lub z cholera!

— Niech pan nie krzyczy, bo pomyślał jeszcze, że mi pan robi scenę zazdrości. Więc mówi pan, że ludzkość nie zmańdrzała po wojnie?

— Stanowczo nie. Raczej przeciwnie: tu i ówdzie wystąpiły objawy otepienia lub, jeśli pani woli, zbiorowego kretynizmu. Weźmy np. modę tańców murzyńskich, jazz — band, śmieszny powrót do prymitywizmu w sztuce dekoracyjnej, rozwój prasy brukowej, pożytność pisarzy najlichszego gatunku, upadek teatru.

A w polityce? W oczach naszych kruszą się i odpadają wielkie „pryncypia” liberalne XIX-go wieku: wolność, równość, braterstwo... System parlamentarny zbankrutował, demokracja chwyciła się w posadach. Niektóre spo-

łeczeństwa śpieszą rezygnować z wolności, z takim trudem zdobytej. Nie wierzą już w mądrość parlamentów. Straciły wiarę w siebie. Szukają więc zbawienia w dyktaturze. Tęsknią do oświeconego absolutyzmu. Straciwszy wiarę w ludzi, chcą wierzyć w jednego człowieka... * * *

— Widzę, że z pana ponury pesymista — wtrącała Syrena.

— Bynajmniej. Twierdzą nawet, że upadek dogmatów demokratycznych jest zjawiskiem pomyślnym, bo prowadzi do normalnego systemu rządów: do panowania jakości nad ilością. Kto wie, czy nie stoimy w przededniu nowej rewolucji pod hasłem nierówności. Prawdziwy postęp będzie wówczas, kiedy rządzący zaczną światem jakaś naczelna dyrekcja, złożona wyłącznie z ekonomistów, przemysłowców, techników i lekarzy bez żadnej domieszki zawodowych polityków i dyplomatów, którzy bądź wyszli z katastrofy wojny i rewolucji, bądź do niej prowadzą. Wtedy dopiero będzie można powiedzieć z całą satysfakcją, że świat zmańdrzał i że zarówno wojna jak i rewolucja stały się niemożliwe. Bo czas przyszedł z ręką na sercu, że tak sławiona i opiewana demokracja ze swymi wolnościowymi hasłami i ze swoją Marsyljaną wytworzyła najpotworniejszy, bo powszechny i obowiązujący, militarizm. Dawniejsze luźne zacieżne królów i książąt, dawniejsze bitwy były dziecinna igraszką wobec „demokratycznych” milionowych armii i

straszliwych jatek ludzkich z udziałem skomplikowanych maszyn do zabijania; istna fabryka śmierci! Dawniej służył w wojsku mody szlachcic, hulaka, awanturnik, duch niespokojny, szukający guzów i wrażeń — dziś każdy musi być żołnierzem, rolnik, robotnik, urzędnik, ojciec rodziny. Rewolucja francuska była niestety, matką nowoczesnego militarysty; system powszechnej służby wojskowej udoskonalili Niemcy; oparli mu się, na szczęście, dwa najbiedniejsze i najbogatniejsze dziś państwa: Anglja i Stany Zjednoczone. Przemysłowcy zwłaszcza amerykańscy, w rozumiałej trosce o podniesienie poziomu konsumpcji, t. j. zamożności miljarde swych odbiorców, podejmują dziś kampanję o utrwaleniu pokoju. Niech im Bóg da zdrowie i dużo, dużo dolarów, albowiem oni wiedzą, co czynią...”

Wojna kiedyś była potrzebą, później do brym interesem, obecnie stała się potwornym absurdem. Ludzie jaskiniowi pożerali się wzajemnie: była to pierwsza faza wojny, połączonej z walką o byt. Potem — brano do niewoli całe narody i kazano im budować piramidy; druga faza wojny, połączona z taną organizacją pracy. Potem królowie, książęta

*) Polska, zmuszona w obecnych warunkach do utrzymywania silnej armii dla odparcia możliwych zakusów na swoje granice — najbardziej może interesować się powianna kampanją pokojową „wuja Sama”. (Przyp. autora).

i „raubritterzy” tworzyli armje zacieżne, aby wyciskać okup z ludności cywilnej; trzecia faza wojny, połączona z „polityką fiskalną”. To wszystko miało jakiś sens. Wojna była interesem. Opłacała się. Wreszcie przyszła demokracja i Europa zjechała się lasem bagnów: wojna wszystkich przeciw wszystkim. Miljony trupów. Głód. Nędza. Bezrobocie. Choroby. Bombardowanie bezbronnej ludności bombami gazowymi. Koniec wojny. Ogólny katzenjammer. Zwyciężeni są nadszy, a zwycięzcy w jednej koszuli. Forma nowoczesnej wojny jest kanibaliska, bo nikogo nie oszczędza, ale kanibalstwa tego nie usprawiedliwia, chyba, że... wrócimy istotnie do ludożerstwa. Wtedy wojna stanie się znów interesem i to hurtowym. En gros. Dlaczego pani spogląda na mnie tak ironicznie?

— Powiedział pan — rzekła Syrena, cedząc wyrazy zwolna — że rozmawiać o polityce w obecności pięknej kobiety, to to samo, co myśleć o bawelninie, słuchając Sonaty księżycowej. A tymczasem od godziny peroruje pan o polityce, wojnie, dyktaturze i innych nudnych rzeczach. Więc dla pana ja nie jestem piękna, co? Albo może pan nie jest... muzyczny... Co to? już ósma? Masz teatral! Spóźni się do teatru! Przepraszam pana! Marysiu! Gdzie moja sukienka! Ach, mój Boże! Znowu niema tej dziewczyny!

Korzystając z zamętu, wyniosłem się chylkiem za drzwi.

L. Bran.

DZIKIE STRAJKI

Odradzająca się produkcja polska powinna być chroniona przed nieuzasadnionymi strajkami

W poprzednim numerze pisaliśmy pokrótce, że prowadzona jest w masach robotniczych jakaś dziwna robota. Cel tej roboty narazie jest jeszcze niewidoczny, nie ulega jednak wątpliwości, że chodzi tutaj o przygotowanie i przedwstępne posunięcia dla jakiegoś manewru politycznego, który zainicjowany zostanie we właściwym momencie. Poniżej czynimy zestawienie szeregu wypadków, które wydarzyły się w ostatnich tygodniach w łódzkim okręgu przemysłowym.

W styczniu najpierw związek zawodowy Chadeji a następnie związki robotnicze klasowe wystosowały do związku przemysłowców listy z żądaniem odbycia konferencji celem rozpatrzenia całego szeregu jakichś niewłaściwości, których rzekomo dopuszczają się poszczególne zakłady przemysłowe w stosunku do zatrudnionych robotników. Związek przemysłowców dał odpowiedź odmowną i jednocześnie zażądał przytoczenia konkretnych faktów, oświadczając gotowość, że niezwłocznie podejmie interwencję, jeśli przedstawione mu fakty kolidują z postanowieniami zawartych umów i przyjętych zobowiązań. Na to odpowiedzi nie było, natomiast po pewnym czasie poczęły wybuchać zatargi i strajki w różnych fabrykach. I tak:

W fabryce francuskiego przedsiębiorstwa Allart, Rousseau et Co, administracja fabryki wypowiedziała pracę kilku robotnikom, zatrudnionym przy robotach pomocniczych w kotłowni, przyczem robotnicy ci wiedzieli doskonale, że wypowiedzenie jest tylko ustawą formalnością ze strony fabryki. Chodziło bowiem o to, że roboty w kotłowni dobiegały końca i robotnicy, zatrudnieni przy nich mieli być przeniesieni do innej pracy. Bez wypowiedzenia dwutygodniowego warunków pracy zmieniać nie można. Robotnicy na zapytanie otrzymali odpowiedź, że przeniesieni będą do innej pracy. Znaleźli się jednak dwaj, którzy widocznie na czyjeś polecenie, postanowili wywołać zamieszanie. Urządzili więc na podwórzu fabrycznym w czasie, gdy fabryka była w ruchu wiece, skierowane przeciw administracji fabryki. Pomimo, że przez to robotnicy ci dopuścili się wykroczenia, które pociąga za sobą natychmiastowe wydalenie z pracy bez odszkodowania, administracja fabryki wydalając tych dwóch robotników, wypłaciła im dwutygodniowe odszkodowanie i w dodatku jeszcze odszkodowanie za urlop, który należałby im się w lecie, gdyby byli pracowali. Wydaleni robotnicy na drugi dzień znowu wtargnęli do fabryki i znowu urządzili wiec, po którym reszta robotników zażądała przyjęcia ich z powrotem, gdyż są oni rzekomo delegatami fabrycznymi. Fabryka oczywiście odmówiła. Robotnicy w liczbie tysiąca kilkuset porzucili pracę. Strajk trwał 10 dni poczem robotnicy powrócili do pracy. W międzyczasie administracja fabryki odbyła kilka konferencji z inspektorem pracy i przedstawicielem klasowego związku, na których uzasadniła swoje słuszne stanowisko i odrzuciła kategorycznie wszelkie propozycje odbycia konferencji ze strajkującymi, względnie przyjęcia do pracy wydalonych robotników.

Robotnicy stracili razem około 15,000 dniówek, co licząc przeciętnie po 5 złotych stanowi stratę 75,000 złotych.

W kilka dni później kilku robotników fabryki Leonarda zakwestjonowało rewizje osobiste, dokonywane przez fabrykę przy opuszczaniu przez robotników zabudowań fabrycznych po skończonej pracy. Funkcje rewizyjne fabryka powierzyła istniejącemu w Łodzi przedsiębiorstwu pilnowania mienia, co jest najzupełniej zgodne z prawem. Robotnicy zażądali usunięcia funkcjonariuszy tego przedsiębiorstwa, jako obcych, w fabryce stałe niezatrudnionych. Fabryka odmówiła. Robotnicy porzucili pracę i zaskarżyli fabrykę do prokuratora o bezprawne dokonywanie rewizyj. Prokurator oczywiście skargę odrzucił. Po dwóch dniach robotnicy wrócili do pracy. Strajkowało 1000 ludzi przez dwa dni. Strata: 2000 dniówek po co najmniej 5 złotych = 10,000 złotych.

Po kilku dniach wybuchł nagle strajk w fabryce Kindlera w Pabjanicach. Około 600 ludzi porzuciło pracę i nikt nie umiał powiedzieć dlaczego. Nawet inspektor pracy nie potrafił wydobyc od strajkujących przyczyny strajku. Po tygodniu robotnicy wrócili do pracy. Strata około 4,500 dniówek po 5 złotych czyli 22,500 zł.

Taki sam dziki strajk bez żadnych widocznych przyczyn wybuchł w fabryce Ramischa. 500 ludzi strajkowało przez cztery dni. Strata 2,000 dniówek czyli 10,000 zł.

W fabryce firmy Gampe i Albrecht pracowały dwie robotnice: matka i córka. Pracowały obok siebie na krosnach mechanicznych. Matka obsługiwała dwa krosna a córka tuż obok cztery krosna autometryczne. Pewnego dnia córka zachorowała i do pracy nie przyszła. Matka jak zwykle pracowała przy swoich dwóch krosnach. Po chwili, widząc, że czterokrosnowy garnitur córki stoi bez ruchu, może tylko dlatego, aby zrobić próbę, puściła w ruch jedno z tych czterech krosien i doglądała go. Widząc, że to łatwe, puściła w ruch następne krosno. Nadszedł majster — zwróciła się do niego z propozycją, by jej pozwolił utrzymać dwa krosna córki w ruchu, aby w ten sposób chociaż część utraconego przez córkę zarobku odzyskać. Majster nic nie miał przeciw temu. Zawiadomił kierownika tkalni, który też się zgodził. Ośmielona kobiecina puściła w ruch jeszcze jedno krosno, tak, że do doglądania miała już pięć krosien, co bynajmniej nie jest ani męczące ani trudne, jeśli się zważy, że w Czechach pracuje jeden robotnik na 10 krosien, a w Ameryce jeszcze większą ilość krosien jeden robotnik kontroluje.

Przypadkowo zobaczył to pracujący opo dał robotnik, delegat fabryczny. Nie myśląc wiele wpada na kobiecinę z krzykiem, jak śmie pracować na pięciu krosnach, gdy zatrudniona jest tylko przy dwóch. Kobieta widocznie bardzo wyraźnie i niedwuznacznie wyprosiła sobie wtrącanie się delegata do nie swoich spraw, bo rozjuszony przedstawiciel związku poturbował kobiecinę, odrzucił ją od krosien córki i krosna wyłączył. Administracja fabryki za takie rzadzenie się na delegata z miejsca wydalila i chociaż nie mu się nie należało, wypłaciła mu dwutygodniowe odszkodowanie i należność za tegoroczny urlop. Więc, protesty i strajk. Od kilku dni strajkuje 1200 robotników. W chwili gdy to piszemy część robotników chce wrócić do pracy, druga część nie chce ich dopuścić. Pod fabryką stoczono kilka bójek i policja musiała interwenjować. W każdym razie co najmniej 6000 dniówek przepadło, co stanowi około 30,000 zł.

W fabryce firmy Buhle trzecia zmiana robotników, rozpoczynająca pracę o godzinie 4 rano, złożona jest przeważnie z młodzieży w wieku od 20 do 25 lat. Wypłaty są we czwartek — po wypłacie młodzieży z trzeciej zmiany stała się w piątek rano do pracy spóźniali i w dodatku niezawsze zjawiali się w takim stanie, by mogli normalnie pracować. Fabryka postanowiła zmienić dzień wypłaty. Upredziwszy o tem na dwa tygodnie wcześniej, wypłaty przeniesiono z czwartku na sobotę, gdyż w niedzielę fabryka jest nieczynna. Młodzieńcom się to nie podobało, związek stanął po ich stronie. Strajk 600 ludzi strajkuje przez 7 dni. Strata w zarobkach 21,000 zł.

W fabryce Kindermanna w tych dniach zjawiła się delegacja robotników, żądając naraz, aby teraz już rozpoczęto doroczne urlopowanie robotników. Ustawa mówi, że co najmniej połowa robotników musi otrzymać należny urlop w czasie od 1 maja do 30 września. Zarząd fabryki odmawia, tłumacząc się pilnymi robotami i oświadcza, że jest jeszcze pięć miesięcy czasu na urlopy. Wybuchł strajk i od kilku dni strajkuje 500 robotników, tracąc codziennie co najmniej po 2,500 złotych.

Rezultat ostatnich dwóch miesięcy w jednym okręgu łódzkim: dzikie strajki w siedmiu fabrykach, dzięki którym robotnicy stracili co najmniej 200,000 złotych zarobków. Zaiste słony haracz płać robotnicy na rzecz czyichś planów i zamiarów. W związku z tem odbyła się u wojewody łódzkiego konferencja przy udziale przedstawicieli przemysłu. Związki zawodowe nie umiały p. wojewodzie przedstawić ani jednego konkretnego zarzutu, któryby usprawiedliwiał te strajki i uzasadniał konieczność interwencji w przemysle.

Nauczono się u nas takie rzeczy spychać na karb agitacji komunistycznej. To jest bardzo wygodna rzecz — ale do niczego nie prowadzi. Tembardziej, że bardzo często można bardzo wyraźnie widzieć, iż agitacja komunistyczna użyta jest tylko jako parawan, za którym ktoś inny stara się swoje plany przeprowadzić.

Obecnie w przemysle budowlanym i cegielniach robotnicy wystawili horrendalne żądania podniesienia zarobków o 70 do 90 procent. Gdyby te żądania zostały uwzględnione cały tegoroczny sezon budowlany zosta-

Domki robotnicze w Łodzi Doniosła akcja sfer przemysłowych

Zalegalizowanie statutu spółki akcyjnej „T-wa Budowy Domków Robotniczych w Łodzi” stanowi decydujący i wielki krok naprzód w zapoczątkowanej z inicjatywy ks. biskupa Tymienieckiego, a żywo podjętej przez miejscowe sfery przemysłowe doniosłej akcji. Wpłaty na kapitał akcyjny, dokonywane już od stycznia przez liczny szereg firm przemysłowych, wśród których brak kilku jeszcze tylko z większych, złożyły się już na sumę, wymaganą przez statut dla rozpoczęcia działalności przez spółkę. Ponieważ zaś posiada ona już opodal dworca kaliskiego plac pod budowę 140 domków i jest również w posiadaniu przyrzeczenia pożyczki ze strony Banku Gospodarstwa Krajowego, przeto spodziewać się należy rozpoczęcia budowy pierwszych domków już w dniach najbliższych.

Domki budowane będą z żużlo-betonu, materiału o wypróbowanej trwałości, umożliwiającego o wiele szybsze wykończenie, a niżeli cegła, wymagająca nieodzownego przezimowania. Tak więc organizatorzy liczą się z tem, że późną jesienią wzniesione domki będą mogły być oddane do użytku nabywcom z pośród robotników uczestniczących w akcji zakładów przemysłowych.

Każdy domek według planu, wypośrodkowanego z szeregu projektów nagrodzonych i wyróżnionych, obejmować będzie mieszkanie dla jednej rodziny, składające się z 2 izb i kuchni na parterze i 2 izb, jednej większej i jednej mniejszej, na strychu; do każdego domu należeć będzie również ogródek. Nabywcy będą mogli oddawać izby na piętrze sublokatorom, co oczywiście wydatnie może ułatwić im spłatę rozłożonej na długi szereg lat ceny nabywczej.

Nie może być dwóch zdań co do tego, że ta tak szczęśliwie zainicjowana i tak sprężysto podjęta akcja stanowi etap o doniosłości wprost epokowej, jako zapoczątkowanie nietylko czynnej walki z klęską głodu mieszkaniowego, ale i nowego w naszych warunkach sposobu bytowania rzesz robotniczych. Żywy oddźwięk, jaki pierwsze rzuczone hasło znalazło u przemysłowców łódzkich, jest wymownym dowodem zrozumienia i odczucia przez nich najbardziej palącej i groźnej potrzeby społecznej. Niewątpliwem też wydaje się, iż odosobnione jednostki, które dotąd wyrzekły się wszelkiej zaślęgi współuczestniczenia w tem dziele, jak również firmy przemysłu średniego, które się dotąd jeszcze do akcji nie przyłączyły, nie wyłącza się od udziału w tem poczynaniu, które obiecuje zatoczyć szerokie kręgi i rozwijać się stale i nieprzerwanie. Jest bowiem zamiarem założycieli prowadzić sprawę z takim wyrachowaniem, by zgromadzony kapitał nie dawał wprawdzie żadnego zysku, lecz stale był utrzymywany na swej wysokości i obracany na zakup coraz to nowych terenów i nowe na nich budowle. Celem ostatecznym jest doprowadzić do powstania w różnych dzielnicach miasta podobnych kolonii.

Sfery przemysłowe innych ośrodków, więc zarówno warszawskie, jak i z Zagłębia Dąbrowskiego, żywo zainteresowały się akcją łódzką i zamierzają iść w jej ślady. To nadaje zapoczątkowanemu w Łodzi wielkiemu dziełu większą jeszcze wagę i znaczenie.

Dzień 2 maja, w którym odbyć się ma pierwsze walne zebranie akcjonariuszy, może stać się dla Łodzi datą epokową.

(—)

nie stracony, gdyż żaden przygotowany budżet takiego niespodziewanego obciążenia nie wytrzyma. Przedewszystkiem zaś na niczem spełzną wszelkie plany inwestycyjne rządu, gdyż w wielu wypadkach koszt zamierzonych budowli wzrosłoby tak, że nie opłaciłoby się zaczynać w granicach będących na ten rok do dyspozycji środków. W każdym razie zanosi się na długotrwały strajk, który sam przez się sparaliżuje tegoroczny ruch budowlany, gdyż już dzisiaj cegły nie można się dokupić prosto dlatego, że jej nie ma.

Sytuacja powoli staje się w każdej dziedzinie produkcji i pracy nieznośna. Strajki dzikie lub wyniki z powodu fantastycznych żądań dezorganizują produkcję, która skądinąd znajduje coraz lepsze warunki rozwoju. To też sądzimy, że rychło będzie trzeba jednak pomyśleć o środkach, któreby produkcję w ciężkim, obecnym okresie powstawania z gruzów i upadku przed niebezpieczeństwami z tej strony skutecznie zabezpieczyły.

Wacław Paszkowski.

RADJO

Wichura, która zniszczyła prawie całą sieć komunikacji telegraficznej i telefonicznej odsoniła także ogromne braki Polskiego Radja. Stacja warszawska, pozbawiona łączności telefonicznej ze stacjami krakowską, poznańską, katowicką i wileńską nie była w stanie w należyty sposób wypełnić luk, powstałych w programie przez uniemożliwienie projektowanych transmisji. Zapelniano więc te luki gramofonem i na prędcę organizowanymi imprezami. Brak orkiestry w Warszawie dał się najdotkliwiej odczuć i fatanina wystąpiła na wierzch w całej jaskrawości.

Stało się to w chwili, gdy Polskie Radjo rozeszło do prasy reklamowe artykuły z okazji ukończonego drugiego roku swej działalności, w których wypisało pean na cześć własną.

Bilans tych dwóch lat nie jest tak dodatni, jak Polskie Radjo samo go przedstawia. Wprawdzie zamiast pierwszej stacji o sile 4 kilowatów posiadamy dzisiaj pięć stacji, z których stacja katowicka jest naprawdę dobra, ale Warszawa ciągle jeszcze nie posiada reprezentacyjnej stacji polskiej. Poza to stacja katowicka nie powstała z inicjatywy ani sumptem Polskiego Radja, lecz dzięki staraniom miejscowych czynników samorządowych, a Polskie Radjo ciągnie z niej korzyści bez wszelkich wkładów.

A już pod względem programowym bilans ten wygląda bardzo smutno. Warszawa nie jest w stanie wypełnić programu swojej stacji bez pomocy prowincji. Pod tym względem sytuacja jest taka sama, jak była na początku i kto wie czy nie gorsza nawet. Jeżeli krytycznie rozpatrzmy program jednego dnia na stacji warszawskiej, to okaże się, że 75 procent w tym programie stanowią rzeczy „darmowe”. Lwia część odczytów przypada na t. zw. odczyty organizowane przez różne instytucje i przez rząd. Wiele z tych odczytów poprostu nie nadaje się dla radja, gdyż tematy interesują bardzo szczupłe grono ludzi i z tego względu nadają się jedynie do czasopism fachowych. Gdy do takich odczytów dodamy olbrzymi balast komunikatów, częścią reklamowych, częścią zupełnie bez znaczenia i nadawanych chyba tylko dlatego, aby wypełnić dziury i aby to wypełnienie jaknajmniej kosztowało, to mamy prawie wypełnione godziny całodziennego programu.

We własnym zakresie daje Polskie Radjo tylko odczyty literackie, skrzynkę pocztową i od czasu do czasu jakiś cykl odczytów naukowych. A muzyka — jak się zdarzy. Stacja posiada tylko zespół kameralny i tej kameralnej muzyki jest stanowczo zawiele. Poza to tylko muzyka okolicznościowa, pożyczana skąd się da i bez wszelkiego planu. Jednym słowem program warszawski robi wrażenie, że z finansami Polskiego Radja musi być bardzo krucho. A to jest dziwne, gdyż doszliśmy już do 170 tysięcy płacących słuchaczy w Polsce.

Pocieszająca jest w tym komunikacie zapowiedź budowy stacji we Lwowie oraz wzmocnienie siły nadawczej stacji warszawskiej, co ma być skuteczniejsze jeszcze w tym roku.

* * *

Bardzo ciekawy proces o antenę rozegrał się w Warszawskim Sądzie Okręgowym jako instancji odwoławczej.

Lokator domu przy ulicy Chłodnej 26, pan Wł. Rozensztad chciał założyć antenę na dachu do posiadanego aparatu radjowego, ale dozorca domu energicznie się temu sprzeciwił twierdząc, że ma w tym względzie kategoryczny zakaz od właściciela domu p. Manduka.

Sprawa oparła się o sąd pokoju, który orzekł, że antena nie jest przedmiotem koniecznym do życia, więc właścicielom kamienicy przysługuje prawo zakazu jej wystawienia. P. Rozensztad zaapelował wydział odwoławczy Sądu Okręgowego, który zaskarżony wyrok uchylił, na budowę anteny zezwolił a opornego właściciela skazał na 40 złotych i koszty sądowe.

Powiedz znajomym

że „PRAWDE” można zamówić w każdym urzędzie pocztowym

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDE”

Wacław Paszkowski.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Sowiecki pokarm dla młodzieży

„Cement” Gładkova jako książka dla młodzieży

Sąsiadujemy z państwem, które dla Europy było zawsze krainą wszelkich możliwości a od lat dziesięciu jest czemś w rodzaju bąjecznej społeczności Nipuanów, z tą tylko różnicą, że istniejąca rzeczywistość i w kształtach wielce odmiennych od sentymentalno-idealistycznych utopij marzącego o szczęściu ludzkości wieku Oświecenia. Zarówno z tytułu tyloletniego dotychczasowego z Rosją obcowania, jak i z geograficznej konieczności kontaktu z Republiką sowiecką na przyszłość, inteligentna opinia polska najbardziej może jest powołana do ujaśnienia sobie i innym sąsiadującej z nią rzeczywistości. Naogół wszakże z niepojętą lekkomyślnością załatwiamy tę, pierwszorzędno dla nas znaczenia, sprawę, bądź poprzestając na przesłankach własnych przeżyć, bądź na literaturze pamiętnikarskiej współczesnej i rosyjskiej emigracyjnej, bądź wreszcie na najpiętszym odczepnym skategoryzowaniem zjawiska do rodzaju egzotycznej ełemerydy społeczno-państwowego eksperymentu.

Czas już wszakże najwyższy, abyśmy sobie zdali sprawę z istniejącego o między staniu rzeczy, którego był jest już na tyle ustalony, że nietylko został zaadoptowany przez najnowszą literaturę rosyjską, lecz przeszedł w niej od dotychczasowej roli epizodyczno-sensacyjnego tła dla tej czy innej fabuły, do wartości rdzennej tworzywa literackiego. Zadanie powyższe ułatwia nam ogromnie bojo-wa literatura piękna oficjalnej sowieckiej propagandy. Jednym z czołowych jej przedstawicieli jest Fedor Gładkow, którego powieść p. t. „Cement”, jest lansowana zagranicą w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy trzech wydań: moskiewskiego, ryskiego i berlińskiego, (egzemplarz, który miałam w rękach, należy do 10 wydania i siedemdziesiąt czwartego tysiąca!). Powieść ta, o typie społeczno-tendencyjnym, nosi wszystkie cechy, właściwe temu rodzajowi epiki: przewagę balastu tendencji nad walorami artystycznymi, ubóstwo języka i obrazowania oraz upartą rozwickłość; pozatem fanatyzm głoszonych haseł, barbarzyńskie obchodzenie się z prawdą psychologiczną postaci i, świadomy cyrnyzm w stosowaniu zasady podwójnej moralności.

Oryginalnie wyróżnia ją brak właściwej intrygi w znaczeniu trakcyjnym. Wszakże,

wprowadzona jako zbiorowy bohater, masa robotnicza, zdaje się rozsadzać całkowicie ramy konstrukcyjne powieści, a z niemi i możliwości literackie autora. To też nie walory pisarskie zwracają uwagę na tę książkę, lecz pewna mała adnotacja na jej karcie tytułowej, która głosi, że Państwowa Rada Naukowa dopuszcza i poleca „Cement” do bibliotek szkolnych. Jest to więc, używając utartej terminologii księgarskiej, powieść tendencyjna dla młodzieży i w tej właśnie roli swojej staje się dla zagranicznego czytelnika prawdziwie rewelacyjną.

Treść stanowi odbudowa zniszczonej przez „białych” fabryki cementu, drogą inicjatywy i współpracy byłych jej robotników i komunistycznego rządu na tle nowej ekonomicznej polityki tego ostatniego: fabuła, nadająca się doskonale do apologetycznego usymbolizowania wyników komunistycznej gospodarki. Deklamacje o rozniecanym na szeroki świat pożarze, o budowaniu własnej, proletariackiej kultury, o realizowaniu marzeń pokoleń całych są tem, z czego autor robi konieczny dla młodocianych czytelników idealizm i patos heroiczny książki. Czerwoną zaś nicią powieści jest zasadnicze hasło: wszystko dla partii. Credo powyższe najdosadniej wypowiada autor ustami nawróconego na bolszewizm inteligenta:

„...potrzebna jest tylko partja i praca dla partji. Nic osobistego. Czemże jest miłość, ukryta w głębi nieprzejrzanej? Czem własne, mózg nekające wątpliwości i myśli? Wszystko to „otryzka” (odbijanie się) przekleństw przeszłości! Ojcowskie dziedzictwo, młodość, inteligentna romantyczność! Wszystko to winno być wycięzione do korzenia. Te wszystkie schorzałe komórki mózgu należy zabić. Istnieje tylko jedno: partja i wszystko do ostatniego włosa powinno być partji oddane” (str. 301).

Jako jedyny ideał do naśladowania stawia autor czytelnikowi wzór partyjnego komunisty i komunistki, których rdzennym przymiotem musi być i jest: „kamiennie serce”, ślepa wytrzymłość w dyscyplinie partyjnej i całkowite wyrzeczenie się własnego, indywidualnego duchowego życia. Rodzina zostaje przekreślona, jako zbędny w nowym życiu rekwizyt z epoki obłudnej przedrewolucyjnej moralności. Anachronistyczność tej byłej ko-

mórki społecznej unacoznia autor, z pogwałceniem najelementarniejszej prawdy psychologicznej, na przykładzie dwóch rodzin, jednej inteligentnej i drugiej robotniczej —, obu rozpadających się w zetknięciu z nowym życiem komunistycznym. W pierwszej syn komunisty odrzuca wobec konającej matki brata „białego”, bierze gorliwy udział w pojmaniu go dla rozstrzelania i wobec ojca, — staruszka bez dachu i opieki, zdobywa się na chłubny stoicyzm i obojętność. W drugiej młoda matka, wzorowa komunistka, i ojciec, „wojenkom” fabryki, patrzą obojętnie, jak jedynę ich dziecko, oddane z braku domowego ogniska do „detdomu”, umiera tam z zaniedbania i wycieńczenia. Uderzającą jest dążność do zlekceważenia uczucia rodzicielskiego i dziwnie bezlitosny stosunek do małych dzieci.

„Miłość pozostaje miłością, tylko wymaga nowego powiązania” — wygłasza czołowa bohaterka „Cementu”, na czem wszakże polegać ma to ostatnie, autor nie wyjaśnia. Jest to sprawa dalekorzędna i nie na dobie w gorącym okresie gromadnego budowania. Jednakże obowiązek wyrzeczenia się wszystkiego dla partji nie wyklucza bynajmniej oddawania naturze, co się jej należy, pod tym względem żadnych przeraźliwych Judydym wych wysubtelnień i ascetyzmów! Jedynym prawem jest tutaj równouprawnienie obu stron w zadośćczynieniu popędowi płciowemu. Miłości niema: jest to tylko zwykły, jeden z wielu, akt fizjologiczny. To też i samego terminu „miłość” starannie unika konsekwentny autor, posługując się określeniami w rodzaju: „babiska chuć”, „samczy pociąg”, „spać z kimś” i t. p. Wreszcie ze wszystkich kart książki obok apologii pierwotnej siły ludzkiej, ścieka w duszę czytelnika jawdowice zabójcza pogarda dla t. zw. „inteligenta”, dla jego zasad, refleksji, skrupułów, „nerwów”, je dnem słowem, dla tego wszystkiego co jest w człowieku dziedzicznym, szlachectwem intelektu. Pierwiastek inteligencji jest czemś, co pobudza prawdziwego komunistę do moralnego i fizycznego sadyzmu. Autor usiłuje wpoić przekonanie, że inteligent to paryas, gorszy od „kulaków” i spekulantów, że to element działający rozkładająco na partję i może być w niej tolerowany jedynie w funkcji t. zw. „speców” t. j. mszyc-niewolnic komunistycznego mrowiska.

To dążenie do wpojenia w młodzież komunistyczną lekceważącej nienawiści do pierwiastka inteligencji jest konieczne przy doskonałej konsekwencji urzędowej metody wychowawczej, stosowanej do obywateli Republiki Sowieckiej. Gdy bowiem celem bolszewickiej pedagogii jest wychowanie jednostki na ślepe, bezkrytyczne i mechanicznie doskonałe narzędzie partji, — musi ona dążyć z całą straszliwą świadomością do zduszenia w zarodku wszelkiego indywidualnego duchowego życia, jako źródła wszelkiej indywidualnej siły duchowej; dąży zaś do tego wypróbowanymi carskimi sposobami: tępiąc niezależność myśli najcelniejszym wobec młodych dusz jadem szyderstwa, a idealizm serca wytrawiając wyziewami najgrubszego naturalizmu.

Książka Fedora Gładkova jest, jak się po wyżej rzekło — rewelacyjna, gdyż ujawnia niesłychane w dziejach Europy wogóle, a XX wieku w szczególności, zjawisko stosowania przez Republikę Sowiecką sułtańskich metod wychowawczych w dążeniu do wytworzenia z młodzieży rosyjskiej nie członków społeczeństwa i ludzkości, lecz janczarów partji komunistycznej.

Zjawisko to powinno dać dużo do myślenia „niewiernym” ludom Zachodu, a wśród tych ostatnich nam przede wszystkim, jako odwiecznym sąsiadom dzikich pól a romantycznym wyznawcom Norwidowego przykazania:

„Pracować musisz” — głos ogromny woła — „Nie z potem dłońi twej lub twego grzbieta, (bo prac początek, doprawdy, jest nie tu) Pracować musisz w pocie twego [czoła]”

Z. Erdman-Jabłońska.

Sprostowanie

W artykule: „Szkoła polska na Litwie” Nr. 16 winno być, 1-sza szpalta: zamiast „w południowo-wschodnich Prusach” — „w południowo-wschodnich Kresach”; 3-cia szpalta zam.: „Rasieniach” — „Rosieniach”; 4-ta szpalta: zam.: „Krsze” — „Kroże”.

Pstre niebezpieczeństwo

— Zdumiewają się autorowie, którzy, biorąc za przedmiot fantastycznych rojeń świat za x dziesiątków, setek lub tysięcy lat, widzą ludzkość o tyleż starszą, lecz opartą na tych samych, co dziś, podstawach. Uchodzą ich uwadze coś, co musi radykalnie wpłynąć na zmianę oblicza ludzkości, coś nieuniknionego a podstawowego... ach, coś straszego!

— Przeraża mnie pan... Cóż takiego? Jakiego kolorowe niebezpieczeństwo? Czy może gazy trujące?

— Owszem, niebezpieczeństwo i kolorowe i trujące, a przytem podkaszane. Kobieta. Nad wyższą ilościową kobiet staje się już dziś zaskarżająca. Miną dziesiątki lat, niosąc coraz większą grozę. Miną setki... i coż za okropny obraz przedstawiać będzie ta ludzkość nie-szczęsną! Jeden potworny wiec sułtanystek. Tu i owdzie będą się kołatać garstki mężczyzn wystraszonych, steryzowanych, przemęczonych, wynędzniałych, zrzeszonych w bezsilne kooperatywy, jak wątle łodzie na wzburzonym morzu kobiecości triumfującej. Notabene ta osławiona kobiecość, ostodzona przez poezję, występuje dodatnio w starciu z pierwiastkiem męskim, jeśli nie bywa wytworem męskiego zaślepienia. Jej dodatnie walory zginą z chwilą, gdy damy zaczną przeciwstawiać się jedynie damom. Kobiecość wojująca! Ach! Niech Pan Bóg broni.

— Sądzę, że przedstawia pan sobie sytuację w nazbyt czarnych kolorach. Przeciwnie, jeśli ma dojść do tego, co pan przepowiada, nieliczni mężczyźni staną się tem cenniejsi, jako przedmiot uwielbienia i pochlebnej zazdrości. Opiywał będą, jak paczki w masle (porównanie czyste męskie, bo każda z pań wie, że paczków nie smaży się w masle), na niczem zbywać im nie będzie, będą celem zabiegów i starań... to może być bardzo mile.

— A właśnie. Równie rokosznie musi się czuć kość, porzucona psom na podwórku. Nie, panie, będą nas sobie wydierać bez wstydu i bez żadnych wogóle względów. Dziś mamy zaledwie przedsmak kobiecego panowania. Jest zamało rodzin, a w rodzi-

nach zamało pieniędzy. Mąż pracuje, żona dorabia, córki żyją w biurach, w salach szkolnych i redakcyjnych. Oklepane rzeczy, ale jak się będą dalej oklepywać w tem tempie przez kilka wieków i przez kilkanaście wojen, no! Wojna przyszłości dodusi resztki rodzaju męskiego. Już były konduktorki, targaiki, tjakierki i motorniczki, a choć ktoś gdzieś twierdzi, że np. szoferki są ekstrastronne z przyczyny trwożliwości, fakt jest, że nigdy nie było tyle wypadków, co za tych babskotramwajowych czasów.

— Żart żartem, ale wyrządza pan krzywdę pracownikom.

— Żart żartem, ale niema większego ode mnie wielbiciela płci pięknej, nawet gdy jest niepiękna, lecz istotnie wartościowa. Z drugiej strony nie jestem ślepym zwolennikiem mężczyzny na wszystkich punktach. Czego się lekam, to głumu niewieściego.

— Cóż robić! Już ten tłum wyległ poza ściany domów. Już pan nie zawroci jego łaci przeciw prądowi.

— Już nie zawrócę i dlatego strach. Chciałbym, aby społeczeństwo stanęło tak mocno na barkach męskich, że praca kobiet (praca nazeewnątrz domu), byłaby w niem zbyteczna, bez obniżania dobrobytu rodziny. Kobieta pracująca — niech się pan ostro trzyma, powiem bliźnierstwo — to zawsze jest kobieta wykończona. Niema cienia napaści w tem moim pozornie bluźnierczym twierdzeniu, przeciwnie, jest obrona. Kobieta pisząca, przypuścimy... może być dla społeczeństwa, w rzadkich wypadkach talentu, doskonałym nabytkiem, ale wykończona jest w samem założeniu swej kariery, bo gdyby miała to, co się jej od losu należy, nie szukałaby wyladowania w piórze. Jeśli, powtarzam, ta potrzeba wyladowania oprze się na talentcie, bardzo to szczęśliwe dla ogółu, a dla niej jest to częściowa kompensata za krzywdy, doznane od życia. Przecież nie bierzmy tego jako przykład do naśladowania, ale nie-stety w tem zło, że wszelki cel mniej lub więcej pomyślnie osiągnięty staje się przykładem dla rzesz niepowołanych. Praca — a mó-

winy zawsze o pracy poza obrębem zajęć związanych z domem — jest prawie zawsze dla kobiety zjawiskiem wtórnym, niezmiernie rzadko celem sama w sobie. Owdowiałe i osierociłałe zdają doktoraty, piszą powieści i ślęczą po laboratorjach... pewnie, że szlachetniejsza to narkoza od innych, ale wiedza na tem nie zyskuje, lub mało, literatura też niewiele, bo ta jest, jak w słowach poety o-czyzna: biada temu, kto daje jej pół duszy, a drugie pół dla siebie zachowuje...

— Krótko mówiąc radby pan przywiązać nanowo kobietę do łańcuszka z kluczykami od szpiżarni... A coż robić z temi, które zamaż nie wyjadą, albo wyszedłszy, muszą dom utrzymywać?

— Ech panie, trochę logiki! Nie zaprzeczam przeciw smutnej konieczności i w tem sęk, że nie widzę z niej wyjścia. Pracują, bo muszą, i to źle. Mnożą się, a nas ubywa, i to też źle. Zależą nas wreszcie, i to najgorzej. Już równowaga jest złamana. Zależw idzie, obniżając poziom wszelkich wartości, bo to już darmo, tego nic nie zmieni, że kobieta w masie zawsze obniża poziom. Stwarza konkurencję przez licytację in minus, ilością pobijając jakość.

— Więc jednak, w ostatecznym rezultacie, pragnie pan usunąć niewygodną konkurentkę...

— A czy wie pan, dlaczego? Chciałbym dla niej trochę więcej szczęścia. Urzędniczki, redaktorki, prawniczki, pisarki, techniczki... Pod każdym z tych słów chowa się jakiś dramat, jeśli idzie o jednostki wartościowe. Reszta, to stado, którego dramatem jest bezmyślna naśladowczość. W samym łacie wycierania cudzych kątów przez kobietę widzę pierwiastek dramatyczny... i smutny prognostyk na przyszłość społeczeństw... nawet wtedy, gdy kobiety wojują o to prawo, zaszczyt i przywilej, jako o zdobycy postępu... Taki już jestem, widzi pan, zacołany. A że pana nie przekonam, więc i dyskusja zbyteczna. Żegnaj pana.

T. Brudzewski.

Nowe książki

Rainer Maria Rilke „Malte” (Pamiętniki Malte-Laurids’a Brigge) za zezwoleniem autora przełożył Witold Hulewicz. Warszawa 1927. Wydawnictwo Ludwika Fiszer.

Tłumacz pisze w swojej przedmowie, że książkę tę Rilke uważał za jedną ze swych najważniejszych. Polski przekład przychodzi bardzo późno, ale zato wyszedł ten przekład z pod pióra człowieka, który w Polsce najlepiej rozumie Rilkego i który jeden może ma prawo przystępować do tłumaczenia jego dzieł na nasz język.

Hulewicz przełożył także tom wierszy Rilkego „Księga Obrazów” (Warszawa 1927 — Dom Książki Polskiej). Tutaj już tłumacz zbliżył się do twórcy tak, że prawie współtworzy z nim.

* * *

Francis Warrain „Wiązanie metafizyczne” — sporządzone według Prawa Stworzenia Hoene - Wrońskiego. Z francuskiego przełożył Józef Jankowski i Paulin Chomicz. Warszawa 1928. Wydawnictwo M. Arcta.

Dzieło to ukazuje się jako praca Instytutu Mesjanicznego w Polsce w rocznicę Hoene-Wrońskiego, którego wielkim uczniem i genjantym komentatorem jest Francis Warrain.

Olbrzymiej pracy dokonał Instytut Mesjaniczny i jego kierownicy pp. Józef Jankowski i prof. Paulin Chomicz, przygotowując polski przekład dzieła Warrain’a. I jest niezmiernie pocieszającym objawem, że w dziele tem Instytut doznał materialnej pomocy od szeregu osobistości i instytucji polskich. Jest w tem dowód, że w Polsce odrodzonej budzi się zrozumienie dla gigantycznego dzieła Hoene-Wrońskiego.

* * *

Roman Brandstaetter — „Jarzma” — Warszawa, Gebethner i Wolff.

Tomik poezji. Rzeczy codzienne, codzienne powszednie troski, przeżyta — jarzma — w opisie rymowanym.

s. 1 p.

HENRYK MELCER

Pamiętam dokładnie, jak w r. 1887 w instytucie muzycznym w Warszawie, którego dyrektorem był Aleksander Zarzycki, wszedł do klasy najwyższego kursu w czasie lekcji młodzieńca w mundurze uniwersyteckim. Była to wyjątkowa klasa, z której ostatnio wówczas wyszły takie sily, jak Ignacy Paderewski i Józef Sliwiński, a kierowana była przez największego z pedagogów gry fortepianowej, Rudolfa Strobla. Nastąpiła konsternacja wśród obecnych adeptów sztuki, kiedy grającemu koledze, Ludwikowi Ursteinowi, rozkazał prof. Strobl ustąpić miejsca przy fortepianie nowoprzybytemu, który wykonaniem kilku utworów Beethovena i Chopina wszystkim obecnym zaimponował. Był to właśnie Henryk Melcer, studiujący wówczas matematykę, a którą musiał porzucić dla całkowitego oddania się muzyce, gdyż pod tym jedynie warunkiem mógł korzystać ze stypendjum, udzielonego mu natychmiast po wstąpieniu do konserwatorium. Po ukończeniu tej uczelni, w której przeszedł naukę kompozycji pod kierunkiem Zygmunta Noskowskiego cum eximia laude, Melcer wyruszył do Wiednia dla dalszego doskonalenia się w sztuce wirtuozowskiej u Leszetyckiego (1891—1893). W roku 1895 otrzymał na międzynarodowym konkursie im. Rubinsteina I nagrodę za koncert fortepianowy „E-moll”, a w trzy lata później zdobył również nagrodę na konkursie im. Paderewskiego (w Lipsku) za drugi koncert fortepianowy „C-moll”. Po wielu podróżach artystycznych po Europie powołany został do HelsiŃforsu dla prowadzenia klasy fortepianowej w konserwatorium, a później przeniósł się do Lwowa dla dyrygowania orkiestrą filharmoniczną. Od roku 1903 prowadzi klasę przez trzy lata w konserwatorium wiedeńskim, poczem osiada na stałe w Warszawie, gdzie do końca pracowitego i owocnego żywota zdobywa laury jako pianista, kompozytor, kapelmistrz bądź pedagog, piastując do niedawna stanowisko dyrektora konserwatorium, którego poziom artystyczny i znaczenie w zakresie naukowym pokażnie wywyższył.

S. p. Henryk Melcer był z usposobienia pogodny i posiadał dużo samokrytycyzmu; znał swoją wyższość i był człowiekiem o niezmiernie wysubtelnionej ambicji. Nie mogąc znieść zakulisowych koteryj i knutych przez zawistnych kolegów intryg, zrzucił z siebie godność dyrektora konserwatorium. Miał serce czułe, ale chore, a tętno bić przestało w czasie pracy, którą tak ukochał. Zasnął przy fortepianie snem wiecznym.

Pozostała po Melcerze spuścizna, może niezbyt obfita, ale wydatna w treści, zdołająca programy pierwszorzędnych koncertujących wirtuozów. Poza wymienionymi nagrodzonymi utworami z dzieł większych wymienić należy „Trio” fortepianowe C-moll, „Sonatę” skrzypcową G-dur i operę „Marję”, wystawioną w Warszawie w 1904 roku.

Forma, w której wypowiedział się Melcer z największym powodzeniem, są bezsprzecznie koncerty fortepianowe oraz transkrypcje „moniuszkowskich” pieśni. Te ostatnie mają niewypowiedziany wdzięk i urok (Pieśń wieczorna, Kozak, Prząśniczka), gdyż mimo całej kunsztowności harmonicznej i obmyślanych po mistrzowsku figuracji, zyskały one na bogactwie szaty, nic nie tracąc ze swej prostoty.

Jest to niezrównana zasługa Melcera, bo przyczynił się on do popularyzacji pereł ze skarbicy wielkiego naszego lirnika. Jako wykonawca był Melcer nie mniej ceniony. Jego gra nosiła zawsze piętno gry równoważonej, której całość miała cechy świadomego o głębokim podkładzie myślowym opracowania, a nie brakło jej również i nuty marzycielstwa i polotu. Trzy lata temu zarówno Warszawa jak i Łódź, w której s. p. Henryk Melcer był dyrektorem założonego pierwszego towarzystwa muzycznego, uczciły trzydziestolecie działalności artystycznej mistrza tonów. Były to koncerty jubileuszowe, poświęcone twórczości jubilata przy Jego współudziale. Wyrazem uznania naszego społeczeństwa dla Jego działalności kompozytorskiej, wirtuozowskiej i pedagogicznej były przemówienia licznych przedstawicieli poszczególnych organizacji państwowych i społecznych, stowarzyszeń muzycznych, uczelni i prasy, a treść ich zlewała się w życzenia dalszej i długiej wydajnej pracy Jego dla Polski i sztuki polskiej. Jakże nieoczekiwany był przedczesny zgon, który błyskawicznie odbił się smutnym echem w całym kraju! Świat muzyczny poniósł niepowetowaną stratę.

Część pamięci wielkiego muzyka i zanego druha!

Rodzinie nieodżałowanego artysty przesyłamy wyrazy szczerzego współubolewania.

Feliks Halpern.

Motyw księżycy

Pisać na łamach „Prawdy” o książce p. Herminji Naglerowej — to prawie to samo, co sowy przynosić do Aten. Czytelnicy „Prawdy” znają dobrze z artykułów literackich, feljetonów, a nawet oryginalnych opowiadań talent tej autorki, jej niezawodny smak artystyczny, jej pióro mądre i rzetelne. Ale to są z natury rzeczy tylko krótkie szkice dziennikarskie. Jakżeż przejawia się indywidualność literacka Naglerowej w utworach o większym zakroju?

Odpowiedź na to dał nam przed kilku laty (poza dwoma tomikami poezji) zbiór nowel p. t. „Czarny pies”, który był dobrym prognostykiem na dalszy rozwój talentu autorki. Ze prognostyk nie zawiódł — dowodem świeża książka Naglerowej, która ukazała się w ostatnich tygodniach u Mortkowicza, „Motyw księżycy”.

Tytuł wzięty z pierwszego z trzech zebranych tu opowiadań. Wyznam szczerze, że, biorąc pierwszy raz do ręki jakiś nowel, złączonych wspólną okładką i tytułem, odczuwam zawsze pewien sceptycyzm co do racji artystycznej takiej wspólnoty. Często niedobrana to rodzina, gdzie w charakterach poszczególnych członków nie dostrzeżesz zgoła nic wspólnego. U Naglerowej tak nie jest. Wszystkie trzy jej opowiadania łączy dominujący w nich motyw, któremu autorka zapewne przez rodzaj wsydliwości artystycznej nie dała wyrazu w tytule.

Motytem tym jest przekonanie, że zbrodnia musi sprowadzić karę. Wina najcięższej przed światem zakonspirowana, zapada w najgłębsze tajnie jaźni winowajcy i tam — żyje. Naprawdę przywalać ją w sobie kamieniem usiłowanego zapomnienia, przydużać nowym życiem, budowaniem mozolnie, — naprawdę: wina, jak owo ziarno z bajki mickiewiczowskiej, zakopane przez diabła głęboko w ziemi, ubitej następnie starannie kopytem, kiełkuje, nabiera sił żywotnych i tajemnymi drogami, ale z niepowstrzymaną mocą prze ku powierzchni, aż rozepchnie ubitą starannie ziemie duszy i wydosztanie się triumfalnie na światło dzienne. A ten powrót wina z tajni zapomnienia oznacza klęskę winowajcy. Nierozważnie bowiem złączona z winą naciągana nieubłagana kara. Oto prawo fatalizmu etycznego, sprowadzające nieuchronnie katastrofę na winowajcę. Krew za krew — jak w greckiej tragedji.

Bohater noweli p. t. „Motyw księżycy” strąca w noc księżycową z łódki w morze rywala. Zaglusza i pogrąża wspomnienie mordu i usiłuje pędzić życie spokojne. Ale oto zjawia się w jego domu lokaj, powiernik i przyjaciel utopionego, z rysów nawet do niego podobny. Wspomnienie wina zakrada się do duszy mordercy i powoli ją opanowuje. Rozpoczyna się między nim a lokajem głucha walka. I w srebrną noc księżycową, płynąc łódką po rzece, pan rzuca się na służę i ginie, zepchnięty w jej nurty.

Podobnie w drugiej noweli („Koszula Dejaniry”) zostaje pomszczona dziewczeczyna, porzucona przez kochanka, który swą zdradą przyczynił się do jej śmierci, usiłując na ruinie jej szczęścia zbudować swe własne. Daremnie: w wieczór, poprzedzający jego noc posłubną, zabija go z oddali przy pomocy tajemnych czarów jego ofiara, umierająca w ten sam wieczór.

Tak samo wreszcie ginie „Człowiek z wieżennej wieży”, okupujący śmiercią nietylko własne, ale i przodków swych winy. Potomek średniowiecznych panów, którzy niesprawiedliwie wyrokami skazywali poddanych na najwyszukanisze męczarnie, stara się zatrumfować nad duchami pomordowanych,

załadniaciami wieżenną wieżą. Ale gdy zjawil się człowiek, który stał się dlań żywym wspomnieniem zbrodniczej przeszłości jego rodu, morduje go — i tem samem wydaje wyrok na siebie. Bo gdy do zbrodni antenatów dodał własną, nie może sprostać nacierającym nań upiorom wieży i ginie tak, jak ginęły inne tej wieży ofiary.

A więc wszędzie, jak u Ajschylosa „umarli zabijają żywych”.

Ale ten tajemniczy mistycyzm fatalizmu etycznego idzie u Naglerowej w parze z wysiłkiem w kierunku jaknajbezwzględniejszego uplastycznienia rzeczywistości. Jednym z najważniejszych środków artystycznych są tu porównania i metafory, których natłok nadaje stylowi autorki oryginalne piętno. Otwórzmy książkę gdziekolwiek i czytamy (str. 17): „Liście lilji wodnej przywieraly sztywno i płasko, jak zielone gliniane spodeczki... Błady księżyc był jak skrawek przezroczystej, zmiętej bibułki. A słońce zapadało za widnokrąg, wyjaskrawiając się nieczem wielką, czerwona reklama świetlna”. (Str. 21): „Hipolit otrząsnął się, jak po muśnięciu chropawej łapy. Łykami herbaty spłókiwał wzburzenie. Nad brwiami drgało zażenowanie, niby skrzydło natrętej muchy”. (Str. 22): „Hipolit przesunął się po tem tylko bladą wstążeczką uśmiechu”. Jakże ciekawe jest owo przechodzenie realistycznej plastyki obrazowania w barok stylowy. Posłuchajmy (str. 56): „Czas dłużył się, tłukł niecierpliwie z kąta w kąt. Zmięta bezwładność porozrzuconych rzeczy, rozdziawione paszcze kufów, bezczelna zachłanność olbrzymich łózek i wreszcie banalny, nierozumny deseń zielonej tapety wpychały się w te chwile czekania, drażniąc niepokojącym uczuciem przygodności”.

Przy całej oryginalności stylu Naglerowej, pobrzmiewają w nim echa nastroju stylowego Rittnera (w noweli „Motyw księżycy”) czy Żeromskiego (zwłaszcza w „Koszuli Dejaniry”). Czyż nie Żeromskiego przypomina taki np. ustęp (str. 65): „Powoli stawał się Roman Uruski nazwiskiem, wypisywanem na pieczętowanych i stemplowanych arkuszach. Niekiedy jednak, nieulekły przed żadnym rygiorem, sen obierał sobie Romana na bohatera. A wtedy bliskość stawała się doszczętnym zapomnieniem wszelkich postanowień. Powracało nienasycone szaleństwo zmysłów: Czarodziejstwo snu znikało wprawdzie w ranki już bezkrwiste, szare i ciężkie, jak wór bezpotrzebnych kamieni, ale trzeba było nanowo odbywać trud zapominania, nanowo przeinaczać się dla ustalonych, w porządku ułożonych godzin pracy. Lecz jakże przepędzić radosne, sennie spotkania, jak zmyać palące jeszcze znamiona dotknięć! I jakże ciężko było rozstawać się z sennymi zjawami, które niepokoiły niedościgłością form, nekaly niedopowiedzianem już nigdy słowem!”

Są więc u Naglerowej pewne wpływy w nastroju stylu, ale rdzeń tego stylu jest oryginalny. A jego dotykalna prawie, jak w płaskorzeźbie, plastyka w połączeniu z barokowym bogactwem (gdzie jednak barok nie jest pogonią za czczą ozdobnością, lecz wysiłkiem w kierunku rzetelnego zobrazowania każdego odcienia myślowego i uczuciowego), — te cechy stylu autorki czynią zeń doskonałe narzędzie jej wnikliwej analizy psychologicznej, która stanowi istotę talentu Naglerowej. Jest to psychologizowanie najlepsze próby, gdzie sondę w duszę ludzką zapuszcza równocześnie chłodny rozum i czujące serce.

Ignacy Wieniewski.

Teatry Łódzkie

TEATR KAMERALNY.

„Powrót do grzechu”, komedia St. Kiedrzyńskiego.

Ostatnia premiera Teatru Kameralnego była już omawiana na tych łamach z okazji premiery warszawskiej, nie będziemy więc jej poddawali ponownej ocenie.

Sztuka ta, oparta na najgrubszych nieprawdopodobieństwach, a jednak nie będąca farsą, napisana dla sytuacji i typów, jako celu samego w sobie, wymaga szczególnie dobrego wykonania, bez którego byłaby nie do strawienia.

Na małej scenie łódzkiej znalazła ona wykonawców dobrych, którzy zdołali uwydatnić główne jej walory szczerzego humoru i śmiałych choć niekoniecznie zawsze szczęśliwych konturów kilku postaci.

Rola fotografa Borackiego, takiego nie-szczęśliwca, co to potyka się i łamie nogi na najrówniejszej drodze, jest jakby specjalnie napisana dla p. Znicza, który celuje w od-twarzaniu takich właśnie postaci („Królowa Biaritz”, „Azais”). Komizm, wywołany naj-dyskretniejszymi i najprostszymi środkami, wolny od wszelkiej szarży i przesady, konsekwencja rysunku i pełna harmonja gestów i mimiki złożyły się na całość nader wytrawną. Nawet w chwilach buntu, ani wobec wybuchowych załotów zakochanej w nim restauratorki, Boracki w interpretacji Znicza nie przestaje być nieuleczalnym, pełnym sentymentu, ale zawsze zgóry skazanym na niepowodzenia pechowcem. P. Grywińska, wolniejsza tym razem od zwykłej sztywności i chłodu, oraz pp. Jaworski i Krotke zrobili wszystko, co mogli, by tchnąć pozory życia w papierowe postaci, pp. Dąbrowska i Mroziński stworzyli zabawne epizody. Reżyserja p. Boneckiego bardzo staranna, tempo, acz naogół żywe, nie pozwoliło jednak zapomnieć o obfitym balaiscie, którym zwłaszcza akt ostatni jest przeładowany.

„Powrót do grzechu” oczywiście nadaje się dobrze na małą scenkę. Niestety jednak scenka ta w Łodzi tak dalece pozbawiona jest najelementarniejszych warunków technicznych, że 3-aktowa sztuka z trzema zmianami dekoracyj zamienia się z powodu dłu-gości antraktów, zwłaszcza zaś przy arcy-niewygodnych siedzeniach, braku foyer i sta-łem przegrzaniu sali, na ciężkie utrapienie dla widzów.

emb.

Humor i anegdoty

FIZYK.

Lekcja fizyki. Profesor wykłada zasady optyczne stereoskopji. „Aby otrzymać właściwy obraz rzeczy, na które patrzymy, potrzeba dwoje oczu. Patrząc jednym okiem, widzielibyśmy wszystkie rzeczy w płaszczyźnie i nie byłibyśmy w stanie ocenić odległości, jaka znajduje się między jednym a drugim przedmiotem widzianym. Jako dowód może służyć fakt, że Polytem, który, jak wiadomo, posiadał tylko jedno oko na środku czoła, nie mógł trafić Odysseusza, za którym cisnął kamienie, ponieważ brak drugiego oka uniemożliwił mu trafną ocenę odległości”.

Na to jeden z uczniów: „Ale to jedno oko wypalił mu przecież przedtem Odysseusz”.

Profesor rozstrząsnął: „Oczywiście, to także należy uwzględnić!”

(Autentyczne)

BIEDNY MILJONER.

Ogłoszenie w „New York Times”:

Jestem nieszczęśliwym człowiekiem. Posiadam mieszkanie przy Park Avenue, za które placę 4000 dolarów rocznie oraz willę na wsi, która kosztuje mnie rocznie 6000 dolarów. Nie mogę niestety urządzić się ani tu ani tam. Do mieszkania nie mogę znaleźć służącego taniej niż za 125 dolarów miesięcznie i dwa dni w tygodniu wolne, a na to, aby zamieszkać w willi potrzeba pięć osób służby, co stanowi 515 dolarów miesięcznie bez utrzymania.

Próbowałem urządzić się w najbardziej pierwszorzędnym hotelu nowojorskim i w rezultacie przeleżałem pięć miesięcy w szpitalu. Próbowałem stołować się we wszystkich możliwych restauracjach, ale okazuje się, że nie potrafię znieść restauracyjnego jedzenia. Proszę przeto na tej drodze o podanie mi adresu, gdzie starszy mężczyzna, cierpliwy i spokojny, posiadający bardzo duży dochód, mógłby w spokoju dokończyć swego żywota, mając zapewnione chociażby tylko skromne wygody.

Książkę za darmo

Za zjednanie „Prawdy” nowego prenumeratora każdy z czytelników „Prawdy” otrzymuje wartościową książkę z pośród najnowszych wydawnictw powieściowych w cenie księgarskiej od 6 do 8 złotych.

O zjednaniu nowego prenumeratora należy zawiadomić administrację kartką pocztową, podając jego adres.

Po otrzymaniu od nowego prenumeratora należytości za 6 miesięcy w kwocie Zł. 8.— niezwłocznie wysyłamy premję czytelnikowi.

Spis książek premjowych zamieszczony jest na innym miejscu.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE I KRONIKA

Plony. nierozwagi

Efekt życiowy fatalnego okresu przejściowego, poprzedzającego wejście w życie nowych stawek celnych, nie pozostał wcale za przewidywaniami: osiągnęliśmy w marcu sumę przywozu o sto milionów wyższą od wykazanej w styczniu i lutym, i bilans handlowy za ten miesiąc zamyka się nadwyżką przywozu nad wywozem w wysokości 164 milionów złotych. Mimo cały spokój, z jakim należy i można traktować niedobory bilansu handlowego w wytworzonych u nas od października r. z warunkach finansowych, trudno jednak oprzeć się wielce niemilemu wrażeniu w obliczu tych faktów. Cokolwiek można powiedzieć sobie na pociechę: że następne miesiące przynieść powinny znaczny spadek przywozu w konsekwencji podwyższonych cel, że zatem olbrzymi niedobór marcowy zostanie stopniowo wyrównany spokojniejszymi wynikami dalszych miesięcy, zwłaszcza, że miesiące letnie przyniosą zwykły spadek przywozu produktów spożywczych — wszystko to nie zmienia ani faktu, że najbliższa przyszłość musi przynieść nadmierne i niepotrzebnie gwałtowny odpyły dewiz, ani też tego, że przesylenie rynku zagranicznymi wyrobami przemysłowymi musi wydatnie osłabić i bez tego nader słabe konjunktury dla przemysłu krajowego.

W porównaniu z lutym przywóz marcowy wykazuje następujące nadwyżki najgłośniejsze: w produktach spożywczych 13 milj. (33 proc.), w produktach zwierzęcych 9,3 milj. (42 proc.), w materiałach i przetworach chemicznych organicznych 6 milionów (60 proc.), w farbach, barwnikach 5,2 milj. (200 proc.), w wyrobach metalowych 9,5 milj. (55 proc.), w papierze i wyrobach papierowych 2,5 milj. (65 proc.), w przędzy bawełnianej 3,5 milj. (75 proc.), w tkaninach bawełnianych 2,8 milj. (55 proc.), w przędzy wełnianej 2,3 milj. (35 proc.), w tkaninach wełnianych 1,3 milj. (80 proc.), w tkaninach jedwabnych 3,3 milj. (95 proc.), w konfekcji 1,9 milj. (100 proc.).

Wynika z tego dowodnie, że rynek jest zaopatrzone na czas dłuższy i że wobec tego główne cele przeliczenia cel: osłabienie przywozu i zapewnienie łatwiejszego zbytu wyrobom krajowym na rynku wewnętrznym, osiągnięte być nie mogą.

W świetle cyfr powyższych zarówno hałaśliwe pretensje Czechosłowacji, jak zwłaszcza sposób ich traktowania przez czynniki rządowe polskie, nabierają cech szczególnych. Jakże to? Przecież narazie przynajmniej, na okres szeregu miesięcy, z przeliczenia cel wynikały dla przemysłu krajowego same tylko szkody, bo i saturacja rynku i zniesienie reglamentacji. I w tych warunkach Ministerstwo Przemysłu i Handlu nie ma innych kłopotów, jak tylko głowić się nad tem, czemuby tu jeszcze dogodzić sąsiadowi czeskiemu i wytrącić sobie odrazu z ręki jeden po drugim wszystkie atuty w oczekującej nas rozgrywce z Niemcami?

Nie można dość głośno i dość natarczywie przypominać rządowi, że tymczasem przeliczenie cel przyniosło eksportującym do Polski krajom same tylko korzyści, bo bez żadnych z ich strony rekompensat uwołniło je od barjer reglamentacyjnej, a w dodatku ułatwiło im szybki i według wszelkiego prawdopodobieństwa nadmierne zwiększony zbył swych wyrobów na rynku polskim.

Gdyby nie nieufność, z jaką niektóre władze państwowe zasadniczo traktują wszelkie opinie i uwagi sfer gospodarczych, fatalny ten błąd nie byłoby był popełniony. Bo albo nie byłoby dany cały miesiąc czasu dla szybkiego zapchania rynku importem spekulacyjnym, albo reglamentacja zostałaby jeszcze zachowana. Wtedy pretensje poszczególnych krajów mogłyby być zaspokojone ułatwieniami wwozowymi i nowoustanowionymi stawkami celne byłyby pozostały nienaruszone. Rozmowy byłyby się toczyły w innej zupełnie płaszczyźnie, bo kontrahenci nasi byłoby naprawdę mieli podstawę do twierdzenia, iż warunki zostały dla nich pogorszone. Gdy jednak samorzutnie skasowaliśmy reglamentację, odrazu zupełnie zapomnieli o tem, że wogóle dotąd ona istniała, i cały nacisk skierowali wprost na taryfę.

Naprawdę niewiedomo, czy w tych warunkach nie należy raczej żałować, że istniejący stan rzeczy, t. j. dawne cła i reglamentacja, został zmieniony!

Jak dalece rząd nasz nie uświadamiał sobie istoty i powagi tych kardynalnych błędów — tego najlepszym dowodem były ponawiane wezwania do sfer wytwórczych, by naskutek podwyższenia cel nie podwyższały

Szpiegostwo ekonomiczne

Wywiad Gospodarczy austriacki i niemiecki w b. Rosji carskiej.

Mamy przed sobą tom manuskryptu maszynowego, który na karcie tytułowej nosi napis następujący: „Manuskript — nur zum internen Gebrauche und mit Ausschluss jeglicher Publikation — Zur Orientierung in Russisch Polen nebst Lithauen sowie Podolien und Wolhynien — Zusammengestellt von der Direktion des k. k. Oesterreichischen Handelsmuseums in Wien — 12. August 1914”.

Publikacja ta wydana została, jak z tego wynika w tygodniu po wybuchu wojny austriacko i niemiecko-rosyjskiej przez dyrekcję ogromnie poważnej instytucji cieszącej się sławą europejską, bo przez słynne austriackie Muzeum Handlowe w Wiedniu. Wydana została jako bardzo poufny podręcznik dla naczelnych władz wojskowych austriacko-niemieckich, mający im umożliwić orientację w gospodarczych, a nawet narodowościowych stosunkach terytorjów, w kierunku których miała się posuwać ofensywa wojsk państw centralnych.

W krótkiej przedmowie autor tego podręcznika, dyrektor Muzeum dr. Karmański, pisze, że zestawiał ten podręcznik, powodowany poczuciem obowiązku ułatwienia zadań dowództwu wojskowemu i że zebrał w nim wszystkie niezbędne dane, które znalazły się w posiadaniu muzeum, a które władzom wojskowym mogą okazać się pożyteczne i pomocne w ich działalności na terenach nieprzyjacielskich.

Rekopis dzieli się na trzy zasadnicze części. W części pierwszej znajduje się obfity materiał statystyczny, dotyczący głównie rolnictwa i przemysłu oraz organizacji wszelkiego rodzaju władz państwowych, kolejnictwa, poczty, telegrafu i telefonów oraz krótkie informacje polityczne i narodowościowe. W części drugiej zawarty został alfabetyczny spis wszystkich miast i miasteczek na terenie Kongresówki, Litwy, Wołynia i Podola z krótką charakterystyką ich oraz z wyszczególnieniem znajdujących się w nich fabryk, magazynów, składów oraz z podaniem rodzaju handlu, jaki w nich się koncentruje.

Trzecia część zawiera wykaz adresów i właścicieli piekarni i młynów na tych ziemiach.

We wstępie politycznym autor podaje pierwotny podział Kongresówki na gubernie i wspomina, że gubernia siedlecka została następnie zlikwidowana „z przyczyn, skierowanych przeciwko polskiemu dążeniom politycznym”, a utworzona z niej oraz z części gubernji lubelskiej gubernia chełmska. Następnie nadmienia, że administracyjnie Litwa leży w obrębie gubernji „Kowieńskiej, Grodzieńskiej i Wileńskiej, podczas gdy w rzeczywistości etnograficzne ziemie litewskie leżą raczej w gubernji Mińskiej i Witebskiej”.

W dziale informacji przemysłowych znajdujemy przedewszystkiem spis artykułów wytworzonych na terenie Kongresówki, wykaz gałęzi przemysłowych z ilością zakładów każdej z nich, wartością rocznej produkcji, ilością zatrudnionych robotników, wskazówkami co do urządzeń maszynowych i t. p. Najbardziej szczegółowe dane znajdujemy przy przemyśle cukrowym, żelaznym, cynkowym, węglowym, chemicznym i włókienniczym. Zwłaszcza okręg łódzki przemysłu włókienniczego jest bardzo szczegółowo przedstawiony. Według zawartych w tym dokumencie danych Łódź w roku 1912 wypłaciła ogółem 26.646.139 rubli zarobków robotnikom. Przeciętny roczny zarobek robotnika w przemyśle włókienniczym wynosił 324 rb. (w metalowym 504, w innych 385). Niezależnie od zarobków robotniczych przemysł łódzki wypłacił na pomoc lekarską, organizowaną w własnym zakresie 615.417 rubli, a na ubezpieczenia robotników od wypadków 180.076 rb. Podatków zapłacił przemysł i handel w okręgu łódzkim (Łódź, Pabjanice, Tomaszów Zgierz) w r. 1910 — 1.684.149 rubli.

W rozdziale o stosunkach narodowościowych znajdujemy w tym podręczniku następujące szczegóły. W Kongresówce w r. 1913 żyło jakoby 8 milj. Polaków, 2 miliony Niemców, przyczem ok. 150.000 poddanych cesar-

cen swoich wyrobów. W obliczu faktów, których jesteście obecnie świadkami, t. j. bilansu marcowego i pełnych uległości rokowani z Czechami, brzmi to, jak ironja.

M. B.

stwa niemieckiego i 4.560.000 żydów. Żydzi stanowili 35 proc. ogółu ludności. Z powodu małej śmiertelności dzieci u żydów, a natomiast silnej śmiertelności wśród dorosłych żydów procent zdolnych do pracy zarobkowej wynosił u żydów 44 podczas gdy u innych narodowości w Kongresówce procent ten wynosił 57 do 58. Tylko 50.000 żydów po dawalo język polski, jako język ojczysty.

Przeciętnie w Kongresówce miało być 69 i pół proc. analfabetów. Najwięcej analfabetów było w trzech gubernjach litewskich. W gubernji kowieńskiej analfabetów podaje autor na 99 procent.

W dziale informacji handlowych i kredytowych znajdujemy m. in. następujące dane: W roku 1912 było w Rosji ogółem 2005 upadłości z pasywami w wysokości 170.400.000 rubli, z tego na Warszawę przypada 10 milj. rb., na Łódź 6.3 milj. rb. W oddziale Banku Państwa w Łodzi było w r. 1912 37.131 zaprotestowanych weksli na sumę 11.073.000 rb. Ogółem łódzkich weksli zaprotestowano w tym roku 118.514 sztuk na sumę 16.109.000 rb., w roku 1911 znacznie mniej, bo 80.000 weksli na sumę 11.125.000 rb.

W rozdziale o komunach znajdujemy następujące szczegóły. W 10 gubernjach Kongresówki było 121 gmin miejskich, z których zaledwie 4 posiadały światło elektryczne, 8 gazowe, a 110 naftowe, wodociągi posiadało 9 miast, kanalizację 5, tramwaje 7, a telefon 16.

Jeden rozdział poświęcony jest finansom Warszawy i Łodzi. Budżet m. Warszawy na rok 1914 wynosił według tych danych 37.775.000 koron austr. w dochodach a 37.652.000 koron austr. w rozchodach. Ludność Warszawy w r. 1914 przekraczała już milion.

Specjalny rozdział poświęcony jest instalacji gazowej i elektrycznej w Łodzi i znajdujemy w nim cyfry, odnoszące się do długości sieci rur gazowych i sieci kabli elektrycznych, dane o ilości motorów gazowych, gazomierzów i t. p.

Cały ten dokument świadczy o bardzo intensywnej działalności austriackiego, a prawdopodobnie także i niemieckiego wywiadu gospodarczego. Przypuszczać należy, że działalność ta, o ile chodzi o Niemcy, a prawdopodobnie także i o innych naszych sąsiadów, stała się po wojnie jeszcze intensywniejszą.

Polska w porównaniu z innymi państwami

W ostatnim zeszycie „Wiadomości Statystycznych” znajdujemy niezmiernie interesującą tabelkę porównawczą dochodów poszczególnych państw i ich charakterystykę.

Największy ogólny dochód skarbu państwa wykazują oczywiście Stany Zjednoczone. Dochód ten za rok 1926/27 wynosił 34 miliardów złotych. Po Stanach Zjednoczonych idzie Anglja z 33,3 miliardami złotych, Niemcy z 17,8 miliardami zł., Francja z 12,8 miliardami zł., Włochy 8,6 miliardów, Czechosłowacja 2,6, Holandia 2,4, Polska 2,1, Szwecja 1,5, Austria 1,3, Rumunja 1,1, Norwegia 0,9 i Finlandja 0,5 miliardów złotych.

Na głowę ludności wypadła najwięcej w Anglji, bo aż 664 złotych. Po Anglji idzie Francja z 288 zł., Stany Zjednoczone 270 zł., Norwegia 261 zł., Holandia 260 zł., Niemcy 223 zł., Szwecja 197 zł., Włochy 174 zł., Czechy 173 zł., Austria 173 zł., Rumunja 59 zł., Polska 44 zł.

Z jakich źródeł czerpią poszczególne państwa swoje dochody?

Anglja łączy część, bo 17 miliardów z czerpię z podatków bezpośrednich resztę, 12 miliardów z podatków pośrednich i 3 miljardy z różnych źródeł. Monopoli Anglja nie posiada ani przedsiębiorstw państwowych w większym stylu. Świadczy to o znacznym poziomie zamożności społeczeństwa angielskiego, które w postaci podatku, głównie dochodowego, potrafi pokryć większą część wydatków państwowych. Szerokie masy, które w podatku dochodowym w szerszych rozmiarach nie partycypują, wnoszą swoją skuszną część w postaci podatków pośrednich od artykułów spożycia. W podobny sposób dzieje się w Stanach Zjednoczonych.

Tam poziom zamożności jeszcze jest większy i dwie trzecie dochodów uzyskuje państwo z podatków bezpośrednich, a więc także głównie z podatku dochodowego. Jedną trzecią placą szerokie masy w postaci podatków spożywczych. Odwrotnie jest we Włoszech. Tam głównym źródłem dochodów państwowych są podatki pośrednie od artykułów spożycia (4 miljardy), podczas gdy podatek dochodowy i inne bezpośrednie dają tylko 2 miljardy. I to jest słusznym, gdyż we Włoszech ogólny poziom, zamożności jest niski, a warstwa zamożna dopiero powstaje. Półtora miljarda zdobywa państwo z różnych nieokreślonych bliżej źródeł. Monopoli ani przedsiębiorstw państwowych także nie ma. Francja 11 miliardów ściąga w postaci bezpośrednich i pośrednich podatków, przyczem 4 miljardy z bezpośrednich, a okragło 7 miliardów z pośrednich, również zgodnie z rzeczywistym rozkładem zamożności. Tu już są Monopole, które dają 800 milj. oraz przedsiębiorstwa i inne źródła jeden miliard. W Niemczech istnieje prawie że równowaga pomiędzy wpływami z bezpośrednich i pośrednich podatków.

Najdziwniej wypadła charakterystyka dochodów państwowych w Polsce. Gros wpływów ciągnie państwo z monopoli (636 milj.) oraz z „różnych” źródeł (opłaty, dochody administracyjne itp. 702 milj.), podczas gdy podatki bezpośrednie dają 519 milj., a podatki pośrednie 149 milj. Pomijając monopole i „różne”, wygląda to tak jakby u nas było jeszcze lepiej niż w Ameryce, jakby poziom zamożności naszego społeczeństwa był jeszcze wyższy niż społeczeństwa amerykańskiego, skutkiem czego nie potrzeba się prawie uciekać do podatków pośrednich, gdyż „zamożne” warstwy ze swoich dochodów łatwo pokryją potrzeby państwa.

Ponieważ zaś rzeczywistość przeczy temu, ponieważ u nas właściwie zamożnych warstw niema, ratujemy się monopolem i wynajdywaniem „różnych” źródeł dochodowych. Stosunek 500 milj. podatków bezpośrednich do 100 milj. podatków pośrednich przy trzydziestomiljonowej cyfrze ludności i istniejącym ogólnym poziomie zamożności jest wręcz bezsensowny i skutkiem tego cyfra 44 zł. na głowę ludności, jako obciążenie podatkowe, nie posiada żadnej wartości porównawczej, gdyż prawie zupełnie nie dotyczy ona szerokich mas ludności w Polsce wobec nieistniejących prawie obciążeń pośrednich.

W świetle tej niezmiernie pouczającej tabelki widzi się wyraźnie wielkie wady całego naszego systemu fiskalnego, który nadaje państwu naszemu charakter państwa na wskroś biurokratycznego, bowiem oprócz biurokracji administracyjnej i silnie rozbudowanej biurokracji skarbowej (wobec tego, że wszystkie prawie podatki są bezpośrednie, połączone z kłopotliwym i skomplikowanym wymiarem i ściąganiem) posiadamy jeszcze ogromną armję biurokracji monopoli i przedsiębiorstw państwowych. K. T.

WKŁADY W INSTYTUCJACH KREDYTOWYCH.

W ostatnim zeszycie „Wiadomości Statystycznych” znajdujemy następujące dane o wysokości wkładów w instytucjach kredytowych w Polsce na dzień 31. XII. 1927 (w milionach złotych):

	31. XII. 1926	31. XII. 1927
Bank Gosp. Kraj.	218,6	315,7
Bank Rolny	10,9	34,9
Banki komunalne	18,0	27,0
Banki akcyjne	458,9	656,1
Oddziały banków zagranicznych	55,1	79,1
P. K. O.	128,8	200,9
Kasy Oszczędnościowe	140,0	291,0
Spółdzielnie kredytowe	63,0	114,0
Bank Polski (rach. żyrowe)	125,0	184,3

Razem 1.218,3 1.903,0

Zaznaczyć należy, że w Banku Gospodarstwa Krajowego nie uwzględniono wkładów rządowych a w Banku Polskim sum, znajdujących się na rachunku Centralnej Kasy Państwowej.

Dnia 31 grudnia 1925 stan tych wszystkich wkładów wynosił 594,4 milionów złotych. Przyrost wynosi zatem po okragło 700 milionów rocznie. Obecny stan wkładów przekroczył prawdopodobnie już granicę dwóch miliardów. Posiadamy zatem w postaci wkładów sumę, równającą się wysokości rocznego budżetu państwa.

Rynek pieniężny i giełda

Sytuacja na rynku kredytowym osiągnęła w tygodniu sprawozdawczym pewną poprawę. Przyczyną tego był silniejszy dopływ kapitałów zagranicznych i krajowych do banków prywatnych, które wobec tego mogły rozwinąć w szerszym zakresie akcję kredytową. Niektóre banki warszawskie i górnośląskie dyskontowały weksle nawet na 10 proc. w stosunku rocznym, czyli poniżej ustawowej stopy bankowej, która wynosi 12 proc. Największą aktywność wykazywały instytucje pieniężne, oparte na kapitałach zagranicznych. Pomimo jednak zwiększenia kredytów, materiał wekslowy przyjmowany był w bankach ostrożnie, ponieważ na rynku jest jeszcze ciągle dość wielka ilość protestów. Banki przyjmowały do dyskonta wyłącznie weksle z terminem do 4 i 5 miesięcy, w rzadkich tylko wypadkach do 6 miesięcy, wskutek czego właściciele weksli z terminami dłuższymi, musieli je dyskontować na rynku prywatnym.

Na rynku prywatnym dało się zauważyć zmniejszenie materiału wekslowego z terminem do 3 miesięcy, natomiast podaż weksli ponad 3 miesięcy była w dalszym ciągu znaczna. Stopa dyskontowa przy pierwszorzędnych wekslach krótkich wynosiła przeważnie półtora procent, weksle drugorzędne dyskontowano przeważnie na 2 proc. w stosunku miesięcznym.

Weksle długoterminowe przyjmowali dyskonteryzy prywatni, niechętnie udzielając kredytu jedynie na wyższych warunkach.

Obrót na giełdzie dewiz był w dalszym ciągu znaczny, co przypisać należy wielkim płatnościom zagranicznym ze strony importerów, którzy bezpośrednio przed wejściem w życie zwaloryzowanych stawek celnych, sprowadzili poważne ilości towarów. Wzmógł import uwydatnił się dobitnie w naszym bilansie handlowym za miesiąc marzec b. r., wykazującym deficyt w wysokości 163.819.000 zł. (przywóz 372.133.000, wywóz 208.314.000 zł.). Import zwiększył się w marcu w porównaniu z lutym b. r. o 101.755.000 zł., podczas gdy eksport zaledwie o 10.491.000 zł. Saldo ujemne naszego bilansu handlowego za pierwszy kwartał b. r. wynosiło 289.103.000 zł.

Cafe zapotrzebowanie na waluty i dewizy pokrywał prawie wyłącznie Bank Polski. Dolary i dewizy na New York notowano 8.90. Bank Polski płacił za gotówkę dolarową i dewizy 8.88. Transakcje kablem na New York zawierano między bankami na 8.91, 60 — 8.91.75. Na rynku prywatnym płacono za dolary 8.91 i pół — 8.91. Kurs rubli złotych wahał się między 4.73 a 4.73 i pół.

Dewizy na Londyn notowano 43.52 i pół — 43.52. Zapas złota Banku Angielskiego wynosił na dzień 11.4 r. b. 157.703.179 £. Inne pozycje bilansowe Banku Angielskiego przedstawiały się w funtach szterlingów następująco: weksle rządowe 33.110.447, prywatne 62.689.493, wkłady rządowe 17.799.981, prywatne 102.220.166, obieg banknotów 135.560.295, rezerwa absolutna 41.892.884, stosunkowa 34.29/32 proc. Dochody skarbu angielskiego za rok budżetowy 1927/28, zakończony dnia 31 marca b. r. wynosiły 842,8 milj. £, podczas gdy wydatki 838,6 milj. £. Nadwyżka budżetowa wynosi zatem 4,2 milj. £ i zjawia się w budżecie angielskim po raz pierwszy od wielu lat. Największą oszczędnością jest zmniejszenie wydatków na administrację w porównaniu z rokiem 1926-27 o 10,7 milj. £. Wpływy rzeczyste za rok 1927/28 przewyższają budżetowe o 8 milj. £, a wydatki mniejsze są od preliminowanych o 3,8 milj. £.

Kurs dewizy francuskiej notowany był ostatnio 35.10—35.12. Dewiza francuska utrzymuje się na mocnym stabilizowanym poziomie. Stan głównych pozycji Banku Francuskiego, który odzyskuje w szybkim tempie swoje przedwojenne stanowisko, przedstawia się na dzień 12 kwietnia b. r. w tysiącach franków następująco: zapas złota 5.543.862, portfel wekslowy 1.587.612, pożyczki na rzecz państwa 23.800.000, na rzecz państw obcych 5.930.000, wkłady prywatne 7.998.136, obieg banknotów 60.026.888. Dnia 28 marca b. r. podpisany został w Paryżu układ regulujący zobowiązania Rumunii wobec Francji. Ogólna suma długu rumuńskiego ustalona została na 527,6 milj. franków złotych. Suma ta będzie spłacana w ciągu 62 lat w wzrastających wcięż ratach.

Inne waluty i dewizy notowane były w środku tygodnia na rynku warszawskim następująco: Belgia 124.52 i pół, Holandia 359.42, Praga 26.42, Zurych 171.84, Sztokholm, 359.40, Mediolan 47.00, Wiedeń 125.43, Gdańsk 174.00, Berlin 213.18.

Rynek akcyjny wykazywał w okresie sprawozdawczym usposobienie niejednolite. Kursy bowiem pod wpływem większych zakupów dokonywanych na zlecenie klienteli zagranicznej i krajowej przejściowo się podniosły, potem jednakże, wskutek realizacji zy-

sków przez kulisę, nieposiadającą dostatecznej ilości gotówki obrotowej do grania na „hausse” — znowu spadały. Pomimo wszystko przeważał jednak popyt przy umiarkowanej podaży. Największa ilość transakcji przy padała w grupie bankowej na Bank Polski, a w grupie akcji przemysłowych na Starachowice, Ostrowiec, Lilpopy, Modrzejów i Warszawski Cukier. Wybitnie zwyciężo kształtował się kurs „Sily i Swiatla”, która podniosła się w ciągu kilku dni, wskutek zleceń zagranicznych o 10 zł. na akcji.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

w tygodniu od 12-go do 18-go kwietnia 1928 roku. (W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielskiego = zł. 43.51)

BAWELNA:		
Middling amer.	pensy ang.	11.15 11.15
Middling na termin		10.65 10.65
Patrz art.: „Sytuacja na rynku bawełny”.		
PRZĘDZA BAWELNIANA:		
Amerykańska 32'	pensy ang.	16 16
Egipska 60'		30½ 31
WELNA:		
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	pensy ang.	57 57
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.		50 50
Crossbread przedni za funt ang.		48 48
Crossbread średni za funt ang.		37 37
Ceny wełny nie wykazują zmiany, ani nie mają ku temu tendencji przed przetargami w maju.		

TOPSY (czesanki):		
Przednie merino 70'	pensy ang.	59 59
Dobre merino 64'		55 55
Cienkie Crossbread		44 44
Ceny topsów w Bradfordzie nie są zmienione, a przetargi wełny w Londynie są z niecierpliwością oczekiwane.		

JUTA:		
Przedni gatunek za tonnę	funt ang.	33 33
Rynek na termin bardzo mocny. Nowe zbiory w Kalkucie notowane są po £ 34.10 sz. za pierwsze marki z dostawą na sierpień.		

MAKA:		
przednia pszena kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	szyl. ang.	21.6 21.9

W Londynie trzymają na składach obecnie 142.500 worków mąki, t. j. o około 40.000 mniej niż w styczniu, w stosunku do tygodniowego zapotrzebowania młynów są małe.

ZBOŻE:		
Jęczmień za centnar angielski	szyl. ang.	11 11
Owies za centnar angielski		11.6 11.6
Tranzakcje jęczmieniem słabe, ale ceny nie spadły, owies mocny.		

RYŻ:		
Karolina za tonnę	funt ang.	30 30
Burma za tonnę		14.10 14.10
Ryżem Burma dobre tranzakcje po £ 15 za tonnę z dostawą terminową, £ 13.15 sz. z natychmiastową dostawą.		

JAJA:		
za wielką setkę (120 sztuk)	szyl. ang.	11½ 12
Zwrot ku pięknej pogodzie spowodował lekki spadek w dostawie świeżych jaj.		

CUKIER BURAKOWY:		
kryształ za centnar (bez podatku)	szyl. ang.	15 15
Rynek brytyjski jest nieco niespokojny.		

ŻELAZO (lane):		
Nr. 1 za tonnę	szyl. ang.	68½ 68½
Nr. 3 za tonnę		66 66
Żelazo jest mocne, ale przydałoby się więcej zleceń!		

CYNK:		
Płyty za tonnę	funt ang.	33.15 33.15
Sztabły za tonnę		25 25

CYNA:		
Standard za tonnę		240.05 235
Produkcja jest skromna, ale zapotrzebowanie poniżej oczekiwań.		

OŁÓW:		
za tonnę	funt ang.	21½ 21½
Tranzakcje ołowiem słabe, aczkolwiek pewne ilości angielskiego sprzedane zostały po £ 21.10 sz.		

WĘGIEL:		
za tonnę fab	szyl. ang.	
najlepszy gruby		19.3 — 19.9
secunda		18.6 — 19
zwyčajny		17 — 18
drobny		13 — 13.6
brykiety		21 — 23
koks (według jakości)		25 — 30

Ponowna burzliwa pogoda poważnie utrudniała wysyłkę węgla. O ostatnim zebraniu komitetu wykonawczego nie wydano komunikatu o szemacie stabilizacyjnym, a pogłoski są bardzo niecisłe. Zdaje się, że komitet wykonawczy doszedł do wniosku, że zastrzeżenia niektórych form uniemożliwiły pełne funkcjonowanie szematu stabilizacyjnego. Sytuacja jest więc tego rodzaju, że po 9 miesiącach dyskusji wprowadzenie szematu będzie musiało być zaniechane. Więcej nadziei przykładają do akcji, właścicieli kopalń, górników i parlamentu, celem spowodowania premjera do zniesienia stawek kolejowych i należności w dotkach.

Listy zastawne były nieruchliwe i większym zmianom nie uległy. W grupie pożyczek państwowych mocna była nadal 5 proc. Prem. Pożyczka Dolarowa. Stery giełdowe sądzą, że kurs tej pożyczki po ciągnięciu w dniu 1 maja oraz ukazaniu się na rynku 4 proc. Premijowej Pożyczki Złotej, znacznie się osłabi. 7 proc. Pożyczka stabilizacyjna notowana była w Zurychu 93,70 proc., w New-Jorku 91,50%, w Londynie 91,50%, a na rynku warszawskim 95 proc. w żądaniu, 94 do 94 i pół proc. w płaceniu. Już w najbliższym czasie 7 proc. Pożyczka stabilizacyjna wprowadzona będzie do obrotów Giełdy Warszawskiej. *Awil.*

SYTUACJA NA RYNKU BAWELNY.

Od naszego ostatniego sprawozdania rynek w Liverpoolu był mocny, dzięki napływowi większych zamówień dla przedsiębiorców. Początek nowej kampanji nie może być nazwany korzystnym, gdyż jest wiele skarg na zimną, panującą w rejonie bawełny. Niektóre dni były tu i owdzie cieplejsze, ale temperatura nocy była niska. Nadto spadły silne deszcze we wschodnich rejonach bawełny, podczas gdy brak zimy i wilgoci wiosennej w częściach stanu Texas powoduje obawę. W zachodnim Texas obawiają się, że jeżeli w krótkim czasie nie nastąpią deszcze, widoki na kiełkowanie nasienia będą nikłe. Coprawda wszystkie te niekorzystne czynniki mogą być sparaliżowane przez szereg ciepłych dni i wilgoci w Texas. Obecna podwyżka spowoduje niektórych mniej inteligentnych farmerów do zwiększenia obszaru pod uprawę, ale w tym kierunku powstanie pewna opozycja ze strony bankierów. Zapewne mniejsze zbiory i wyższe ceny są korzystniejsze, niż obfite zbiory, sprzedane ewentualnie ze stratą. Znaczna zwyżka obecnie nie byłaby korzystną dla fabrykantów, gdyż skutkiem jej byłoby skurczenie się konsumcji. Wielka ilość nabywców zaniechała kupna w nadziei na zniżkę. Reakcja po obecnej zwyżce mogłaby możliwie nastąpić, gdyby nastąpiła korzystniejsza pogoda.

Angielski budżet ukaże się w przyszłym tygodniu i nie należy oczekiwać, że dla płatników podatku wynikną jakieś ulgi. Początkowo spodziewano się redukcji podatku dochodowego, ale wobec ostatnich oświadczeń kanclerza skarbu szanse zrealizowania się tych nadziei nie są zbyt wielkie. Aczkolwiek departament handlowy donosi o znacznym ożywieniu, nie można pokładać wielkich nadziei na poprawę aż do czasu, kiedy rząd nie zredukuje podatku dochodowego.

M. S.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Na dorocznym walnym zebraniu Trustu Stalowego Stanów Zjednoczonych, współwłaściciel domu bankowego I. P. Morgan, Tomasz Lamont, został wybrany do Rady Dyrekcyjnej. Dyrektorem Farrelowi i Pierpont Morganowi ponownie poruczono prowadzenie agend zmarłego prezesa Gary'ego. Jak wykazują statystyczne badania, wybitni akcjonariusze trustu stalowego powiększyli swój stan posiadania akcji, co prawdopodobnie jest skutkiem 40 proc. dywidendy, wypłaconej w 1927 r. I tak np. ilość udziałów posiadanych przez prezydenta Coolidge'a powiększyła się z 50 na 70.

Między przeszkodami dla handlu odgrywają znaczną rolę przepisy ustawowe, istniejące w niektórych krajach co do uzyskania dewiz, celem zapłaty towarów importowanych. Naogół tego rodzaju środki, pozostające z czasów inflacji, powoli znikają. Tembardziej zdumiewa rozporządzenie, wydane przed niedawnym czasem przez rząd portugalski. Podczas gdy dawniej w Portugalji wystarczał dowód faktycznego importu, złożony przez okazanie dokumentów celnych, aby dokonać w kraju inkasa weksli, pochodzących z zagranicy, należy na podstawie wspomnianego rozporządzenia udowodnić, że chodzi o import towarów, dla gospodarstwa portugalskiego niezbędnych, których równowartość ma być zainkasowana. Wskutek tego ściąganie należności przez zagranicznego eksportera stało się prawie niemożliwym. Dlatego należy odradzać od dokonywania transakcji z Portugalją, jak długo wspomniane przepisy są w mocy, chyba, że importer tamtejszy płaci cenę kupna zgóry, lub stawia do dyspozycji nieodwołalną akredytywę.

W Nowym Yorku toczą się pertraktacje celem założenia kapitałem amerykańskim międzynarodowej organizacji banków hipote-

cznych dla wyzyskania wysokich zagranicznych stawek procentowych. Głównym interesentem jest wielka nowojorska firma S. W. Strauss & Co. Inc. Widocznie zamierzonym jest zainteresowanie się europejskich banków hipotecznych oraz objęcie listów zastawnych, a następnie wydawanie obligacji na rynku nowojorskim.

Z Oslo donoszą: Rada Państwowa wyraziła zgodę na dekret królewski, mocą którego od dnia 1 maja b. r. banknoty norweskie będą honorowane w złocie i od dnia tego wywóz złota nie będzie podlegał ograniczeniu.

Towarzystwo filmowe Paramount wykazuje za ubiegły rok operacyjny czysty zysk 8.087.000 dolarów, t. j. 12.85 dol. za akcję wobec 5,6 milj. dolarów, czyli 10,82 dol. za akcję w roku 1926. Interes krajowy poprawił się wobec poprzedniego roku o 14 proc., a zagraniczny o 13 procent.

W Zagłębiu Ruhry zapadł arbitraż, ustana wiający dla zajętych pod ziemią 8-godzinny czas pracy. Czas pracy na powierzchni został od dnia 1 maja skrócony o pół godziny na 9 i pół godzin. Od 1 sierpnia nastąpi dalsze obniżenie o pół godziny na 9 godzin. Umowa o czas pracy jest niewypowiedzialna do 28 lutego 1929 r., a od tej daty termin wypowiedzenia wynosi 2 miesiące, licząc od dnia 1-go miesiąca.

Jak przewidywano, amerykańskie banki emisyjne (Federal Reserve Bank) w Chicago i Bostonie podwyższyły 19 b. m. swe stawki dyskontowe o pół proc. na 4 i pół proc. Niemal pewnym jest, że Filadelfia i inne ośrodki pójdą za tym przykładem. O ile pożądanie ograniczenie spekulacji giełdowej nie ustanie i nie nastąpi przypływ pieniędzy do kraju wskutek powyższej decyzji oddziałów prowincjonalnych, również i New-York podwyższy stawkę.

Jak pisma donoszą, wojna między Standard Oil Co a grupą Royal-Dutch Shell (holenderska) została ukończona. W myśl tego, zawarta została umowa między oboma wielkimi koncernami, która jeszcze tylko wymaga formalnego potwierdzenia, a na podstawie której Standard Oil otrzymuje monopol na rosyjskich polach naftowych wartości 15 milionów dolarów. Z czystego zysku, uzyskanego ze sprzedaży rosyjskiej nafty, Standard Oil zamierza utworzyć fundusz rezerwy celem odszkodowania poprzednich posiadaczy skonfiskowanych rosyjskich pól naftowych. Miarodajne osobistości obu koncernów udały się do Paryża, gdzie ma nastąpić sfinalizowanie pertraktacji.

Ujawnianie nazwisk urzędników

W r. ub. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Ministerstwo Pocht i Telegrafów oraz Bank Polski wprowadziły ważne zarządzenie. Mianowicie imiona i nazwiska urzędników obsługujących publiczność są uwidocznione w okienku, na drzwiach lub biurku.

Opierając się na wzorach zagranicznych, a przede wszystkim Ameryki, należy uważać w zarządzeniu tem skutecznym środkiem, zmierzającym ku podniesieniu ambicji i odpowiedzialności urzędników, a więc podniesienia ich sprawności.

Jeżeli imię i nazwisko naczelnych kierowników nawy państwowej, jak prezydenta, premjera i ministrów, są ujawniane, a wskutek tego społeczeństwo łączy z ich osobą odpowiedzialność za wszelkie braki administracji, to jest koniecznym ujawnianie też każdego poszczególnego urzędnika, spełniającego czynności, za które jest istotnie odpowiedzialny.

Nieujawnianie zaś nazwisk odpowiedzialnych urzędników, spełniających czynności publiczne jest ukrywaniem ich i niesłusznym przerzucaniem odpowiedzialności na naczelnych kierowników.

Taki stan rzeczy skłonił Zarząd Tow. „Liga Pracy” do zwrócenia się do innych Ministerstw z propozycją wydania w odnośnych urzędach rozporządzenia analogicznego do wskazanego na wstępie.

Przytem zarząd „Ligi Pracy” podkreślił, że uważa za pożądane nie tylko, aby to ujawnianie nazwisk ułatwiało publiczności podejmowanie interwencji w razie niewłaściwego spełniania obowiązków przez urzędnika, lecz również powinno służyć w celu wyróżnienia urzędników, odznaczających się należytem traktowaniem interesantów lub wyjątkową sprawnością.

Jednocześnie Zarząd „Ligi Pracy” zwrócił się do swych członków z prośbą o komunikowanie „Lidze” nazwisk urzędników wyróżniających się sprawnością i należytem traktowaniem publiczności.

U W A G I

Listy do „Prawdy”

WSCHÓD CZY ZACHÓD?

Czy jesteśmy obywatelami państwa wschodniego czy zachodniego?

O ile odpowiedź ma brzmieć, że Polska należy do Wschodu, to warunki i okoliczności, jakie ustaliły się u nas, są właściwe i zmian żadnych nie wymagają. Jeżeli jednak dążenia nasze idą w kierunku Zachodu, jeśli mamy ambicję być państwem zachodnim, to urzędzenia nasze musimy upodobnić do urzędzeń i zwyczajów, panujących na Zachodzie. Muszą być u nas stworzone warunki takie, aby obywatel Polski czuł się tak samo u siebie w kraju, jak czuje się w swoim kraju francuz, Anglik, Czech.

Musimy więc przede wszystkim posiadać wolność ruchu i inicjatywy, której państwa zachodnie swoim obywatelom nie odmawiają. W szczególności zaś w dziedzinie paszportowej musimy jaknajrychlej zerwać z dotychczasowym wschodnim systemem. Każdy obywatel powinien bez trudności otrzymać za zwrot kosztów stałą legitymację, stwierdzającą jego obywatelstwo polskie i na zasadzie takiej legitymacji powinien mieć prawo każdej chwili wyjechać zagranicę, gdy wyjazd taki uzna za konieczny. Tak bowiem jest z reguły w państwach zachodnich, paszport zagraniczny jest tam tylko legitymacją a nie — jak u nas — dokumentem zezwalającym na wyjazd, wymagającym specjalnych starań i wysokich opłat. O tem wie cały świat i wie także, że w Polsce jest inaczej, że Polska przejęła rosyjski system traktowania obywatela i że ten system jest wschodni.

Obniżanie ceny paszportów zagranicznych i wprowadzanie drobnych ulg nic w tym stanie rzeczy nie zmieniają dopóki zasada cała nie będzie obalona. Najwyżej można je traktować jako koncesje dla ludzi bogatych.

Dlatego precz z paszportami!

(Warszawa)

L. G.

SKANDAL.

„Dzień Polski” pisze pod takim nagłówkiem:

Inaczej rzecz nazwać trudno, a nawet nie wolno! Mamy przed sobą 10-proc. list zastawny Towarzystwa Kredytowego miasta Radomia, opiewający na tysiąc złotych, wystawiony „na zasadzie ustawy z dnia 1 marca 1898 roku”, oraz „na zasadzie poczynionych zmian w Ustawie Towarzystwa, zatwierdzonych przez Ministra Skarbu w dniu 5 września 1927 roku”.

Cytuję dosłownie, by nie było żadnych wątpliwości.

Jest to zatem papier, wydrukowany po 5-ym września roku ub., a więc w dziewięć lat po ogłoszeniu niepodległości.

Prawa strona listu już wzbudza poważne wątpliwości ze względu na dodatkowy tekst w języku niemieckim, ale to jeszcze jako tako da się wytłumaczyć.

Widocznie w Radomiu nie znaleziono nikogo, kto by dość biegle znał francuski lub angielski, a szło może o pójście wydrukowanie listów zastawnych. Nie chcę bowiem snuć innych przypuszczeń lub podejrzeń.

Każdy przecież, kto rzuci okiem na odwrotną stronę tego polskiego papieru wartościowego prosto „dębieje”, bo znajduje tam aż trzy szpalty druku w trzech językach, podające wyciąg z ustawy towarzystwa; po polsku, po niemiecku i... PO RO-SYJSKU!!!

Tutaj już żadnego niema wytłumaczenia, bo chyba zmiany ustawy, zatwierdzone przez Ministra Skarbu Rzeczypospolitej w dniu 5 września r. 1927 zawierały m. in. skreślenie obowiązku wypisywania cześćkolwiek na papierach T. K. M. R. w języku ex-urzędowym.

Mam zresztą wrażenie, że czy prawnie, na drodze legalnej, sprawa ta została rozwiązana, czy nie, to tego rodzaju stygmaty niewoli należało zrywać w taki sam sposób, jak zrywało się szyldy i wszelkie napisy, które pod groźną więzienia, ba! Sybiru nawet musieliśmy „zdobić” demy w Polsce. Zresztą, jest to tak jasne, że niepotrzeba przykładów ani porównań, bo powstaje odruchowo, instynktownie.

KINO I FILM W AMERYCE.

Kinematografy Stanów Zjednoczonych sprzedają rocznie za 750 milionów dolarów biletów (60 razy więcej niż teatry), wynajem filmów przynosi 185 milionów dolarów rocznie. Około 85 procent wytworzonych na całym świecie filmów jest wyświetlane w Ameryce Północnej.

DOŚWIADCZENIA AMERYKAŃSKIEGO PRZEDSIĘBIORCY W POLSCE.

W szeregu miast polskich buduje amerykańskie przedsiębiorstwo Ullen et Co kanalizację i wodociąg, finansując równocześnie te roboty. M. in. także i w Lublinie firma Ullen prowadzi budowę kanalizacji, na którą pożyczyła miastu pieniądze. Lublin od pewnego czasu posiada socjalistyczny magistrat, który ma wobec robotników zobowiązania wyborcze i pragnie uczynić im zadość, występując w roli protektora robotników zatrudnionych u amerykańskiego przedsiębiorcy. Rola bardzo łatwa, bo nic nie kosztuje — koszty ponosi obcy przedsiębiorca, który podpisał umowę i jest związany.

„Głos Lubelski” przynosi taki obrazek:

„... w chwili obecnej organizacja i wydajność pracy na robotach ulenowskich jest wprost skandaliczna. Wydajność pracy tej w stosunku do roku ubiegłego, jak twierdzą zainteresowani fachowcy, opadła o 45 proc.

Jednym z czynników, który najpoważniej wpłynął na dezorganizację systemu robót ulenowskich w ostatnich miesiącach jest czerwony Magistrat. Z jakim lekceważeniem Magistrat odnosi się do fachowości robót, wystarczy dla przykładu nadmienić nominację na „inżynierów” dwóch radnych, szewców z zawodu, którzy na robotach zajmują poważne stanowiska.

Robotnicy, mając „plecy” Magistratu robią co chcą i jak chcą. Wszystko to doprowadziło do tego, że w aparacie robót ulenowskich nastąpiła dezorganizacja i chaos. Doszło nawet do tego, że wydajność prac ulenowskich stanęła niżej poziomu „ślawetnych w Lublinie robót „magistrackich”.

Widząc fatalny ten stan, Dyrekcja Towarzystwa „Ulen” postanowiła swój aparat pracy zreorganizować. Sprawdzono w tym celu inżyniera p. Appen, dotychczasowego kierownika robót ulenowskich w Radomiu. Inżynier p. Appen chcąc polepszyć rozluźniony system robót, zabrał się do pracy „z miejsca”. Celem nadania robotom ulenowskim należytej intensywności wysunął projekt wprowadzenia akordów.

Wśród robotników powstało rozgoryczenie, które doprowadziło do tak skandalicznego zajścia, jakie miało miejsce w czwartek ubiegły na odcinku robót ulenowskich około budowy basenu przy Alejach Jagiellońskich.

A gdy na robotach zjawili się inż. p. Appen rzucili się robotnicy nań ze swoimi narzędziami, wygłaszając się i domagając opuszczenia Lublina. Postawa robotników była tak zdecydowana, że inż. p. Appen, nie widząc dla siebie innego wyjścia, dopadł samochodu i uciekł.

Dyrekcja Towarzystwa „Ulen” na znak protestu na tego rodzaju terror ze strony robotników, na odcinku tym roboty wstrzymała, prowadzono zaś tego zajścia zawiesiła w pracy.

Krok ten Dyrekcji „Ulen” wywołał ruch wśród wszystkich robotników ulenowskich. Momentalnie zaalarmowane zostały wszystkie odcinki i po porozumieniu się przystąpiono w dniu wczorajszym do strajku włoskiego. Pertraktacje prowadzą robotnicy przez wyłonioną z siebie delegację.

DZIESIĘCIOLECIE 44 PUŁKU STRZELCÓW KRESOWYCH.

44-ty Pułk Strzelców Kresowych stacjonowany w Równem, obchodzi w roku bieżącym wyjątkową, niezmiernie podniosłą uroczystość. Dnia 13 marca 1928 roku minęła 10-ta rocznica powstania tego Pułku, jako wówczas 2-go Pułku Strzelców Polskich, zorganizowanego na gościnniej ziemi francuskiej, z ochotników-Polaków z całej kuli ziemskiej, którzy w imieniu hasła wolności skupili się pod sztandarem narodowym.

Uroczystość 10-lecia została przesunięta na dzień 27 i 28 kwietnia na pamiętkę stoczony w tym dniu przez Pułk krawawej i uwieńczonej wspaniałem zwycięstwem nad bolszewikami, — bitwy pod Holendrami.

Tradycje bojowe i organizacyjne Pułku, to jedna z najchlubniejszych kart Wojska Narodowego w odrodzonej Ojczyźnie.

Godnym podkreślenia jest fakt, iż Pułk posiada chorągiew, ofiarowaną przez ludność bohaterskiego miasta Verdun, a wręczoną Pułkowi przez ówczesnego Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej Poincaré’go, w dniu 22 czerwca 1918 roku.

Na uroczystość 10-lecia — Dowódca, Korpus oficerski i podoficerski Pułku zapraszają wszystkich wiernych chorągwi pułkowej byłych uczestników walk i pracy organizacyjnej dawniejszego 20-go Pułku Strzelców Polskich, a obecnego 44-go Pułku Strzelców Kresowych.

ELEKTRYCZNA SŁUŻĄCA.

Moja przyjaciółka Mrs. Mary wyrosła w Chicago. Osiedliwszy się w Warszawie, chciała prowadzić sama gospodarstwo domowe po amerykańsku — bez służącej. Odrzucając jednak poczyniła bolesne doświadczenia z pierwotnym urządzeniem mieszkań i lenistwem kupców spożywczych, przyjęła wobec tego dwie służące i poszła do biura, jako korespondentka angielska.

Ale otrząskawszy się ze stosunkami, pani Mary doszła do wniosku, że mimo wszystko jej gospodarstwo będzie lepiej wyglądać, jeżeli zlikwiduje u siebie system warszawski i powróci do amerykańskiego.

„Najbardziej bałam się palenia w piecach i pod kuchnią” — mówi. „Ale teraz widzę, że i tu można mieć doskonale piecyki gazowe w kuchniach i w łazienkach, a elektryczność tutaj tak samo grzeje i świeci, jak u nas w Ameryce”.

„Jakto, a któż pani wyroteruje podłogi? A kto będzie prał białiznę?”

„To wszystko jest kwestją kosztów. My, tam w Ameryce, nauczyliśmy się liczyć. Otóż, możliwa służąca kosztuje ze wszystkim do 200 zł. miesięcznie, t. j. 2,400 zł. rocznie. Za te pieniądze mogę nabyć — chociaż te rzeczy są tu zbyt drogie z powodu wysokiego cła — mogę nabyć cały arsenał przyrządów elektrycznych, które pracują precyzyjnie, cicho, posłusznie, a co najważniejsze nie mówią mi impertynencji i nie obgadują mnie po całym domu”.

„Odkurzacz elektryczny i żelazko i tak już mam. Dziwię się zresztą, jak można bez tego istnieć. Piecyki pokojowe już też się widuje, a poza tem technika gospodarstwa domowego stosuje z doskonałym skutkiem cały szereg praktycznych maszynek elektrycznych, a więc: szrotkę do froterowania, o którą się pani dopytywała, pralnię — sama pierze — no, i motorek kuchenny; ten jest uniwersalny; pędzi wszelkie możliwe narzędzia kuchenne, siekacz do mięsa, młynek do kawy, do jarzyn i t. d., trzepaczkę do jaj, szlifierkę do nożów, maszynkę do krajania chleba, mięsa, wędlin, przyrząd do mycia naczyń”.

— A pranie?

— Istotnie, żal mi tych kobiet, które jeszcze dzisiaj psują ręce i białiznę w mydle i sodzie. Podobno w niektórych okolicach praczki używają terek, szrotkę ryżowych, a nawet koszule i kiecki młóca kijankami. Pranie białizny jest zabawką, jeżeli się to robi przy pomocy motoru elektrycznego i kociołka opalanego gazem albo elektrycznością i jeżeli suszy się centrifugą elektryczną.

Szczytem wygody i higieny jest lodownia elektryczna, ale to już jest rzecz kosztowna od 1500 do 4000 zł. Taniej już można mieć piecyk albo kocioł zapasowy do gorącej wody. Na tem się jednak kończy inwestycja — zacząć zaś trzeba od tego, na czem się gotuje. A więc: od kuchni gazowej albo elektrycznej.

„To wszystko jest cudowne. Ale jak pani chce elektrycznie sprowadzić do domu przyzwoty kawałek mięsa albo masło i chleb?”

„U nas w Ameryce zamawia się telefonicznie u kupca i rzeźnika co potrzeba i wszystko przyniosą. W Szwecji widziałam to samo”.

„Pięknie, ale naprzód trzeba by naszych rzeźników, piekarzy i kupców nauczyć szybko pisać, dobrze rachować i uczciwie ważyć”.

— Kupiec jest takim, jakim go chce mieć konsument. Warszawska służąca hoduje lenistwo kupca, bo sama chętnie szwenda się po sklepach... dla stosunków towarzyskich. To się prędko przełamie. Trudniej jest z elektrowniami w Polsce. Administrowane są po kramarsku i uprawiają lichwą ceną prądu. W pismach londyńskich — jako sensacja dnia — idzie kampanja o tańszy prąd elektryczny. Pod naciskiem opinii publicznej wszystkie elektrownie obniżają swoją taryfę i nietylko nie tracą na tem, lecz doskonale nawet zarabiają, bo im tańsza elektryczność, tem więcej odbiorców i konsumentów prądu.

Elektryczność stanowi warunek czystego, wygodnego i spokojnego gospodarstwa domowego tak samo robotniczego, jak i burżuazyjnego. Niechaj więc przede wszystkim żony radnych miejskich napędzają swych mężów, aby domagali się przedewszystkiem obniżenia ceny prądu.

Bron. Troj.

Kwiatki

IMIENINY BURMISTRZA.

„Kurier Warszawski” podaje następujący fakt: Pewien automobilista polski przejeżdżał przez jakieś miasteczko w północno-zachodniej dzielnicy państwa. Widząc w bocznej uliczce grającą orkiestrę dętą, automobilista podjechał ku niej, zatrzymał maszynę i, korzystając z chwilowej przerwy w muzyce, zapytał dyrygenta:

— Cóż to za uroczystość dziś u was?
— Widać, że pan nie tutejszy. My dziś obchodzimy imieniny naszego burmistrza.
— To czemu gracie tu, a nie przed magistratem.
— Tam zaś, już graliśmy, nieprawdaż, tu, ale, gramy przed jego mieszkaniem. O patrz pan, ten balkon na I-szem piętrze.
— A czemuż pan burmistrz nie wyjdzie na balkon i nie podziękuję wam za owację?
— Tego on nie może zrobić, bo on tu z nami gra na waltorni.

MIELI APETYT.

W miasteczku Tescő na pograniczu rumuńsko-czechosłowackim odbyły się w tych dniach wspaniałe uroczystości weselne 18-letniego wnuka cadyka Wisznickiego, który wziął ślub z piękną wnuczką cadyka sandzewskiego. W uroczystościach weselnych brały udział liczne dwory cadyków oraz wiele tysięcy gości, którzy przybyli do miasteczka specjalnymi pociągami. W obrzędowym tańcu pod gołym niebem na ulicach miasteczka wzięło udział 3000 chasydów. Podczas uroczystości weselnych czynni byli operatorzy filmowi, którzy uwiecznili przebieg uroczystości. Pisma miejscowe donoszą, że podczas uczyły weselnej zużyto 15,000 jaj, 7,500 kur oraz 3,000 klg. mięsa. Podczas uczyły przygrywały specjalne orkiestry cygańskie. Duży oddział policji utrzymywał porządek podczas uroczystości.

(„Nowy Dziennik”)

NIETRUDNY WYBÓR.

W „Głosie Prawdy” znajdujemy następujący tytuł nad wiadomością o jakimś rozporządzeniu warszawskiego komisariatu rządu:

„ALBO, ALBO...”

sofoer musi wybrać: albo wódka, albo surowa kara”.

Szczęśliwi ci warszawscy sofoerzy. Nie każdy ma taki wybór. Szkoda tylko, że informacja, zamieszczona pod tym tytułem głosi coś zupełnie innego.

NA SOBIE TEGO NIE DOŚWIADCZYŁ.

W „Opinji” kieleckiej, człowiek, który podpisuje się „prof. Leon Solski” popełnił fejleton o muzyce. M. in. wywodzi:

„Zwracam uwagę na stronę, którą pewnie nie wszyscy uwzględniają, a mianowicie — fizycznego oddziaływania muzyki, oraz zastosowania do celów leczniczych. O tem istnieją tomy legend i prawdopodobnych historii, począwszy od czasów Pytagorasa do najnowszych. Za pomocą muzyki leczono podobno pomyślnie także choroby jak reumatyzm, bóle w krzyżach, epilepsję, mór, gorączkę, konwulsję, a nawet i głupotę... jak się to osiągało, to rzecz lekarzy, nie nasza!”

Nie wiemy jak tam z gorączką, konwulsjami, epilepsją i mórem u szanownego profesora, ale że na głupotę nie pomogła muzyka, to pewne.

ELEKTRYCZNY SZOPEN.

Widocznie ten sam profesor pisze w „Opinji” recenzje z koncertów, bo byle profesor i laik nie umiałby tak napisać:

„Solidny odtwórca korzystnie natchniony, talentem swym czarował słuchaczy. Grał przeważnie Szopena, lecz jego Szopen nie jest słabym i chorym, działającym na słuchacza li tylko kojąco — melancholijnie; jego Szopen przesiąknięty jest tą iskrą elektryczności, która udziela się i słuchaczowi, trzymając go w stałym podnieceniu, jak to miało miejsce, szczególnie w scherzo B-moll”.

Korzystnie natchniony cymbał działa jednak rozweselająco.

„URZĘDNIK”.

W jednym z pism prowincjonalnych znajdujemy następujący „List otwarty”:

„Nie wiem, czy wszyscy abonenci telef. będą podzielać te wyrazy „Nieuprzejmy urzędnik”. O ile mi się zdaje, to tylko p. Wojakowski sam zostanie na danej placówce. Trudno, abym miał zdradzać tajemnice służbowe, do których mnie ów pan zmuszał, po rozmowie z tutejszym abonentem telefonicznym, żądając, abym powiedział, kto z nim rozmawiał. Na dane zapytanie zwróciłem mu uwagę, że wzywając

strona winna powiedzieć, kto mówi, a mnie nie wolno mówić, tembardziej, że trudnym to jest, abym pamiętał kto z kim rozmawiał, wszak mam nie jednego abonenta, lecz kilkunastu, a prócz tego inną robotę. Prostu dany artykuł wyjaśniam, że p. Wojakowskiemu chodziło tylko o to, bo innych podstaw nie miał dotąd żadnych, jak również jakim prawem może występować w imieniu wszystkich abonentów telefonicznych, którzy są prawdopodobnie innego zdania, niż wymieniony wyżej osobnik. Dziwnem jest, aby człowiek, który ma poczucie inteligencji, mógł proponować rzeczy, które mnie, urzędnikowi państwowemu, nie wolno zdradzać.

urzędnik pocztowy,
TADEUSZ LIZIS

Suchedniów, 13.IV 1928 r.

Autor tego listu odpowiada na postawiony mu w tem samym piśmie zarzut, że jest nieuprzejmy dla abonentów telefonicznych. Dyrekcja poczty, która zabroniła temu „urzędnikowi” mówić, powinna jaknajrychlej zabronić mu także i pisać, a zwłaszcza podpisywać się „urzędnik”.

WZÓR DO NAŚLADOWANIA.

„Tygodnik Przemyski” jest piśmie wprawdzie na dalekiej prowincji wychodzącem, ale wytworności wystąpień mogłaby uczyć się od niego prasa stołeczna. Oto pierwsza z brzegu notatka kronikarska:

Miejski Zakład Elektryczny zyskałby sobie wdzięczność przechodniów, korzystających z tunelu, łączącego ulice Podjazdową i Strycharską, przez u mieszczanie w nim chociażby jednej lampy elektrycznej. Zakład czyszczenia miasta mógłby też pomyśleć o usunięciu błota, od lat tam leżącego.

A gdyby tak komendzie PP. udało się ublażyć posterunkowego, by od czasu do czasu zaglądnął do tunelu i rozpedził gromadzących się tam opryszków, to zapanowałyby w tunelu stosunki zaprawdę idealne.

Wyobraźmy sobie taką notatkę w prasie wielkomięskiej. Coby to były za tytuły, co za napaście na magistrat, na elektrownię i służbę bezpieczeństwa.

Czytelnikom, którzy z własnej inicjatywy zasilają ten dział nadsyłając wycinki z gazet, książek i pism urzędowych, bardzo dziękujemy i prosimy o dalszą pamięć. Dział ten prowadzić będziemy stale. Przy nadsyłanych wycinkach lub wypisach koniecznie należy podać nazwę gazety, książki lub autora pisma oraz numer i datę. Bez tych szczegółów wycinki i wypisy nie mogą być użytkowane.

Humor

Motocyklista najechał w tłoku na jakiegoś pieszego pasażera. Na szczęście nic wielkiego się nie stało, jegomość idący piechotą przewrócił się na bruk i nabił sobie guza. Wystraszony motocyklista chciał jaknajprędzej wszystko zalać wodą, sięga więc do kieszeni i wyjmując pięciozłotówkę: „Macie tutaj, człowieku 5 złotych — nie mam przy sobie więcej — ale podajcie mi wasz adres, to wam jeszcze parę złotych pošle, żeby ból przedzej przeszła!”

„Panie szanowny, wolnego — jak pan sobie myślisz, że pozwolę się panu kaleczyć na raty, to się pan grubo myli!”

Mój narzeczony jest dziwny, gdy jest zachłany to mnie gryzie — a potem to prowadzi mnie do jarskiej kuchni na kartofle i zsiadłe mleko.

— Dzisiejsza młodzież jest gruboskórna — nruczy jakiś jegomość w tramwaju.
— Jaki, przecież sam widziałem jak panu ten młody student ustąpił miejsca!
— Tak, ale moja żona ciągle jeszcze stoi na platformie...

— Chciałabym narzeczonemu zrobić jakąś wielką niespodziankę na jego imieniny.
— Nic łatwiejszego, pokaż mu twoją metrykę!

— Córka kowboya: Mój ojciec widocznie bardzo cię lubi, kochany.
— Narzeczony: Dlaczego tak sądzisz, Mary?

— Widzisz, gdy mi powiedziałam, że dziś wieczorem przyjdiesz do nas, to wyjął kule ze swojej strzelby i naładował tylko śrut.

— Jaki, pan nic o tem nie słyszał, przecież wszyscy o tem mówią.
— Mojej żony nie było kilka dni w domu.

Sześć do prokurenta: Będziemy musieli powiększyć nasz personel.

Prokurent: A jak ona wygląda, panie szefie?

Niebezpieczeństwo przestrachu

Przestrach zabija

Wysoko trzyma Zeus swoją błyszczącą tarczą z otoczoną węzami głową Gorgony w pośrodku: przestrach pada na wroga i obezwładnia go. Zeus triumfuje i niszczy obezwładnionego z przestrachu nieprzyjaciela. Dlatego też Zeus zazdrośnie strzeże swej straszliwej broni: tarczy z budzącym przestrach wizerunkiem głowy Gorgony. Tylko najdroższym swoim dzieciom, Atenie i Apollinowi, pozwala używać jej także.

A jednak przestrach, z zewnątrz pochodzący, powstał pod wpływem oglądania straszliwej Gorgony, jest niczem w porównaniu z uczuciem strachu, zrodzonym w podświadomości, z tem, które niekiedy spada na nas, gdy zasypiamy. Myśli nasze tracą już jasność i rozpięwiają się, świat zewnętrzny oddala się i znika, ciemność otula wszystkie zmysły, gdy naraz... ziemia zapada się pod nami i lecimy w przepaść, bez ratunku a gwałtownie. Serce kurczy się z szalonego przerażenia, wszystkie mięśnie prężą się, dech zamiera jakby pod wpływem błyskawicznego upadku w przepaść, jakaś żelazna ręka zdziera czarną zasłonę z naszych umysłów i... budzimy się. Budzimy się z bijącymi pulsami, powstrzymanym oddechem i uczuciem niewypowiedzianego przestrachu, który skurczył i sprężył nam wszystkie mięśnie i jakby sparaliżował na chwilę wszystkie członki. Przyczyną mogło być jakieś drobne podrażnienie bezpośrednio po zaśnięciu, np. nacisk, który wywołał zdrętwienie jakiegoś muskułu lub całej grupy i t. p.

Strach pada na człowieka: Trupia bledność powleka twarz, by po chwili ustąpić miejsca purpurowym rumieńcom. Pod wpływem strachu następuje gwałtowne skurczenie się naczyń krwionośnych. Krew wepchnięta zostaje do innych części ciała. Gdy skurcz mija, krew z powrotem napływa obficie do naczyń i rumieni skórę twarzy. W takich wypadkach przy chorobie serca lub zwapniałych i skłonnych do łamania się naczyniach krwionośnych przestrach może spowodować śmierć na miejscu. Nagły gwałtowny przypływ strumienia krwi do naczyń osłabionych i łamliwych może spowodować ich pęknięcie, krwotok wewnętrzny i apopleksję. Stąd nakaz chronienia ludzi chorych na osłabienie naczyń krwionośnych (skleroze) przed przestrachem jak wogóle przed wszelkimi silniejszymi wzruszeniami.

Gwałtowne kurczenie zdrowych pozątem na czyni mózgowych wywołują omdlenia. Działalność serca zostaje zakłócona: rytm pulsu słabnie i staje się powolniejszy, ustaje chwilami lub staje się przyspieszony i nieregularny. Także i oddech urywa się przejściowo.

Skóra na ciele przestraszonego wypręża się i staje się szorstką jak skóra gęsia. Drobne mięskule u nasady włosów ściągają się, skutkiem czego włosy podnoszą się do góry i „stają dęba”, jak mówi gwara ludowa. Stąd powstała groteskowa postać człowieka, któremu włosy kapelusza na głowie podnoszą, tak często wprowadzana do humorystycznego filmu. Nerwowe podrażnienie gruczołków potnych powoduje występowanie potu. Silnie podrażnione zostają także organy trawienia. Następnym silnym podrażnieniem jest wzmocnienie skutkiem tego ich działalności jest silny atak biegunki, co także zostało wyzyskane w niezliczonych anegdotach. Wreszcie pojawiają się wymioty i drżenie na całym ciele, którego często dość długo nie można opanować.

Niekiedy podrażnienie nerwowe przechodzi w długą serię ataków kurczu. U pewnych osób, predysponowanych — (przestrach jest w pewnych wypadkach przejawem skłonno-

Kurator masy upadłościowej pisze do jednego z wierzycieli masy: „Na tem miejscu chciałbym szczególny nacisk położyć na tem, że przy tej upadłości według wszelkiego prawdopodobieństwa nic dla wierzycieli nie wyjdzie, prócz tego będzie Szanowny Pan musiał bardzo długo czekać na swoją należność.”

Mirabeau i pewien słynny prałat rozmawiali w jednym z salonów paryskich o powodzeniu u kobiet.

— „Może mi pan wierzyć” — chwalił się prałat — „że i ja miałem swoje dobre czasy i niejednej kobiecie zawróciłem głowę”.

— „Ale chyba tylko w ten sposób, że ją odwróciła” — odparł słynący ze złośliwości Mirabeau.

ści do choroby umysłowej)—przestrach wywołuje paraliż różnych części ciała, a nawet odbiera zdolność mowy. W podobnych wypadkach bardzo często trzeba znowu stosować przestrach, aby usunąć tego rodzaju następstwa. Paralitycy na podłożu historycznym odzyskiwali władzę w nogach, gdy pokój, w którym leżeli stanął w płomieniach. Radosny przestrach, nieoczekiwane spotkanie i t. p. przywracały w wielu wypadkach mowę, o niemiałym pod wpływem przestrachu.

Silny przestrach „odbiera ludziom głowę” — błakają się bez celu i planu, miast zając się najpotrzebniejszymi w danym momencie czynnościami. Nagłe trzęsienie ziemi lub katastrofa kolejowa pozwalają obserwować, co się wówczas dzieje z ludźmi, jak gwałtownie przerwana zostaje u nich zdolność logicznego myślenia, jak nieraz kręcą się w koło z podniesionymi do góry rękami, zamiast wziąć się do dzieła ratunku i pomocy.

Powtarzające się wypadki przestrachu wywołują nerwowość trudną do wyleczenia. U takich ludzi najdrobniejsze nawet podrażnienie wywołuje silne rozdrażnienie. Schopenhauer, wrażliwy na niektóre szmery, zdradzał chorobliwą wrażliwość na trzaskanie z bata, które doprowadzało go do prawdziwej wściekłości. Kiedyś przestraszył się takiego nagłego trzasku i od tego czasu pozostał szczególnie wrażliwy na ten hałas. Do tego stopnia, że na serjo pisał, iż trzaskanie z bata uważa za czystą swawolę, za prowokacyjne szyderstwo ludzi pracujących rękami z ludzi, pracujących głową. A więc czynił z tego niemal kwestję społeczną.

Hałas nie musi być koniecznie głośny, aby wywołać przestrach. Ktoś, kto np. gra na fortepianie i zagłębiony jest w grze, przestrasza się gwałtownie, gdy ktoś niespodziewanie otworzy drzwi lub jakaś nieoczekiwana osoba stanie przed nim. Z częstego przestrachu powstaje trwała bojaźń, która niekiedy ucieka się do gwałtownych środków. Nie jest np. bynajmniej zmyśloną historją o żołnierzu, który z obawy przed ostrzeliwaniem sam sobie życie odebrał.

W śnie można bardzo dobrze obserwować działanie uczucia strachu. Niewinny żart wobec osoby, budzącej się nagle pod wpływem przestrachu, może mieć czasem tragiczne następstwa. Gwałtownie przebudzony, nieprzytomny jeszcze a przerażony człowiek strzela często do pierwszej spostrzeżonej osoby, albo czyni coś równie szalonego a bezsensownego. Kryminalistyka zna niejednego taki wypadek.

Nieprzyjemnym, ale nie dającym żadnych powodów do obaw, jest strach nocny u dzieci (pavor nocturnus). Parę godzin po uspieniu dziecko nagle się budzi wystraszone i z krzykiem. Niekiedy bije przytem rączkami, jakby chciało coś odpędzić i półsenne wzywa matkę. Po kilku chwilach nanowo zasypia, a na drugi dzień nic nie pamięta. Ryszard Wagner opowiada, że cierpiał na to w latach dziecińczych, a także i Dostojewski wspomina o tem. Wypadki takie powtarzają się niekiedy u zupełnie zdrowych dzieci przez długi czas. Badanie lekarskie nigdy prawie nie jest w stanie wykryć ich przyczyny. Czasem tylko przyczyną jest utrudniony oddech w związku z zakatarzeniem itp. Wystrzegać się należy w takich wypadkach karcenia dziecka.

Rozmyślne straszenie dzieci należy uważać za szczyt lekkomyślności. Wszystkie przypadki hysterji dziecięcej wywodzą się z przestrachu. Z dzieckiem należy niezmiernie ostrożnie postępować i starać się perswazyą cierpliwą przekonać je o bezpodstawności obawy. Karcenie lub nawet karanie dziecka, albo, co gorsza, „hartowanie” i wybijanie „klinu klinem”, mogą spowodować najfatalniejsze następstwa i kalectwo na całe życie. Nie wolno tego czynić nawet wtedy, gdy się ma pewne dane, aby podejrzewać, że dziecko udaje tylko obawę i przestrach.

Jeżeli zdarzy się, że dziecko przestraszyło się w szkole w chwili, gdy zostało przez nauczyciela wywołane po imieniu i nazwisku (dziecko zajęte czemś innym, niż lekcją, zostaje naraz wywołane przez nauczyciela), to nieraz na długi czas pozostaje w niem ten przestrach, który zawsze występuje, gdy wymówione zostaje jego nazwisko. Jeżeli zawczasu się tego nie spostrzeże i nie zwraca na to uwagi, to przestrach ten znika sam z siebie, ale są także wypadki, że utrzymuje się przez całe życie. Usunąć można go radykalnie zaraz w początkach przez perswazyę. Natomiast, tak jak w innych wypadkach, należy wystrzegać się karcenia i strofowania, bo w ten sposób obawa zostaje zakorzeniona.

Dr. W. S.

Czy potrafisz?

Stanąc na rękach pionowo? Zrobić most prawidłowo? Podnieść cukier z podłogi, stojąc na jednej nodze i trzymając się za ucho? Zrobić z dwóch krzesel wspianą przyrząd gimnastyczny? Trzymając laskę w obu rękach, przejść przez nią, a potem tyłem podnieść ją nad głowę?

To wszystko znajdziecie w książeczce

Czy potrafisz?

C. Casteyre

spolszczył dr. W. Osmólski, z 22 fot.

cena zł. 2.40

Wiosenne Sporty

Fotografie z doskonałymi objaśnieniami po zł. 1.20 każdy zeszyt.

Auto masaż czyli masowanie samego siebie.

Biegi średnie i trwałe.

Biegi krótkie i z płotkami.

Boks. 4 tablice.

Rzuty dyskiem i oszczepem.

Rzuty kulą.

Samoobrona.

Szermierka (zeszyt podwójny, zł. 2.40).

Zapaśnictwo, postawa stojąca.

Zapaśnictwo, walka w parterze.

Gimnastyka oddechowa.

M. Arct

Warszawa

Nowy Świat 35.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 5960/A. „Krochmalnia Główna, właściciel Kazimierz Rzewuski” z siedzibą w Głownie. Prokurentem firmy jest Michał Korwin Szymanowski, zamieszkały w Warszawie przy ulicy Smolnej 23.

641/B. „Biuro Towarzystwo Ekspedycyjne B. Bicher i S-ka, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 56. Na mocy aktu z dnia 24 lutego 1928 roku za Nr. 1238 zeznanego przed notariuszem Rossmannem w Łodzi firma została zlikwidowana.

Nr. 403/B. „Dom Handlowy Oficerów Rezerwy „Wojpol”, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, Narutowicza 38. Kapitał zakładowy spółki obecnie wynosi 6000 złotych i jest podzielony na 500 udziałów po 12 złotych udział. Zarządca obecnie jest Hipolit-Ludwik Piątkowski, zam. w Łodzi przy ulicy Cegielińskiej 64. Radę stanowią: Hipolit-Ludwik Piątkowski — Łódź, ul. Cegielińska Nr. 64, Władysław Wajski — Łódź, ul. Targowa 51 i Józef Macinkowski — Aleksandrów, ul. Lutomska Nr. 59.

Nr. 432/B. „Francuska Spółka Akcyjna Societé fermière de la Czenstochovienne”, Oddział w Łodzi, z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 159. Prokurentami są: Otton Henryk Steffan i Edward Furrer z prawem łącznego podpisywania.

Nr. 391/B. „Zakłady Przemysłu Włókienniczego Józef Richter w Łodzi, Spółka Akcyjna” z siedzibą w Łodzi, Skorupki 8/10. Józef-Jerzy Richter dyrektor i wiceprezes Zarządu zwolniony został od wykonywania obowiązków, a członek Zarządu i dyrektor Józef Richter zmarł. Zenon Peuker — Łódź, ulica Główna 10 i Aleksander-Jan Eckersdorf — Łódź, ul. Narutowicza 37 mianowani zostali prokurentami, którzy mają prawo łącznego podpisywania we dwóch lub jeden z nich z którymkolwiek z członków zarządu lub też z inną osobą przez Zarząd upoważnioną. Dyrektorem zarządzającym jest Rudolf Richter z prawem samodzielnego podpisywania firmy we wszystkich wypadkach.

Nr. 613/B. „Bank Gospodarstwa Krajowego” z siedzibą w Warszawie, Królewska 5, Oddział w Łodzi, Andrzejka 7. Stanisław Roszkowski, dotychczasowy Dyrektor Zakładu Centralnego Banku Gospodarstwa Krajowego ustąpił z zajmowanego stanowiska. Mianowani: Dr. Marjan Chechliński i Dr. Karol Peschel — prokurentami Zakładu Centralnego Banku Gospodarstwa Krajowego.

Nr. 392/B. „Dom Transportowo - Ekspedycyjny S. Jelin i I. Rudomin, Spółka Akcyjna” z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 62. Otwarto Oddział w Równem.

Nr. 5608/A. „Fabryka Wyróbów Welnianych A. M. Warszawski i Synowie” z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 19. Spadkobiercami Abrama - Mendla Warszawskiego są: Chana Bajer — Łódź, Krótka 10, Machla Kirschenberg w Łodzi, ul. Zawadzka Nr. 34, Marjem Znamirowska — w Warszawie, ul. Nowolipki Nr. 47, Dwojra Rawicka — we Lwowie, ul. Lardego Nr. 6, Brucha Rozenbaum — w Częstochowie, Aleje Kościuski, Jachwet Warszawska — w Łodzi, Piotrkowska 19, Bendet Warszawski — w Łodzi, ul. Cegielińska 36, Chaim Lajzer Warszawski — w Łodzi, Kilińskiego 69, Jakób Mojsze Warszawski — w Łodzi, Konstantynowska 58.

Nr. 800/B. „Tomasz Czekański i Adolf Jazłowski, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 142. Kapitał zakładowy spółki obecnie wynosi 6000 złotych i jest podzielony na 60 udziałów po 100 złotych każdy.

Nr. 2209/A. „Pabjanicka Fabryka Mebli Biurowych” z siedzibą w Pabjanicach, przy ulicy Ogrodowej 34. Na mocy aktu z dnia 23 stycznia 1928 roku zeznanego przed notariuszem Kasperkiewiczem w Pabjanicach ze spółki wystąpili Chaim Najberg i Mojsze Najberg.

Nr. 11334/A. „Fabryka Wyróbów Bawelnianych, Ajzenberg, Neuman i Rutenberg” z siedzibą w Łodzi, Nawrot 10. Na mocy aktu intercyzy z dnia 2 marca 1928 roku za Nr. 364 zeznanego przed notariuszem Siniarskim w Łodzi ustalona została pomiędzy Zelmanem Rutenbergiem i żoną jego Perłą z Kobnów wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 5308/A. „Bracia Lange” z siedzibą w Łodzi, Andrzejka 21. Firma została zlikwidowana z powodu przejścia na Spółkę Akcyjną pod nazwą: „Bracia Lange, Fabryka Maszyn i Odlewnia Żelaza, Spółka Akcyjna”.

Nr. 5874/A. „Rekord, Bronisław Zygadlewicz” z siedzibą w Łodzi, Górny Rynek 5/6. Firma obecnie brzmi: „Bronisław Zygadlewicz i Zofia Zygadlewiczowa-Kino-Teatr Rekord”. Właścicielami przedsiębiorstwa są: Bronisław Zygadlewicz — Warszawa, ulica Żelazna 61 i Zofia Zygadlewiczowa, Łódź, ul. Orła 14. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do dnia 15 marca 1943 z automatycznym rocznym przedłużaniem. Zarząd należy do obojga współników. Weksle, zryta na wekslach, akty notarialne i wszelkie wogóle zobowiązania podpisują wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym, natomiast korespondencję, pokwitowania z odbioru sum z banków, instytucji kredytowych, społecznych i państwowych ma prawo

podpisywać każdy ze współników samodzielnie, jak również każdy z nich oddzielnie mocen jest odbierać korespondencję poleconą, zwyczajną, listy wartościowe, przekaży pieniężne, posyłki i towary. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 602/B. „Pierwsze Warszawskie Importowe Towarzystwo „E. W. I. G.”, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Warszawie, Leszno Nr. 10, oddział w Łodzi — Południowa 20. Firma obecnie brzmi: „I. Warszawskie Importowe Towarzystwo E. W. I. G. J. A. Nimeowicza synowie, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością”. Kapitał zakładowy wynosi 10,000 złotych podzielonych na 100 udziałów, całkowicie wpłaconych. Zarządcami są: Leon Niemcowicz vel Nimcowicz, Niecała 14, Arja Niemcowicz vel Nimcowicz, Chłodna 20, Rubin Niemcowicz vel Nimcowicz, Leszno 54, Ejszon Niemcowicz vel Nimcowicz, Chłodna 8, wszyscy z Warszawy. Zarządcy zastępują spółkę wobec władz i osób i prowadzą jej interesy. Wszelkie zobowiązania, weksle, umowy, czeki, pełnomocnictwa, indosy na dokumentach podpisuje pod stemplem firmy dwóch zarządców łącznie. Korespondencję nie zawierającą zobowiązań pokwitowania z odbioru wszelkiego rodzaju korespondencji nie wyłączając pieniężnej oraz towary podpisuje jeden z zarządców. Termin trwania spółki ustalony został na lat trzy i licząc od dnia 1 stycznia 1926 roku z warunkiem automatycznego przedłużania na następne jednoroczne okresy, o ile na trzy miesiące przed upływem terminu jeden ze współników nie zawiadomi pozostałych notarialnie o chęci wystąpienia ze spółki.

OGŁOSZENIE Nr. 12.

Nr. 12022/A. „Chaim Wolf Kenigsberg”. Skład farb ziemnych i malarskich. Firma istnieje od 1-go maja 1927 roku. Łódź, ulica Konstantynowska 32. Właściciel Chaim Wolf Kenigsberg, zam. w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza 52. Na mocy aktu intercyzy zeznanego dnia 3/16 lutego 1907 roku za Nr. R. 200 przed notariuszem Mogilnickim w Łodzi, pomiędzy właścicielem firmy a jego żoną Rykią z domu Siwek

ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 12023/A. „Łódzkie Mechaniczne Zakłady Stolarskie Lewandowski i Dobrosiński”. Wykonywanie robót wchodzących w zakres stolarstwa. Firma istnieje od 15 marca 1928 roku. Łódź, ulica Zakątna Nr. 52. Właściciele: Stanisław Lewandowski — Łódź, ul. Nowo-Cegielińska 48 i Czesław Dobrosiński — Łódź, Aleje 1-go Maja 34. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 31 grudnia 1930 roku z automatycznym rocznym przedłużaniem. Zarząd należy do obydwu współników. Wszelkiego rodzaju akty notarialne i hipoteczne, udzielanie prokur i pełnomocnictw, zawieranie umów wszelkiego rodzaju kontraktów, zaciąganie wszelkich zobowiązań w imieniu spółki mają prawo podpisywać i zawierać obaj wspólnicy łącznie, jak również przez obydwu winny być podpisywane weksle własne spółki, indosy (zryta) na wekslach, oraz czeki na odbiór sum z banków, kas i instytucji kredytowych. Natomiast każdy ze współników ma prawo samodzielnie, podpisywać korespondencję, otrzymywać należności przybywające pod adresem firmy. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 12025/A. „Piotr Tandecki”. Zakład szlifowania szkła. Firma istnieje od 5 stycznia 1928 roku w Łodzi, ul. Konstantynowska 41. Właściciel Piotr Tandecki, zam. w Łodzi przy ulicy Konstantynowskiej 41. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 12026/A. „Franciszek Zarzycki”. Przedsiębiorstwo budowlane. Firma istnieje od 1-go stycznia 1928 roku. Łódź, ul. Poprzeczna 3a. Właściciel Franciszek Zarzycki, zam. w Łodzi, ul. Poprzeczna Nr. 3a. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 12027/A. „Biuro Techniczne Inż. Szulim Rozenblum”. Firma istnieje od 9 marca 1928 r. Łódź, ul. Traugutta Nr. 1. Właściciel Szulim Rozenblum, zam. w Łodzi przy ulicy Wólcząńskiej 70. Na mocy aktu intercyzy zeznanego dnia 2 listopada 1924 roku za Nr. R. 12220 przed notariuszem Janem Krzemieniowskim w Łodzi pomiędzy właścicielem firmy a jego żoną Eugenją vel Zenią Rudomin ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 12028/A. „Fryderyk Kasner”. Przedstawicielstwo komisowej sprzedaży aparatów leczniczych

Radio-Biola. Firma istnieje od 12 marca 1928 roku. Łódź, ul. Wólcząńska Nr. 147. Właściciel Fryderyk Kasner, zam. w Łodzi przy ulicy Wólcząńskiej 147. Intercyzy nie zawierali.

Nr. 12024/A. „Izrael Żydewicz i S-ka”. Wyrób i sprzedaż towarów jedwabnych i półjedwabnych. Firma istnieje od 20 lutego 1928 roku. Łódź, ulica Cegielińska 31. Właściciele: Izrael Żydewicz i Fajwel Żydewicz, obaj zamieszkały w Łodzi przy ulicy Cegielińskiej 31. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieokreślony. Zarząd należy do obydwu współników. Do podpisywania weksli, czeków, akceptów, umów i zobowiązań oraz wydawania plenipotencji, inkasowania wszelkich należności, otrzymywania wszelkiego rodzaju korespondencji, jak również wykonywania wszelkiego rodzaju operacji w imieniu spółki ma prawo każdy ze współników samodzielnie pod stemplem firmowym. Na mocy aktów intercyzy: zeznanego w dniu 9 sierpnia 1909 r. Nr. R. 6200 przed Eugenjuszem Trojanowskim, notariuszem w Łodzi, między Fajwłem Żydewiczem a jego żoną Sarą z Włodawskich i zeznanego w dniu 27 lutego 1913 roku Nr. R. 3823 — przed Wacławem Słupskim — notariuszem w Warszawie, między Srulem-Izraelem Żydewiczem a jego żoną Chaną Rojżą Wajnsztajn została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 12029/A. „Wacław Konopka”. Pracownia rzeźbiarsko - kamieniarska. Firma istnieje od 1920 roku. Łódź, ul. Cementarna 13. Właściciel Wacław Konopka, zam. w Łodzi, ul. Srebrzyńska 19. Intercyzy nie zawierali.

Nr. 12030/A. „A. Szereszewski, właściciele Helena Szereszewska i S-ka”. Biuro agenturowe. Firma rozpoczęła czynności 1-go stycznia 1928 roku. Siedziba firmy jest Łódź, ulica Andrzejka 11. Właściciele: Helena Szereszewska — Łódź, ul. Andrzejka 11 i Stefan Glik — Łódź, ul. Aleje Kościuski 24. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 1-go stycznia 1929 roku. Do zarządzania spółką upoważnieni są Helena Szereszewska i Stefan Glik. Weksle, czeki, zryta i zobowiązania podpisują zarządcy łącznie; do podpisywania i odbioru korespondencji upoważniony jest każdy z zarządzających współników samodzielnie. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 12031/A. „Arje-Lejb Brauner”. Ręczna tkalnia zarobkowa. Firma istnieje od 1-go stycznia 1928 roku. Łódź, ul. Zamenhofska Nr. 13. Właściciel Arje-Lejb Brauner, zam. w Warszawie przy ulicy Namieśnikowskiej 7. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 12032/A. „Josef Machtinger”. Wyrób rękawiczek. Firma istnieje od 1918 roku. Łódź, ulica Zawadzka 16. Właściciel Josef-Lejzer Machtinger, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Wechodniej 51. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 12033/A. „Michał Filipowski”. Sprzedaż pończoch. Firma istnieje od dnia 2 lutego 1927 roku. Łódź, ul. Narutowicza 39. Właściciel Michał Filipowski, zam. w Łodzi przy ulicy Narutowicza Nr. 39. Na mocy aktu intercyzy zeznanego dnia 2-go sierpnia 1909 roku za Nr. R. 4214 przed Notariuszem Rybarskim w Łodzi pomiędzy właścicielem firmy a jego żoną Rochną z domu Landau została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 12034/A. „Mieczysław Cieślak”. Sklep spożywczy - tytoniowy. Firma istnieje od 19-go marca 1928 roku. Łódź, ul. Kilińskiego 47. Właściciel Mieczysław Cieślak, zam. w Łodzi przy ulicy Kilińskiego Nr. 47. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 12035/A. „Adam Siwa”. Handel win i wódek. Firma istnieje od 1 maja 1927 roku. Łódź, ul. Wiznera 17. Właściciel Adam Siwa, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Wiznera 17. Intercyzy nie zawarli.

Nr. 12036/A. „Józef Frydman i S-ka”. Fabryka wyrobów włókienniczych. Firma istnieje od 1-go stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Moniuszki 5. Właściciele Józef Frydman i Chaim Urman, obaj zamieszkały w Łodzi przy ulicy 6-go Sierpnia Nr. 30. Spółka firmowa. Czas trwania spółki został określony do 31 grudnia 1928 roku z automatycznym rocznym przedłużaniem. Wszelkie zobowiązania jak własne akcepty, zryta i czeki podpisuje każdy ze współników samodzielnie pod stemplem firmowym, którzy również mają prawo odbioru pieniędzy z banków, poczty i od osób trzecich. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego w dniu 7 marca 1911 roku Nr. R. 2347 przed Józefem Zyzniewskim, notariuszem w Łodzi, między Chaimem-Berem Urmanem a jego żoną Rozalją z Szykierów została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku. Józef Frydman intercyzy nie zawarli.

Nr. 12037/A. „Zygmunt Dmowski i Ska”. Prowadzenie handlu samochodami oraz częściami zapasowymi do nich. Firma istnieje od 1 marca 1928 roku. Łódź, ulica Piotrkowska 150. Właściciele: Zygmunt Dmowski, zam. w Łodzi przy ulicy Trębackiej Nr. 1 i Edmund Szwarczulec, zamieszkały w majątku Małczew, pow. Brzezińskiego. Spółka firmowa. Czas trwania spółki został określony do 1 stycznia 1933 r. z automatycznym przedłużaniem z pięcioletnią na pięcioletnie. Zarząd należy do każdego ze współników, którzy uprawnieni są do podpisywania pod stemplem firmy wszelkiego rodzaju umów i zobowiązań za wyjątkiem jedynie wystawiania weksli, które podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Wspólnicy intercyzy nie zawarli.

ZARZĄD SPÓŁKI AKCYJNEJ

Przemysłu Bawelnianego B. Freidenberg w Łodzi

niniejszym zaprasza pp. Akcjonariuszów na VI Zwyczajne Walne Zgromadzenie, mające się odbyć dnia 16 maja 1928 roku o godz. 4 po południu w siedzibie Spółki Akcyjnej w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej Nr. 104a z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Wybór przewodniczącego
- 2) Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej za rok 1927
- 3) Zatwierdzenie bilansu na dzień 31 grudnia 1927 r. oraz r-ku zysków i strat.
- 4) Podział zysku
- 5) Uchwała w sprawie kupna placów obok fabryki.
- 6) Wybór Zarządu i Komisji Rewizyjnej
- 7) Wolne wnioski

W razie niedojścia do skutku VI Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia z powodu braku przepisanej § 25 Statutu liczby Akcjonariuszów, na zasadzie § 27 Statutu Zebranie odbędzie się w drugim terminie w dniu 30 maja r. b. o godz. 4 po południu w tejże siedzibie i z tym samym porządkiem dziennym i uchwała tego będzie prawomocna, bez względu na ilość obecnych akcjonariuszów.

Zarząd Akc. Towarzystwa Przemysłowego

„MARKUS KOHN”

w Łodzi

zawiadamia niniejszem, że

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszów

odbędzie się w dniu 16 czerwca 1928 roku o godzinie 5-ej po południu w siedzibie Zarządu w Łodzi przy ulicy Łąkowej Nr. 5 z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Wybór przewodniczącego.
- 2) Sprawozdanie Zarządu, zatwierdzenie bilansu za rok operacyjny 1927.
- 3) Wybór członków Zarządu na miejsce ustępujących.
- 4) Wybór Komisji Rewizyjnej na 1928 rok
- 5) Wnioski Zarządu.

W razie niedojścia do skutku Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia w wyżej wskazanym terminie, zebranie to odbędzie się w terminie powtórnym w dniu 30 czerwca 1928 roku o godzinie 5-ej po południu w tymże lokalu z tym samym porządkiem dziennym. Uchwały tego zebrania będą prawomocne bez względu na liczbę przedstawionych akcji.

Kompletne

Urządzenia Biurowe

Pabjanickiej Fabryki Mebli Biurowych o gwarantowanej jakości

poleca po cenach fabrycznych

Józef Leżon

Przejazd Nr. 4 ::: Telefon 2-23.

Redakcja i Administracja w Łodzi
ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokość w jednej szpalcie. Drobne 10 groszy za wyraz.